

"Dopiero gdy ulegamy pasji, jesteśmy naprawdę sobą. Ze wszystkich naszych namiętności najbardziej określają nas te, których nie potrafimy okiełznać."

- Simon Van Boy



Moja Alaska

Karolina Serwinowska

2014-2015

Zapraszam na mojego bloga - <http://seeme.piszecomysle.pl/>

Jedną ze składowych opowiadania jest miłość męsko-męska, jeśli Ci to nie odpowiada - nie czytaj.

© Copyright by **Karolina Serwinowska**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Opracowanie graficzne | **Karolina Serwinowska**

Dlaczego ona mnie zabiera na imprezy? Odwieczne pytanie wciąż pozostawało bez odpowiedzi. Julia nigdy nie wyjaśniła, więc mogę jedynie gdybać. Przynajmniej mam co robić, gdy ona bawi się w najlepsze.

Stoję pod ścianą koloru czerwonego. Ten klub spotkał projektanta z fetyszem na czerwień, wszystko jest nią obsmarowane, różny jest jedynie odcień. W tłumie bawiących się wypatruję dziewczyny. Obserwuję jak tańczy. Fascynujące zajęcie, szczególnie, że jest urodzoną tancerką. Jej biodra poruszają się wraz z rytmem muzyki, stopy przesuwiają po parkiecie w nieznanym mi kombinacjach, a ręce błędzą po ciele pijanego partnera. Swoją drogą, pewnie nawet nie wie, jak on ma na imię. Cała Julka. Uwielbia zabawiać się z facetami, kusić ich, a później, gdy nie ma ochoty kontynuować „znajomości”, biegnie do mnie i razem uciekamy z klubu. Gorzej, jak ma ochotę kontynuować. Wtedy do domu wracam sam.

Czasem zastanawiam się jakim cudem, ta mała dziewczynka, którą poznałem w przedszkolu, wyrosła na tak pociągającą siedemnastolatkę. Nie żeby mi się jakoś specjalnie podobała. Jest ładna, widzę jak reagują na nią inni faceci, ale sam nigdy nie pomyślałem, by się do niej zbliżyć. Za dobrze ją znam.

Dzisiaj jak zwykle ubrała się w czarne obcisłe ciuchy, które więcej odkrywały niż zakrywały. Falowane, niemal białe włosy zostawiła rozpuszczone i teraz okręca je na palcu, patrząc w oczy swojej ofiary.

Muzyka na chwilę zostaje wyłączona, byśmy usłyszeli co mówi DJ. Dziewczyna wykorzystuje ten moment, by chwiejnym krokiem do mnie podejść. Widząc jej twarz, spostrzegam, że jest coś nie tak.

- Niedobrze mi. – Woła do mnie, bo muzyka ponownie zaczyna obłąkanie naszych bębenków.
– Naprawdę mi niedobrze...

Opiera się o mój tors i przymyka oczy. Nie wypita wcale tak dużo, myślę zaniepokojony. Dawno nie widziałem, by wymiotowała po alkoholu. A teraz jest cała zielona.

Chwytam ją za rękę i wyprowadzam z głośnego, śmierdzącego papierosami oraz piwem klubu. Nigdy nie rozumiałem jak można tu przychodzić dla przyjemności. Ja to miejsce kojarzę jedynie z bólem uszu. Przy wyjściu napotykamy spory tłum ludzi, który napiera do środka. Jako dwumetrowy facet bez trudu toruję sobie w nim drogę i wydostaję nas na zewnątrz.

Powietrze! Tu się znalazło...

- Jak się czujesz? – Pytam dziewczyny, która ślania się na nogach.

- Cudownie! – Warczy, opierając się plecami o ścianę.
- Jak mam cię niby odstawić do domu w takim stanie? Twoje matka mnie zabije! – Marudzę. Tak, wiem, jak stary dziad... ale ona za to jest pięcioletnią smarkulą.
- Nie zabije cię. – Mruczy słabo. Jest coraz bardziej blada. – Ona cię uwielbia.
- Już słyszę jak mnie uwielbia dzisiejszej nocy.

Odgarniam jej blond włosy z twarzy i spoglądam w bok, czując na sobie czyjeś spojrzenie.

Zielone oczy wpatrują się we mnie. Należą do chłopaka o ciemnej karnacji, który stoi jakieś trzy metry od nas, popalając papierosa. Gdzieś widziałem te oczy, ale nie umiem sobie przypomnieć gdzie... Chłopak unosi brew i wyciąga z ust „śmierć w pigułce”. Odgarnia z twarzy czarne, długie włosy i wskazuje na Julię.

- Zaraz ci zwymiotuje na buty. – Ostrzega, a ja w ostatnim momencie odskakuję na bezpieczną odległość. Boże!
- Cholera, Julia... - Chwytam ją za ramię, by odzyskała równowagę i nie wpadła we własną zawartość żołądka. – Usiądź, mała. – Szeptam do niej i delikatnie sadzam na czystej ziemi. – Coś ty brała?
- Nic... tylko piłam... - Jęczy, próbując wytrzeć usta. Wygląda jak siedem nieszczęść.

Nieznajomy kuca obok nas i podaje paczkę chusteczek dla Julii.

- Piwo z tego klubu? – Pyta. Dostrzegam na jego twarzy niepokój.
- Tak.
- W takim razie czeka cię ciężka noc. – Oświadcza. - Ostatnio sporo osób się po tym pochorowało. Nie mam pojęcia co tam dodali. W każdym razie przechodzi po paru godzinach. – Kładzie dłoń na moim ramieniu. A mnie ogarnia dziwne uczucie. Ścisza mnie w dołku? Cholera, nawet nie wiem jak to nazwać. – Macie jak wrócić? Piłeś?
- Mam samochód. – Odpowiadam. Zabrał już dłoń, ale dalej czuję się dziwnie.
- No to spoko. – Odchodzi niespiesznym krokiem.

Marszczę brwi i biorę Julię na rękę. Muszę ją zabrać do domu.

Na domofonie wybrałem odpowiedni numer. A teraz patrzę na siebie samego, odbijającego się w ciemnej szybie drzwi wejściowych. Mam krótkie blond włosy, w tym samym odcieniu co Julka. Niebieskie oczy ze znużeniem wpatrują się w zbyt dobrze znaną mi twarz. Ani przystojną, ani brzydką.

Drzwi otwierają się, a ja wnoszę Julię na drugie piętro. Nie jest ciężka - jak dla mnie. Przed wejściem do mieszkania zastaję Martę, starszą panią wyglądającą niemal identycznie jak moja przyjaciółka, tylko z krótkimi włosami i dodatkowymi trzydziestoma kilogramami. Stojąc tak przed nią i trzymając jej ledwo żywą córkę, czuję się naprawdę okropnie. Jak zawsze, gdy Julia coś przeszkobie. Obwiniam siebie za to, że jej nie upilnowałem. Teraz jest podobnie.

- Boże! Co jej się stało? – Na twarzy Marty widzę przerażenie. Kobieta otwiera szerzej drzwi mieszkania, bym mógł wnieść jej córkę. – Posadź ją w kuchni.

Wchodzę do jadalni, połączonej z kuchnią i sadzam Julkę na jednym z krzeseł przy stole. Zerkam na zegarek, stojący na starej komodzie. Pierwsza w nocy. Na pewno obudziłem Martę, a jutro przecież wczesnie idzie do pracy, mimo że jest niedziela. Jako pielęgniarka nie ma lekko, jest cały dzień na nogach. Moje wyrzuty sumienia nabrały na sile.

- Zatrzała się czymś. – Informuję kobietę. – Mam się nią zająć? Pani pewnie jest zmęczona...

- Marta, nie pani. – Poprawia mnie. Dotyka czoła córki i kręci głową. – Sama się nią zajmę. Idź do domu, pewnie też chcesz od niej odpocząć. Nieźle daje ci w kość. – Klepie mnie po policzku, przez co musi wysoko unieść rękę. – Nie obwiniaj się, znam swoją córkę.

Najwidoczniej zna i mnie.

Poniedziałkowy rano wita mnie kontrolką braku paliwa. Śpieszę się jak zwykle do szkoły, bo oczywiście nie można wstać o ludzkiej godzinie, by zdążyć bez wypruwania sobie flaków po drodze, więc mocno zirytowany skręcam na stację, by nakarmić głodne auto. Tankuję moją piętnastoletnią skodę i idę zapłacić.

Wracając do samochodu słyszę krzyki i głuchy dźwięk uderzenia czymś o ścianę. Nie zatrzymałbym się, gdybym nie usłyszał tego głosu. Skądś go kojarzę... Cicho zmierzam w tamtym kierunku, by w razie czego móc niezauważonym po prostu odwrócić się na pięcie i zwać. Rzucane obelgi nie zachęcają do zrobienia ostatniego kroku za stacją. Ale robię go i zastaję dwóch typków stojących nad swoją ofiarą. Jeden z nich kopie leżącego, a drugi śmieje się złośliwie. Niewiele myśląc podbiegam do nich i z całej siły uderzam pięścią kolesia, który znów uniósł nogę, do ponownego zadania bólu.

- Kurwa, co jest?! – Warczy śmieszek, któremu teraz zrzęła mina. Odsuwa się parę kroków ode mnie, widząc, że powaliłem jego kolegę jednym ciosem.

- Spierdalać! – Krzyczę z myślą, że właśnie wpadłem w tarapaty. Mam nadzieję, że nie wyglądam na spanikowanego. Nie potrafię się bić! Ale chyba nie jestem w tym osamotniony, bo dwóch napastników zmywa się błyskawicznie. Patrzę za nimi nie wierząc w swoje szczęście. I głupotę.

- Tylko zobaczą kogoś silniejszego od nich i już srają w portki. A to mnie nazywają ciepłym. – Słyszę za sobą znajomy, ironiczny głos. Odwracam się w jego stronę i widzę zielonookiego, którego spotkałem wcześniej przy klubie. Siada na ziemi, krzywiąc się przy tym nieznacznie. Dotyka napuchniętej wargi i patrzy na swoje zakrwawione palce.

- Boże, co oni ci zrobili? – Kucam obok niego i chwytam go za brodę, oglądając obrażenia. Ma przeciętą wargę i podbite oko.

Znów mam to śmieszne uczucie. Jego skóra jest gładka, myślę zaskoczony. Zauważam, że zielone oczy patrzą w moje.

- Nic mi nie jest. – Mówi z irytacją i odpycha moją dłoń. Podnosi się z jękiem bólu. Odgarnia włosy z twarzy, próbując zachować resztki godności.

- Właśnie widzę. – Też wstaję i spoglądam na niego z góry. Jest prawie o głowę niższy.

- Wow. Coś ty jadł, że tak urosłeś? – Pyta rozbawiony.

- Zawieźć cię do szpitala?

- Żartujesz? – Uderza się w pierś. – Trzeba by było o wiele więcej, żebym wylądował w szpitalu. Z resztą mam pracę, muszę wracać. Przerwa na papierosa się trochę przedłużyła... Wracam na kasę.

- Ludzi odstraszysz z taką twarzą. – Uśmiecham się lekko. (Ten facet jest naprawdę dziwny... przed chwilą ktoś go pobił, a ten zachowuje się jakby nic się nie stało).

- Wmówię wszystkim, że wcisnąłem sobie za dużo botoksu. – Stwierdza zamyślony, a ja wybucham śmiechem. – Z czego się cieszysz?

- Wyobraziłem sobie miny ludzi jak im to mówisz. – Z trudem wydusiłem z siebie słowa. Ten facet naprawdę poprawił mi humor.

- Taaak. Pewnie będą zachwyceni postępem naszych czasów i zachowaniem dzisiejszej młodzieży... - Komentuje. – W każdym razie musze już iść.

Odwraca się na pięcie i odchodzi. Wciąż szczerzę się jak debil.

- Jak się nazywasz?!

Zatrzymuje się i zerka przez ramię. Zauważam lekki uśmiech na jego twarzy.

- Emil Rogowski. A ty pewnie jesteś Mat Zieliński, o ile cię dobrze pamiętam. – Odpowiada i wraca do pracy.

Emil z zielonymi oczami... Skąd ja go znam?

Wracam do samochodu z o wiele lepszym humorem. Wciąż uśmiecham się na myśl o chłopaku. Gdyby nie ta opuchnięta twarz, to byłby całkiem przystojny. I te długie, czarne włosy dodają mu uroku. Podobają mi się... Zaraz? Podobają? To trochę dziwne...

Przekręcam kluczyk w stacyjce i wyruszam w przerwana podróż do szkoły. Na drodze skupiam całą swoją uwagę. Nie mogę się pochwalić wspaniałą umiejętnością jazdy autem. Jestem beznadziejnym kierowcą, ale jakoś poruszać się po tym durnym mieście trzeba. Także nie obywa się od wystuchiwania klaksonów innych uczestników ruchu. Niech się pozłoszczą, nie moja sprawa.

Parkuję pod szkołą. Liceum ogólnokształcące reprezentuje się całkiem nieźle w porównaniu z innymi placówkami. Przynajmniej jest świeżo pomalowane. Na pomarańczowo. Co z tego że farba już odpada? Po co likwidować głucho tynki... Oszczędności się szuka, tam gdzie nie powinno i to są konsekwencje... Polska, nic dodać, nic ująć.

Biorę plecak i zerkam na zegarek. Ósma. Lecę na lekcje. Nauczycielka z maty jest jędzą. Nawet dla mnie. A chyba powinna mi trochę odpuścić, skoro mam same piątki, no nie? Błąd. Żadnej taryfy ulgowej. A może to i lepiej... Przynajmniej się nie wyróżniam.

Szczęście mnie nie opuściło. Pani Fas – tak się nazywa – właśnie otwiera salę, gdy dobiegam do drzwi. Rzucam jej ciche „dzień dobry” i wraz z resztą dwudziestoosobowej klasy zajmuję odpowiednie miejsce w ławkach. Ja mam swoje w czwartej ławce pod oknem. Obok mnie siada Klaudia, klasowa sex bomba - jak ją nazywają moi koledzy... Ja nie widzę w niej nic ciekawego. Wielkie cycki i pupa. Do tego jest niska. Około metr sześćdziesiąt. Ubiera się bardzo wyzywająco, nawet w zimę. Nie robi to na mnie większego wrażenia. Już Julia mi się bardziej podoba...

- Cześć! – Wita mnie, rozwalając się niemal na całej ławce. Mam swoje miejsce jedynie na zeszyt. Po cholerę wyciąga lakier do paznokci?

- Hej. – Odpowiadam szeptem, bo nauczycielka właśnie zaczęła sprawdzać obecność.

Dziewczyna przerzuca czarne loki w tył, odkrywając swój głęboki dekollet. Gdy pani Fas zaczyna lekcje, Klaudia pochyla się w moją stronę, by sprawdzić co mam w zeszyt. Zaprezentowała w ten sposób swoje gabaryty. Serio nie rozumiem dziewczyn. Najpierw się tak ubierają, a później marudzą, że faceci traktują je przedmiotowo.

- Nie ogarniam tego tematu. – Szepcze do mnie.
- Gdybyś słuchała, to byś ogarnęła. Daj mi pisać. – Zabieram jej swój zeszyt i przepisuję temat z tablicy.
- Oj no nic ci się nie stanie, jak raz nie przepiszesz... - Śmieje się cicho.
- Mnie nie, ale ty jeszcze bardziej się pogrążysz.
- Nie bądź taki chłodny. – Uwiesza się na moim ramieniu. – Dasz przepisać, prawda?
- Zieliński i Modowska! – Warczy nauczycielka. – Przeszkadzam wam?
- Nie prze pani. – Odpowiada słodko dziewczyna.
- Klaudia znalazła nową ofiarę. – Komentuje złośliwie Łukasz, który siedzi przed nami. Kilka osób śmieje się z tego, a Fas niemal zabija wzrokiem tych, którzy odważyli się wydać dźwięk.
- Cisza! – Znów warczy na klasę. – Modowska, proszę odczepić się od ramienia kolegi. Myślę, że w przeciwieństwie do pani, on zechce słuchać na mojej lekcji.

No i tak toczyło się moje „życie” w szkole. Klaudia ostatnio się do mnie przyczepiła. Od czasu do czasu wybiera sobie ofiarę. Pomęczy ją trochę, pomęczy, a później rzuca, znudzona zabawką. Sęk w tym, że ja nie daję się łapać na jej gierki. Przez to ona jest coraz bardziej nachalna. Sprawdza co na mnie działa. A nie działa nic. Nie płacze mi się przy niej język, nie rumienię się i nie próbuję jej dotykać. Wręcz odwrotnie. Jestem nią zniesmaczony i unikam jej towarzystwa jak tylko mogę. Z zachowania jest podobna do Julii. Różnica polega na tym, że moja przyjaciółka jest dla mnie jak siostra. A Klaudia to tylko znajoma z klasy.

Po zakończonych lekcjach oczywiście pojechałem prosto na trening.

Coraz częściej zastanawiam się, dlaczego wybrałem koszykówkę. W wieku dwunastu lat miałem do wyboru pływanie, lekkoatletyka czy koszykówka. Za wodą nie przepadam, lekkoatletyka jest fajna, ale czegoś mi w niej brakuje, za to koszykówka spodobała mi się od razu. Może dlatego, że jest to gra zespołowa... Lubię czuć się potrzebny. Myślę, że to ma coś wspólnego z tym, jak wcześniej zostawili mnie moi rodzice. Drużyna zastępowała mi moje rodzeństwo, którego nie miałem, a trener ojca, którego mam, ale nie jest obecny w moim życiu. No może nie do końca, ale tak właśnie to sobie tłumaczę. Potrzebni mi są ludzie. Rodzina. Może specyficzna, ale przynajmniej mam jej namiastek. Zastanawiam się, skąd wiedziałem jako dzieciak, że w życiu to właśnie będzie mi potrzebne.

Otwieram drzwi szatni. Pomieszczenie, do którego wchodzę, jest prostokątne, a przy jego dłuższych ścianach stoją szare szafki. Po lewej stronie jest ich mniej, ponieważ znajduje się tam wejście do wc i natrysków.

Już w progu wita mnie śmiech moich współtowarzyszy. Jest ich siedmioro, każdy stoi przy swojej szafce, podpisanej imiennie. Pierwszy moją uwagę zwraca Przemek, wysoki na metr dziewięćdziesiąt dziewiętnastolatek o brązowych oczach i włosach. Swoją szafkę ma po lewej stronie. Chłopak podnosi właśnie jakąś starą skarpetę.

- Fuuu, Marcin! Mogłem się tego po tobie spodziewać. – Robi zniesmaczoną minę w kierunku zaskoczonego rudzielca. Ma on podobny wzrost co Przemek i tyle samo lat.

- Zrzucasz mi, że to ścierwo jest moje? – Pyta oskarżony, mrużąc swoje piwne oczy.

- A czyje niby? – Kontynuuje pierwszy. – Może Rafała? Tylko ciebie można podejrzewać, że nie wyprałeś swoich skarpet. – Rzuca w niego wspomnianą rzeczą. Marcin uchyla się w ostatniej chwili, a skarpetka zamiast na jego twarzy ląduje na rzeczach Lucjana.

- Ja pierdole. – Warczy blondyn, chwytając obiekt sporu w dwa palce. – Z wami nie da się wytrzymać. Wyprowadzam się do innej szafki!

Wszyscy śmiejemy się z jego powagi.

- Mat! – Rafał zauważył mnie z drugiego końca szatni. – Co tak późno?

Ten wysoki na ponad dwa metry dwudziesto jedno latek jest liderem naszej drużyny. Najwyższy i najstarszy z nas. Jeśli miałbym go opisać w jednym zdaniu, to powiedziałbym, że to osoba, na którą zawsze można liczyć. Dlatego też został przez nas jednogłośnie wybrany na lidera.

- Hej, chłopaki. – Witam się i idę do swojej szafki obok Rafała. Po drodze mijam Tobiasa i Adama, z którymi wymieniam krótkie pozdrowienia. Tobias jest rok młodszy ode mnie. Ma brązowe oczy, sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i krótkiego irokeza, którego kolor często ulega zmianie. Dzisiaj jest czerwony. Adam jest od niego o pięć centymetrów wyższy, ma krótkie, brązowe włosy, niebieskie oczy i ma tyle samo lat co ja.

- Kurwa! – Krzyczy nagle Tobias, gdy zaczynam się przebierać. – Przemek przestań rzucać tym ścierwem! – Warczy wściekle do wymienionego, zdejmując ze swojego czerwonego irokeza skarpetę.

- Trafiony w punkt! – Wołają jednocześnie Marcin i Przemek, wywołując u nas kolejny napad śmiechu.

Pajace, myślę rozbawiony. Lubię ich przekomarzania. Bez nich byłoby tutaj nudno.

- Co ty taki padnięty? – Pyta Rafał cicho. W sumie nie musi, reszta zajęła się latającą skarpetką...

- Trudna noc. – Wzruszam ramionami. Widać to po mnie?

- Julia znów zaciągnęła cię na imprezę?

- A coś ty taki ciekawy? – Uśmiecham się złośliwie. Niedawno dowiedziałem się, że przez jakiś czas chodzili ze sobą. Nie mam pojęcia kiedy to było, bo chłopak ani pisał o tym zdarzeniu. Gdyby nie pijaństwo Julki nigdy bym nie wiedział.

- Nie powinieneś dawać się jej wykorzystywać. – Stwierdza i wychodzi z szatni.

- A tego co ugryzło? – Karol siada obok mnie na ławce. Zwykle trzyma się na uboczu, odcięty od naszych żartów i przekomarzanek. Teraz też nie uczestniczy w bitwie na skarpetkę, która się toczy za nami.

- Nie wiem. – Wzruszam ramionami, spoglądając na najniższego z nas. Ma ledwo ponad sto siedemdziesiąt wzrostu, jasne brązowe włosy i zielono niebieskie oczy. Niedawno skończył siedemnaście lat, co czyni go najmłodszym z naszej paczki. Jest też najładniejszy, o ile można tak powiedzieć o chłopaku. Ma kobiece rysy twarzy, a ciało modela... i sporo fanek z tego powodu.

- Idziemy? – Zerka za siebie z wymowną miną. Usta same układają mi się do uśmiechu. Mimo, że jest najmłodszy, to czasem i najpoważniejszy z nas. Nie śmiesz go wygłupy naszych współtowarzyszy broni, jak ich czasem określamy.

Ruszyłem za nim na boisko. Nasz trener, niski czterdziestolatek, już na nas czeka. Ma brązowe włosy i brodę, której nigdy nie ścina do końca. Raz jest krótsza, raz dłuższa, ale zawsze obecna. Jego piwne oczy kierują się na mnie, a usta wyginają w uśmiechu.

- Gdzie Rafał? – Pytam, podchodząc do mężczyzny.

- Kazałem przynieść mu moje papiery. – Kładzie mi rękę na ramieniu i spogląda na Karola, marszcząc się przy tym gniewnie. – O, witaj. Czemu cię ostatnio nie było?

- Ocenę. Rodzice. – Wymienia dwa słowa, które wszystko wyjaśniają. Chłopak ma problemy z nauką, a jego rodzice często z tego powodu nie pozwalają mu przychodzić na treningi. Zamiast tego musi siedzieć w domu i robić zadania. Patrząc na niego, czasem cieszyłem się, że sprawcy mojego przyścia na świat mnie olewają. W ostatnim tygodniu nie mógł przyjść ani razu.

- Cóż... musisz z tym coś zrobić. Nie możesz opuszczać treningów na tak długi czas. – Stwierdza trener, wciąż rażąc piorunami.

- Jacek, nie przesadzaj... - Zwracam się do trenera po imieniu. Rzadko to robię przy innych mimo, że mam na to jego pozwolenie. - Dobrze gra, nie zaszkodzi mu chwila przerwy. – Próbuję bronić kolegę.

- Ale i nie pomoże. – Stwierdza. – Idźcie biegać. Co reszta robi w tej szatni? Utopili się?

Gdy tylko kończy mówić, piątka chłopaków wypada zza drzwi szatni, przepychając się i wyzywając. Ja z Karolem z trudem powstrzymujemy się od śmiechu, gdy trener chwytą Przemka i Marcina za uszy. Oboje potulnie dają się przyprowadzić na środek boiska.

- Co ja wam mówiłem o takim zachowaniu?! – Złości się Jacek.

- Przepraszamy... - Mruknęli oboje, zwieszając głowy.

- Godzina biegania. Wszyscy!

Jak już się dało zauważyć, trener nie akceptuje na swoich treningach wyzywania, czy przekleństw. Nie mówiąc już o przepychankach, nawet jeśli były one dla zabawy. Tak więc wszyscy zostajemy skazani na bieg. Chociaż „skazani” to nie jest moim zdaniem dobre słowo.

Uwielbiam biegać.

- Za co tym razem? – Rafał dołącza do nas na stadionie lekkoatletycznym, czyli hali obok naszego boiska.

- Marcin i Przemek. – Odpowiadam.

- Co ja! – Krzyczy Marcin do mnie. – To Przemol zaczął!

- Dzieciak. – Komentuje wymieniony.

- Co za różnica? – Rafał uśmiecha się lekko. – I tak byśmy biegali.

- Nie gadać! – Przerywa nam trener.

Tylko wygląda na takiego groźnego. Jest dla nas jak drugi ojciec. Surowy, ale kochający. Prowadzi nas do zwycięstw, a jak przegrywamy to nie wrzeszczy na nas, tylko obwinia siebie. Przez to właśnie dajemy z siebie wszystko na meczach. Nie lubimy go zawodzić.

Po pół godzinie wymiękł Karol. Nie zazdrozczę mu sytuacji. Reszta z nas dobiega do końca czasu, choć niektórzy z wielkim trudem. Po mnie i po Rafale wysiłek można poznać jedynie po plamach potu na koszulkach.

- Muszę się zabrać za waszą kondycję. – Podsumowuje trener, gdy stajemy przed nim.

Dobiera nas w czteroosobowe drużyny. Łąduję w jednej z Adamem, Karolem i Marcinem. Najpierw wykańcza nas różnymi ćwiczeniami i powtarzaniem dwutaktów, wsadów, rzutów za trzy punkty i bieganiem po całym boisku, a następnie karze grać.

Wszystko robię mechanicznie, do znudzenia. Już dawno zapomniałem, że miało sprawiać to przyjemność. Dzień w dzień to samo. Szkoła. Trening. Dom. Kocham koszykówkę, ale brakuje mi dawnej radości. Coś w niej zgubiłem.

Wyciągam dłonie po piłkę, którą Przemek ma zamiar podać do kogoś, chwytam ją i ruszam sprintem do kosza, moje stopy uderzają o boisko, a gdy znajduję się blisko mojego celu, kątem oka dostrzegam dłonie Rafała. Obracam się gwałtownie o sto osiemdziesiąt stopni i podaję do czekającego już na mnie Adama. Odbiera i rzuca. Piłka przechodzi przez obręcz.

Powtarzaliśmy to miliony razy. Te same sekwencje. Te same ruchy. Jesteśmy wyuczeni ich do perfekcji. Ja i Adam stanowimy zgrany zespół. Mimo wszystko nie powiedziałbym, że czytamy sobie w myślach. Po prostu znamy swoje ruchy. I taktykę. Nie ma w tym za grosz zaskoczenia. Oczywiście reszta próbuje nam odebrać piłkę, pokrzyżować plany, ale udaje się to czasem jedynie Rafałowi. Trener wyuczył nasze ruchy na niemal każdą możliwość ataku czy obrony.

Nie ma w tym radości. Mechanika. Wyuczenie. Precyzja. Nuda.

Powinienem się cieszyć, że mogę trenować. Dzięki rodzicom nie muszę się martwić o pieniądze. Wiem, że to nie fair... ale nie potrafię od dłuższego czasu bawić się na boisku. To był po prostu nawyk. Nie przyjemność.

- Dobra, starczy. – Zarządza trener. – Chodźcie tutaj. Za tydzień, przypominam, jest nabór nowych do naszej drużyny. Spodziewam się po was, że zajmiecie się tymi, którzy do nas dołączają.

Zajęcia Julii odbywają się na piątym piętrze. Obok tego budynku stoi drugi, bliźniaczy. Na jego dachu zwykle czekam na dziewczynę. Przychodzę w połowie jej zajęć, więc jedynie tam mogę zabić nudę, oglądając treningi. Salę klubu widać tu przez wielkie okno. Sam nie odważyłbym się ćwiczyć, gdyby każdy mógł mnie obserwować. No, może nie każdy. Tylko ci, co znają to miejsce...

Jeszcze zanim otworzyłem klapę prowadzącą na dach, usłyszałem dźwięk uderzenia butów o posadzkę. Nigdy tu nikogo nie spotkałem, więc z ciekawością otwieram drewniany „właz” – jak go ochrzciłem. Wchodzę na dach i ze zdziwieniem patrzę na tańczącego chłopaka. Porusza się z gracją. Jego ciemne, długie włosy falują wraz z jego ruchami. Jest ubrany w czarne spodnie i szeroką, także czarną bluzę z kapturem.

To Emil! Uświadamiam sobie nagle. Gapię się na niego jak jakiś debil z niemałym szokiem na twarzy. Nigdy nie przypuszczałbym, że ten chłopak może się tak ruszać!

Jego zielone oczy po chwili dostrzegają mnie. Zatrzymuje się i wzdycha ciężko.

- Od kiedy tu stoisz? – Uśmiecha się kwaśno, jednocześnie otrzepując ubrania z kurzu.
- Od dłuższej chwili. Przychodzę tu oglądać treningi.
- Tańczysz? – Unosi brwi.
- Nie. Czekam na Julię. Zwykle odwożę ją do domu, więc tu zabijam czas. – Mijam go i podchodzę do krawędzi dachu. Roztacza się stąd widok na miasto. Nie jakiś cudowny, budynek nie był aż tak wysoki, mimo wszystko inny punkt widzenia zmienia sposób patrzenia na otaczającą mnie przestrzeń. W oddali widać stadion.

- Często tu przychodzisz? – Pytam po chwili. Emil dołącza do mnie i spogląda na ćwiczących w drugim budynku.

- Pierwszy raz tu jestem. Stwierdziłem, że to dobre miejsce do ćwiczeń. Odosobnione i widać trening. Cóż, myliłem się. – Wzrusza ramionami.

- Dobrze tańczysz. Przepraszam, że ci przerwałem.

- Spoko.

- Powiedz mi... Skąd się znamy? – To pytanie dręczyło mnie od spotkania przed klubem.

- Z meczu. – Siada na murku, który wieńczył koniec dachu. – Z mistrzostw wojewódzkich... Finał. – Dodaje, gdy widzi moje zmieszanie.

Hę? Z mistrzostw wojewódzkich? W finale był jeden chłopak dość podobny do niego... Miał czarne, krótkie włosy. Świetnie się poruszał, jak gdyby tańczył. Zabierał mi piłki sprzed nosa. Dopiero w drugiej połowie zdołałem go pokonać. Wygraliśmy wtedy głównie dzięki mnie. Nie żebym się chwalił... po prostu to ja zdobyłem większość punktów na tamtym meczu. Nikt inny nie potrafił się przebić przez jego obronę. Był silny i zdeterminowany. Chciał sam wygrać tamten mecz i to go właśnie zgubiło. Chłopak, którego w tej chwili widzę, jest wychudzony i nie wygląda na zadowolonego z życia. Jedyne, co go łączy z Emilem z przeszłości, to kolor włosów i zielone oczy, które obserwują każdy mój ruch.

- Zmieniłeś się... - Mówię bez zastanowienia.

- A w tobie zmieniło się jedynie to, że urosłeś prawie pół metra. – Uśmiecha się szeroko. – Dalej grasz?

- Oczywiście. A ty?

- Zrezygnowałem. – Przybiera obojętny wyraz twarzy.

- Czemu? Byłeś świetny!

- Byłem. – Zaznacza. Przerzuca nogi przez murek, zwieszając je z krawędzi dachu.

- Teraz tańczysz? – Próbuję odgadnąć. Nie wygląda mi na kogoś, kto się łatwo poddaje. A przynajmniej z tej strony go znam... O ile można mówić tu o znajomości.

- I tak, i nie. Robię to tylko czasem dla przyjemności. – Spogląda na mnie w zamyśleniu. Podobają mi się jego intensywnie zielone oczy...

- Podziwiam ludzi, którzy potrafią tańczyć. Ja jestem jak kawał drewna. – Śmieję się. - Bez szans na poprawę. Jak próbuję tańczyć z Julią, to zawsze kończy się siniakami.

- Serio? Nie wyglądasz na takiego.

- Nie? – Uśmiecham się szeroko i parodiuję samego siebie w tańcu. – Wygląda to mniej więcej tak.

- Chodź, pokażę ci.

Ku mojemu zaskoczeniu, chwyta mnie za rękę i ciągnie w miejsce, w którym wcześniej tańczył. Stał naprzeciw mnie z lekko przekrzywioną głową w prawo. Jak pies, który usłyszał coś ciekawego.

- Spróbuj mnie poprowadzić. – Chwyta mnie za rękę z lekkim uśmiechem.

- Teraz? Nie potrafię...

- Potrafisz. – Pokazuje mniej więcej co mam robić. – Wyobraź sobie, że jestem tą twoją Julią.

- Będzie ciężko. – Parsknąłem.

Emil zaczyna się ruszać tak, jak zwykle Julka tańczyła wokół upatrzonych przez siebie gości. O matko...

- Ona tańczy podobnie, jak ja teraz.

- Skąd wiesz? – Dziwię się.

- Często widzę ją w klubie. Ciebie zresztą też, choć rzadziej. No, rusz się.

Przesuwa dłonią po moim torsie. Jego biodra poruszają się wraz z muzyką, którą tylko on słyszy. Łapię go za rękę i obracam w koło, jedynie się na niego gapiąc, zamiast robić cokolwiek ze swoim ciałem. Parska, gdy obejmuję go w talii. Cóż. Tylko to zwykle robię, gdy już zdarzy mi się zatańczyć z Julką.

- Miałeś rację, porównując się do drzewa. – Stwierdza.

Jednak zamiast się ode mnie odsunąć, przywiera do mnie całym ciałem. Spinam się, gdy obejmuje mnie jedną ręką w pasie i przyciąga jeszcze bliżej. Nie widzę jego twarzy, bo patrzy gdzieś w bok. Czuję za to każdy jego ruch. Porusza ciałem, zmuszając mnie do tego samego. Mężczyzna nie powinien się zbliżać w ten sposób do drugiego mężczyzny, przeszło mi przez myśl.

- Właśnie... - Odsuwa się ode mnie ze złośliwym uśmiechem. – Tak powinieneś zatańczyć z Julią. Jak będzie miała dobrego partnera, to już nie będzie sobie szukać innych na dyskotekach. I cię nie zostawi.

- Nie chcę być jej partnerem... – Stwierdzam kwaśno. – Nie zamierzam dopisać się do jej listy zaliczonych.

- Nie jesteście razem? – Dziwi się.

- A wyglądamy tak?

- Nie, raczej nie... - Spogląda w stronę bliźniaczego budynku. – Skończyli już.

To prawda, widać było ludzi zbierających się do wyjścia.

- Powinienem już iść. – Spoglądam na niego w zamyśleniu. Z jednej strony chcę spytać czy jeszcze kiedyś się spotkamy, a z drugiej... – Cześć. – Mówię w końcu i szybkim krokiem ruszam w stronę wyjścia.

Mogę mieć jedynie nadzieję, że gdzieś na niego trafię.

O ironio, nie muszę długo czekać. Na drugi dzień Julia zabiera mnie na dyskotekę. Zauważam Emila już po dziesięciu minutach gapienia się w tłum ludzi. Jest ubrany w cienką, białą bluzę i czarne, poprzecierane jeansy. Tańczy z jakimś czerwonowłosym kolesiem, który błądzi po jego ciele dłońmi, nie puszczając go ani na sekundę. Z pewnością nie jest to przyjacielski taniec. Sprawiają wrażenie całkowicie pochłoniętych sobą, jak gdyby za chwilę mieli się ze sobą kochać...

Nagle zielone oczy patrzą wprost na mnie. Emil przywiera do swojego towarzysza i wykonuje podobne ruchy, co ze mną wczoraj. Wciąż patrzy na mnie, gdy czerwonowłosy zaczyna całować jego szyję.

Że też odważają się robić to w takim klubie... Zmuszam się do przerwania kontaktu wzrokowego i ponownego nabrania powietrza, bo do tej pory wstrzymywałem oddech. Ruszam w stronę jedyne wolnego stolika, jaki zauważyłem. Dlaczego do cholery się podnieciłem? Zdegustowany siadam na kanapie i szukam wzrokiem Julki. Dziewczyna tańczy z jakimś gościem, kompletnie zapominając o moim istnieniu. Taki mój los. Jestem tu jako szofer i ewentualny ochroniarz. Nie jako towarzysz zabawy.

Kątem oka dostrzegam, że ktoś siada obok mnie, a sekundę później czuję ciężar na ramieniu. Emil uśmiechnął się do mnie szeroko.

- Maaat! Jak miło cię widzieć. – Krzyczy do mojego ucha. Głośność muzyki nie pozwala na normalną rozmowę.

Jest pijany. Po cholere do mnie przylazł?

- Cześć! – Mimo mojej narastającej niechęci do niego, nie odpycham go. Ciepło jego ciała dziwnie na mnie działa.

- Sam jesteś? – Pyta, przybliżając usta do mojego ucha.

- Z Julią.

- Och, znowu kogoś sobie złapała? – Śmieje się. – Biedaku, nie widzisz, że ona cię wykorzystuje?

- Widzę.

- To dobrze... - Mruczy mi przy uchu. – Wiesz... mam problem.

Spojrzenie na niego nie było dobrym pomysłem, myślę odkrywco, gdy nasze twarze znajdują się zaledwie kilka centymetrów od siebie. Emil wykrzywia usta w złośliwym uśmiechu i spogląda na mnie wyzywająco.

- Ten chłopak, z którym przed chwilą tańczyłem, napalił się na mnie. – Stwierdza, nie zmieniając wyrazu twarzy. – Chciałem tylko zatańczyć, a nie dać mu się przelecieć, więc przyszedłem tutaj.

- Dlaczego zawsze ląduję w sytuacji, w której muszę ratować czyjś tyłek? – Pytam bardziej siebie niż jego. W tym momencie to powiedzonko jest dość dosłowne...

- Bo jesteś miły. – Przesuwa dłonią po moim torsie. – I wyglądasz jak ochroniarz. Idziesz ze mną zapalić?

- Ja nie palę.

- Nie musisz.

Wstaje z kanapy i idzie w stronę wyjścia. A ja za nim. Wyszliśmy z klubu na świeże powietrze. Wzdycham z ulgą, zostawiając za sobą kaleczącą uszy muzykę.

Emil zapala papierosa i zaciąga się nim. Czy jak to nazwać. Nie wiem, nie znam się...

- Nigdy nie zaczynaj palić. – Patrzy na mnie, rozbawiony nie wiadomo czym.

- Nie zamierzam. To świństwo jest tylko do zdzierania kasy z ludzi i zabijania. – Opieram się o ścianę i wkładam ręce do kieszeni. Nie lubię zapachu dymu. Drażni mnie. Mimo to bez słowa stoję i czekam Bóg jeden wie na co.

- Wiesz... mam pomysł. – Mówi Emil, rzucając wypaloną śmierć na ziemię. – Moglibyśmy zagrać. Niedaleko stąd jest boisko do kosza, co ty na to?

- Okej... - Kiwam głową, a w klatce piersiowej czuję dziwny ucisk. Nie pamiętam, kiedy grałem poza treningiem. Prawdopodobnie kilka lat temu.

Wylądowaliśmy na blokowym boisku. Choć trafniejszym stwierdzeniem jest to, że trafiliśmy na sam środek śmietnika. Odłamki szkła, gazet, stare meble... mam jedynie nadzieję, że na betonowej płycie boiska nie znajdzie się nic ostrego. Jedna lampa z pobliskiej ulicy oświetla nam ciemność. Poza nią są też światła w pobliskich blokach, ale one niewiele dają.

Chłopak rusza w kierunku starych, wyrzuconych przez kogoś mebli i zaczyna zaglądać za nie.

- Gdzieś tu była piłka... - Mamrocze, przeszukując stare graty.

Już chcę mu pomóc, gdy nagle wyciąga zgubę.

- Nooo to gramy. – Mówi, uśmiechając się szeroko.

Jedynie patrzę jak podbiega do kosza i kozłując, wrzuca do niego piłkę. Przypomniał mi się nasz dawny mecz. W pierwszej rundzie był niepokonany. Co ja się wtedy namęczyłem, żeby odebrać mu piłkę...

- Co stoisz jak słup? Mam nadzieję, że nie grasz tak, jak tańczysz... - Zaczyna naśladować moje „taneczne” ruchy.

Powoli podchodzę do niego i zabieram mu piłkę z rąk. Staję na środku boiska, odbijając ją parę razy, by sprawdzić w jakim jest stanie.

- Zaczynamy? Wrzucę piłkę spod kosza. – Mówię z szerokim uśmiechem. – Zobaczymy, czy dasz mi radę.

- Dawaj.

Zaczynam. Biegnę do kosza, a Emil przecina moją drogę, w sekundę zmieniam kierunek i mijam go płynnie. Sprintem pokonuję dzielącą mnie oraz kosz odległość, podskakuję i wkładam piłkę w obręcz.

- Cholera, co to było?! – Woła, patrząc jak piłka odbija się od betonu pod koszem.

Emil podbiega do mnie i zabiera piłkę. Biegnie w stronę kosza, a ja ruszam za nim. Zaczynamy bawić się jak dzieci, co chwila kłócąc się o zasady. Nie popisuję się swoimi umiejętnościami, zwalням z tempa i kompletnie zapominam o regułach, które towarzyszą treningowi. Obserwuję jak zielonooki rusza się płynnie, jak gdyby był na parkiecie i za chwilę miał zacząć swój taniec. Nie ma dawnej kondycji, a jego ciało wygląda mizernie, ale wciąż zachowuje się tak samo jak wtedy, gdy graliśmy razem na mistrzostwach.

Po raz pierwszy od dawna mam przyjemność z gry. Nie muszę się martwić, że coś zawalę. Mogę czerpać przyjemność z biegu, bardziej skupić się na swoich stopach, niż osobach z mojej drużyny. Niczego nie muszę nikomu udowodnić. Nie muszę wygrać.

Mogę grać. Niczego nie muszę.

- Dobra, dość. – Stwierdza zielonooki po jakiejś godzinie gry, a przynajmniej tak mi się wydaje, że tyle czasu minęło. Jest padnięty, oddycha ciężko i ledwo co trzyma się na nogach. Ja jestem jedynie trochę zasapany i mógłbym grać jeszcze przez jakiś czas.

- Słaaabo. – Śmieję się, podchodząc do niego.

- Jestem pijany, jakbyś zapomniał. – Opiera się o moje ramię, próbując złapać oddech. – Dawno nie grałem.

- Wiem.

Złapałem go za ramię, gdy się zachwiał. Może jednak przesadziłem... Powinienem przerwać grę, widząc wcześniej, że opada z sił.

Siadam na betonie, ciągnąc go za sobą. Uśmiecha się lekko i opiera plecami o mój bok. Słyszę, jak jego oddech zwalnia, uspokaja się, a ja mam ochotę dotknąć jego włosów, które teraz opadają na moje ramię. Powstrzymuję się od tego... Facet nie powinien chcieć dotykać innego. O czym ja w ogóle do cholery myślę?

To ciepło na moim boku jest takie przyjemne... Stop!

- Dzięki, dawno się tak dobrze nie bawiłem. – Szeptem Emil, opierając o mnie głowę. Spoglądam na czubek jego głowy. Żałuję, że nie mogę zobaczyć jaki ma wyraz twarzy.

- Nie ma za co. Też się dobrze bawiłem. – Odpowiadam i wlepiam wzrok w stertę śmieci przede mną. Naprawdę chciałbym, żebyśmy mogli częściej razem grać. – Wiesz... - Zaczynam niepewnie. – Na stadionie w następnym poniedziałek o szesnastej robimy nabór nowych osób do drużyny. Przyjdź zagrać, choćby tylko dla zabawy.

- Maaat... - Wzdycha. – Ja jestem beznadziejny. Trzy lata nie grałem...

- No i co z tego? Spróbować nie szkodzi.

- Mhm...

Nic więcej nie powiedział, więc siedzieliśmy w ciszy. A mi przez myśli przeleciało, że przecież zawalę dzisiaj szkołę i trening przez zmęczenie. Wszędzie muszę dawać z siebie sto procent, więc naprawdę potrzebuję do tego energii. Zdałem sobie sprawę również z tego, że nie wiem czy Julka sama dotarła do domu. Kompletnie o niej zapomniałem, ale teraz to już nie ma znaczenia. Jeśli nie wezwała taksówki, to pewnie zniknęła z jakimś gościem.

Wpatruję się w ciemność przede mną. Czy ja naprawdę chcę poświęcić koszykówce całe moje życie?

Próbuję się skupić na zadaniu z angola. Jakim cudem jestem aż tak zmęczony po jednej nieprzespanej nocy...?

- Co, zabalowało się? – Pyta Klaudia, znów wieszając się na moim ramieniu. I tak dziw bierze, że nie zaczepiała mnie przez pierwszą połowę lekcji.

- Przestań. Nie masz do kogo się przyczepić?

- Ano nie mam. – Uśmiecha się (jej zdaniem) uroczo. – Próbuję sprawić, byś trochę wyluzował w szkole.

- Nie potrzebuję luzu...

- Potrzebujesz. Próbujesz być niewidzialny. Nie wychodzi ci to. – Śmieje się.

Tak. Próbowałem być niewidzialny. I wychodziło mi to do czasu, kiedy się do mnie przyczepiła. Dlaczego nie może męczyć kogoś innego?

Czas w szkole dłużyl mi się niemiłosiernie. Chciałem mieć ten dzień jak najszybciej za sobą...

- Mat! Podejdz tu na chwile! – Woła Jacek, gdy znów daję sobie odebrać piłkę z rąk.

- Wiem trenerze... - Zaczynam, gdy znalazłem się wystarczająco blisko, by nie musieć krzyczeć.

-Idz do domu. – Przerzywa mi.

- Ale... - Nie kończę. Pierwszy raz karze mi przerwać trening. Nigdy wcześniej nie wysyłał mnie do domu. Od jakiegoś czasu byłem zniechęcony i pozwalał mi biegać, zamiast grać z chłopakami... Ale jeszcze nigdy mnie nie wygonił!

- Nie wyrzucam cię. – Mówi spokojnie, widząc moją minę. – Po prostu chcę żebyś odpoczął.

- Nie potrzebuję odpoczynku. – Warczę, czując narastającą złość. Chłopaki przerywają grę i patrzą na mnie ze zdumieniem. Ja się nie irytuję. Nigdy.

Wchodzę z powrotem na boisko.

- Mat, mówię coś do ciebie! – Krzyczy za mną trener.

- Przecież nie robię nic złego! Chcę grać! – Gówno prawda, nie chcę. Chcę by ten dzień się już skończył.

Czuję dłoń na ramieniu. Odwracam się i niemal zabijam wzrokiem Rafała.

- Jeden dzień nie zaszkodzi. – Stwierdza chłopak, uśmiechając się do mnie lekko.
- Przygotowujemy się do zawodów, czy nie? – Warczę się w stronę pozostałej szóstki. Czego oni się tak uparli?
- Mat, odpuść. Wszystko ci dzisiaj leci z rąk. – Wtrąca Karol. Patrzy na mnie łagodnie, ze zrozumieniem. Niczego nie rozumie.

Dlaczego do cholery robią scenę z powodu mojego zmęczenia?

- Super. Przynajmniej jedno popołudnie dla siebie. – Mówiąc to, patrzę w sufit.

Gdy odchodzę, widzę jak Rafał i trener wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Pewnie. Pozbądźcie się mnie...

Przebieram się błyskawicznie w swoje zwykłe ubrania i wsiadam do samochodu. Mam zamiar jeździć tak długo, aż zabraknie mi paliwa. O ironio, okazuje się, że już po pierwszym kilometrze świeci się lampka kontrolna. Ile ten pieprzony samochód pali?!

Wściekły, skręcam na stację. Wsiadam z auta i niemal wpadam na kogoś z obsługi.

- Przepraszam. – Wkładam w te słowo tyle jadu, ile się da, nawet nie patrząc na mój obiekt zniechęcenia.
- Też się cieszę, że cię widzę. – Ten głos sprawia, że zatrzymuję się w pół kroku. Patrzę w zielone oczy, które wykrzywiły się w złośliwym grymasie. – Widzę, że masz wspaniały dzień.
- Nawet mi nie mów. – Rzucam, tym razem spokojniej.
- Za ile zatankować?
- Sto.

Stojąc przy kasie, patrzę jak Emil tankuje mój samochód i odkłada wąż na miejsce.

Moje zdenerwowanie powoli opada. Może jednak to dobrze, że wywalili mnie z boiska?

- Powiedział coś niemiłego? – Pyta kasjer, gdy płacę za paliwo.
- Kto? – Nie rozumiem.
- Ten pracownik, który jest przy pana aucie. – Precyzuje z miną „Bardzo za niego przepraszam”.
- Nie... to mój kolega. – Odbieram pieniądze i ruszam w stronę wyjścia.
- Więc proszę na niego uważać. – Słyszę za sobą.

Prycham z irytacją i puszczam uwagę mimo uszu. Co on ma do Emila?

- Dzięki. – Zwracam się do chłopaka, który czeka na mnie przy aucie.
- Czemu nie jesteś na treningu? – Pyta całkiem poważnie.

- Trener kazał mi jechać do domu.

Unosi brwi, ale nie komentuje tego.

Mam ochotę zasmakować jego życia, przemyka mi przez myśl.

- Spotkajmy się o jedenastej w klubie. – Proszę, wsiadając do auta.

- Dzisiaj?

- Dzisiaj.

Uśmiecha się lekko, a ja traktuję to jako potwierdzenie.

Czuję na sobie wzrok zielonookiego, gdy odjeżdżam.

Pierwszy raz sam z siebie poszedłem do klubu... Coś się we mnie zmieniło? Jeśli tak, to co? Przecież nie znoszę takich miejsc. Nie znoszę alkoholu. Nie znoszę życia w ten sposób. A mimo to coś mnie ciągnie, by spróbować, choć przez chwilę być kimś innym. Kimś, kto nie przejmuję się dniem codziennym. Dla kogo liczy się tu i teraz.

Z obrzeży miasta, gdzie mieszkam, przyjechałem autobusem do centrum. Wolę nie kusić losu. Jeszcze korciłoby mnie wrócić autem. Nie mam pojęcia jak trafię do domu, ale w tej chwili próbuję o tym nie myśleć. Są jeszcze taksówki, chodź szkoda mi na nie kasy.

Tya... o jedenastej niby „umówiliśmy się” w klubie... Jak ja go tu znajdę? O tym nie pomyślałem. Ostatnio coś mam problem z myśleniem... Ogarnij się!

Płacę za wstęp i wchodzę do tego głośnego i tłumnego miejsca, w którym miałem zamiar znaleźć Emila. Już w progu krzywię się od zapachów i dźwięków tego lokalu. Opieram się o czerwoną ścianę przed parkietem i wpatruję się w tańczących. Może jakimś cudem go wypatrzę. Jeśli nie, to mówi się trudno. Mogłem wziąć numer jego telefonu.

To on pierwszy mnie znalazł. Podszedł ze złośliwym uśmiechem na twarzy i przywitał krótkim „Hej”.

- Cześć. – Szepczę. Nie ma sensu krzyczeć i tak nie usłyszysz.

Emil chwytą mnie za bluzę i przyciąga do siebie. Jego zapach jest zmieszany z odrobiną alkoholu. Już pił.

Niemal czuję jego wargi na swoim uchu. Przechodzą mnie ciarki.

- Masz zamiar tu stać przez całą noc? – Mówi.

- Mam zamiar się upić.

Nie widzę jego oczu, wyrazu twarzy. Ale słyszę wahanie w głosie.

- Upić...? Po co?

- Bo chcę. Idziesz ze mną?

- Tak.

Odsuwam się od niego i ruszam w stronę baru. Mam nadzieję, że alkohol nie będzie zbyt drogi... Oczywiście się mylę, stwierdzam, gdy usiadłem przy barze i spojrzałem na ceny. No trudno.

- Jadłeś coś? – Pyta Emil, dołączając do mnie. Pochyla się w moją stronę bym mógł go lepiej usłyszeć i patrzy na mnie z uwagą.

- Nie.

- To może...

- Chcę się upić. – Przerывam mu, machając ręką. – A nie wydawać fortunę na alkohol.

- To żadna przyjemność... I jeszcze się zatrujesz...

- Em. – Szczerzę zęby w głupim uśmiechu. – Wiem co robię.

W pewnym sensie wiem. Chcę się upić. W taki sposób, by później tego żałować. Na tym kończy się mój genialny plan i „wiem co robię”...

Zamówiłem wódkę i wypięm dwa kieliszki pod rząd. Fu! Jak może to tak smakować...

- Nie chcesz? – Pytam Emila, który nawet nie zerknął na swoją porcję. W odpowiedzi jedynie kręci głową, a ja przywłaszczam sobie jego kieliszek i całą butelkę tego trunku.

Po paru kieliszkach czuję się luźniej...? Fajne uczucie. Choć to nie prawda, że problemy odchodzą. Alkohol nie wymazuje pamięci. Przynajmniej na początku.

- Przyhamuj trochę, bo padniesz za pięć minut... - Chwyta mnie za rękę, gdy znów sobie nalewam.

- Jak na razie niewiele czuję...

- Za chwilę to się zmieni. Wierz mi. – Zabiera ode mnie butelkę.

Śmieję się i wstaję z miejsca, nie do końca wiedząc po co. O! Przytrzymuję się ramienia chłopaka, gdy czuję zawroty głowy.

- Dobra, czuję. – Śmieję się.

- Chcesz zatańczyć? – Pyta, uśmiechając się złośliwie.

- Ja? Chyba żartujesz...

- Cześć Emil! – Słyszę za sobą. Odwracam głowę, by zobaczyć kto woła mojego towarzysza. Obok nas pojawia się czerwonowłosy chłopak. Na sobie ma szare luźne spodnie i bluzę. Spogląda na moją dłoń, trzymającą Emila za ramię.

- Damian... - Zielone oczy chłopaka zdradzają niepokój.

- Miałeś zadzwonić. – Mówi intruz, mierząc mnie wzrokiem. Jest o głowę niższy ode mnie, więc wydaje mi się to dość zabawne. Na mojej twarzy pojawia się złośliwy uśmiech. – Ale już chyba rozumiem dlaczego tego nie zrobiłeś...

Nastaje dziwna cisza. Ci dwoje gapią się na siebie, a ja stoję praktycznie pomiędzy nimi.

- Yyy... to może ja zostawię was samych... - Puszczam ramię Emila z zamiarem odejścia z godnością.

- Tak, racja. Zbieramy się. – Stwierdza nagle zielonooki i niemal wypycha mnie z klubu. WTF?

Puszczam mój rękaw dopiero przy następnej uliczce i obrzuca wściekłym spojrzeniem.

- Dzięki za ratunek. – Warczy.

- Że co? – Pytam inteligentnie.

- Jak mogłeś chociażby pomyśleć o zostawieniu mnie z tym... - Patrzy na mnie z wyrzutem.

- Myślałem, że macie sobie coś do powiedzenia.

- Ooo, z pewnością on miał. Cały monolog.

Gapimy się na siebie przez dłuższą chwilę. Jest wściekły, a ja nie mam pojęcia o co. Do tego coraz bardziej odczuwałem działanie trunku. Z pewnością nie mam twardej głowy, czy jak to się mówi...

- Masz niesamowite oczy. – Walę bez zastanowienia.

Chłopak parska i dłonią przeczesuje nerwowo czarne włosy.

- Uważaj, bo jeszcze pomyślę, że ci się podobam. – Unosi w górę butelkę wódki, którą zabrał ze sobą z klubu. – Pijesz dalej?

Podchodzę do niego i zabieram butelkę. Wypijam trzy palące łyki, krzywiąc się, gdy płyn przelał się przez moje gardło.

- Wyglądasz jak alkoholik. – Śmieje się, obserwując moje poczynania.

- To gdzie idziemy? – Pytam z uśmiechem.

- Mam wolną chatę, jeśli chcesz... - Zabiera mi butelkę i też pije. – Przynajmniej do rana.

- Prowadź.

Śniło mi się, że tańczyłem. Kręciłem się w kółko. Po swojemu. Beznadziejnie. Śniło mi się, że bałem się zatrzymać. Bałem się, że zatrzymam się i już nic więcej mnie nie spotka.

Po otwarciu oczu, świat powitał mnie nieznanym mi miejscem i okropnym bólem głowy. Jestem w białym pokoju... albo raczej kiedyś taki był. Jedna czarna szafa, okno bez firanki i łóżko na którym leżą ja z... Emilem?

O kurwa.

Podnoszę głowę i czuję nieprzyjemny ból brzucha. Robi mi się niedobrze. Zrywam się z miejsca i rzucam w stronę drzwi, jednocześnie błagając by łazienka była blisko. Znajduję ją na końcu krótkiego korytarza i w ostatnim momencie niemalże wpadam do kibla, gdy mój żołądek się ostatecznie buntuje.

Po chwili w drzwiach łazienki staje Emil. Ma na sobie ubrania ze wczoraj. Wygląda na to, że w nich spał.

- Wszystko ok? – Podaje mi papier toaletowy.

- Zajebicie. – Warczę.

Próbuję ogarnąć sytuację. Oboje jesteśmy ubrani tak jak wczoraj... do niczego nie doszło, prawda? Wiem, że on by mnie do niczego nie zmusił, ale cholera przecież mam świadomość tego, że on mi się podoba...

- Sorry... niewiele pamiętam od chwili, gdy przekroczyliśmy próg twojego domu. – Zaczynam niepewnie. – Zrobiłem coś nie tak?

- Dużo gadałeś. – Uśmiecha się do mnie lekko. – Ale niczego nie zrobiłeś. No może oprócz tego, że przywłaszczyłeś sobie moje łóżko.

- Z tego co widziałem, to sobie poradziłeś.

- Nie miałem zamiaru spać na sofie, której nie posiadam. - Kuca obok mnie. – Zrobić ci coś na śniadanie?

- Tabletki przeciwbólowe. – Mruczę.

Nagle do łazienki wpada starszy mężczyzna. Podobny do Emila, choć niższy od niego i o wiele grubszy.

- Ty dziwko, jak mogłeś sprowadzić do domu pedała! – Krzyczy, szarpiąc chłopaka w tył. Emil szybko zbiera się z ziemi i osłania przed wymierzonym w niego ciosem. – Spierdalać z mojego domu!

Zostaliśmy wyrzuceni z mieszkania w błyskawicznym tempie, przy akompaniowaniu wyzwisk. Gdy drzwi się za nami zamknęły, chłopak jakby skurczył się w sobie.

- Boże... co to było? – Pytam, słuchając wrzasków zza drzwi. Jest tam jeszcze jedna osoba, której nie widziałem. Kobieta.

- Mój ojciec. – Szepcze. – Przepraszam... ja...
- Em... To raczej ja powinienem przeprosić. – Głowa boli mnie jak diabli, ale próbuję jakoś nie zwracać na to uwagi. Żołądek mam pusty, więc kolejne wymiotowanie chyba mi nie grozi...
- Spogląda na mnie bez wyrazu. Oboje słyszymy krzyk jego matki.
- Boże... on ją bije, czy co? – Wbijam wzrok w drzwi.
- Idź już. – Mówi i chwyta za klamkę.
- Em...
- Mat! – Krzyczy, spoglądając na mnie w pół prosząco, w pół gniewnie. – Idź.

Weekend spędziłem na przemian obwiniając się i stwierdzając, że nie miałem wpływu na to, co się stało. Gryzłem się z myślami, że to przede mną Emil miał kłopoty. Echem odbijały się też słowa jego ojca. „Pedał”. Miałem świadomość, że Emil jest gejem, ale zacząłem zastanawiać się również nad swoją orientacją... I opóźnieniem umysłowym, bo wcześniej nie zwracałem uwagi na to, kto mi się tak naprawdę podoba. Uznałem to za coś naturalnego...

W niedzielę z rozmyślań wyrwała mnie Julka, która przyszła do mnie i zaczęła narzekać na facetów. Spędziłem z nią cały dzień, przez co humor zdecydowanie mi się poprawił. Miałem szczerą nadzieję, że Emil przyjdzie na trening. Chciałem go znów zobaczyć...

W poniedziałek czas w szkole minął mi szybko. Ku mojej uldze Klaudia się ode mnie odczepiła. Znalazła sobie nowy obiekt westchnień. Współczuję mu...

Gdy w końcu widzę zielonookiego na korytarzu prowadzącego do szatni naszego klubu, nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu. Obok niego stoi trener z papierami i długopisem w ręku. Pyta go o imię. Szybkim krokiem podchodzę do nich i stoję za plecami Emila, obejmuję go za szyję, mamrocząc do ucha ciche „Cześć”. Chłopak wstrzymuje oddech i patrzy na mnie zaskoczony. Jego twarz znajduje się naprawdę blisko mojej.

- Co ty odwalasz? – Warczy do mnie zmieszany.
- Nic. – Zerkam na trenera, który wydaje się zaskoczony moim zachowaniem, a jednocześnie zadowolony, kim jest osoba, którą obejmuję. – To Emil Rogucki, trenerze. – Przedstawiam go. – Graliśmy w przeciwnych drużynach na mistrzostwach wojewódzkich.
- Ach... kogoś mi przypomniałeś, ale nie umiałem skojarzyć kogo. – Uśmiecha się szeroko. – Idźcie się przebrać.

Puszczam Emila i kieruję się w stronę szatni.

- Co to było? – Pyta Emil, zirytowany, gdy trener zniknął z zasięgu wzroku.

- Co?

- No te przywitanie... Nie dotykaj mnie w taki sposób. Zwłaszcza tutaj.

- W jaki sposób? – Dziwię się. – Chciałem cię objąć, to tak zrobiłem.

- Wiesz przecież, że jestem gejem.

- No i co z tego? Spodobało ci się czy co?

- Nie o to chodzi...

- A o co? – Zatrzymuję się przed drzwiami szatni i spoglądam na jego twarz. Nie wyraża żadnych emocji.

- Jeśli się domyślą, czego cholernie nie chcę. To ciebie też zaczną o to podejrzewać.

Zaciskam usta w wąską linię.

- Dobra. Sorry. – Wzdycham.

Otwieram drzwi szatni. Zastaję tam o wiele więcej osób, niż się spodziewałem.

- Mat! – Pierwszy zauważa mnie Adam, stoi praktycznie najbliżej drzwi. Obejmuje mnie ramieniem, śmiejąc się z czegoś i olewając mojego towarzysza. – Hejka. Widzisz ile ludu? Nie ma gdzie dupą ruszyć.

- No tak... nikt się nie spodziewał aż tylu...

W szatni było jakoś piętnaście dodatkowych ludzi. Tłok niesamowity jak na to małe pomieszczenie.

- Mogli nam dać na ten dzień coś większego... - Komentuję. Nie mam szans precyzyjnie się do swojej szafki. – Adam, poznaj Emila. – Wskazuję ręką zielonookiego.

- Kolejny kandydat? – Uśmiecha się sztucznie, patrząc na mojego towarzysza. Nie jest zadowolony z naboru. W końcu może trafić na kogoś lepszego od siebie i spadnie w swoim wymyślanym rankingu. – Jestem Adam.

- Przeberzemy się gdzie indziej. – Decyduję, łapiąc Emila za ramię i popychając go w stronę drzwi.

- Dobry pomysł, ja miałem szczęście przyjść przed tłumem. – Mruga do mnie. – Do zobaczenia na boisku.

Zamykam za sobą drzwi szatni.

- Chodź do kibla. Tam będzie luźniej.

Jak powiedziałem, tak zrobiliśmy. Poszliśmy do kibla, który był dostępny dla wszystkich w tym budynku i tam przebraliśmy się w luźne ciuchy.

Przebierając się, zerkam na niego z zaciekawieniem. Akurat w momencie, gdy ściąga bluzkę. Aż zachłystuję się powietrzem, gdy na jego brzuchu dostrzegam cztery długie, podłużne blizny. Grube i nierówne. Jakby kilka razy ktoś przeciął w tych samych miejscach.

- Boże, skąd to masz? – Pytam, zamierając.

- Co? – Marszczy brwi, nie rozumiejąc.

Podchodzę do niego i dotykam szram. Zauważam też, że jest przeraźliwie chudy. Można by policzyć jego żebra.

- Ktoś cię krzywdził?

Przekrzywia głowę, patrząc na mnie z zaciekawieniem.

- Ach, to... Tym kimś byłem ja. – Robi krok w tył i zakłada t-shirt. – Dawno temu. Już o tym zapomniałem.

Zbiera włosy w kucyk i związuje je nisko.

- Co się tak gapisz? – Uśmiecha się do mnie złośliwie. – Przebieraj się, bo cię tu zostawię.

Wchodzimy na boisko frontowymi drzwiami. Zebrał się już tu nie mały tłumek.

- Mateusz! – Rafał podchodzi do mnie z wielkim wyszczerzeniem na twarzy. – Czy ty to widzisz? Trener to będzie miał dzisiaj roboty... - Spogląda na mojego towarzysza. – A to kto?...

- Jestem Emil. – Odpowiada. Musi zadrzeć głowę do góry, by spojrzeć w twarz liderowi. Nic dziwnego, Rafał ma dwa dziesięć wzrostu, a Emil pewnie trochę ponad metr osiemdziesiąt, jest wzrostu Adama.

- A ja Rafał. – Mówi ze szczerym uśmiechem. – Lider drużyny.

Karol dołącza do nas. Jest spięty w towarzystwie tylu nieznanym mu osób. Jest osobą, która nie przejmuje się widzami, ale jeżeli ma grać z kimś nowym, zżera go stres. Niezbyt dobra cecha jeśli gramy z jakąś nieznaną drużyną. Zwykle wtedy siedzi na ławce i „oswaja się”, jak to mówimy. Po około pół godzinie może normalnie wejść na boisko i grać. I jest wtedy naprawdę dobry, bo siedząc na ławce odgaduje ruchy zawodników.

- Cześć. – Wita się, dość niepewnie patrząc na Emila. – Przyszedeś z Matem?

- Tak. – Emil obdarza niższego chłopaka łagodnym uśmiechem. – Emil. – Wyciąga w jego kierunku dłoń.

- Karol. – Ku zdziwieniu moim i Rafała, uścisnęli sobie dłoń. Jeszcze nigdy piękniś nie odważył się na przywitanie z obcym.

Zaczęliśmy w czwórkę komentować ilość osób. Emil zachowywał się naprawdę naturalnie. Nietrudno było przyjąć go jak swojego, choć do drużyny jeszcze nie należał. Miałem cichą nadzieję, że to się zmieni.

Trener pojawia się po kilku minutach i od razu zabiera za naszą rozgrzewkę. Po niej ustawia nas w pięcioosobowe drużyny. Niestety okazuje się, że ja i Emil mamy grać przeciw sobie. Wylądowałem w drużynie z Adamem i trzema nieznanymi mi chłopakami. Jeden z nich ma na imię Irek i jest mniej więcej mojego wzrostu. Drugi to Sebastian, trochę niższy ode mnie i z ciemnymi blond włosami do ramion, wydaje się silny. A imienia trzeciego nie pamiętam, chłopak jest wzrostu Adama i ma czarne, krótkie włosy. Emil jest z Rafałem, zdenerwowanym Karolem i z dwoma, dość niskimi zawodnikami.

Reszta siada na trybunach i obserwuje nasze poczynania.

Gra zaczyna się leniwie. Zdobywam pierwsze punkty, rzucając ze środka boiska. Rafał chce na razie dać szansę nowym, więc zajmuje się bronieniem kosza. Emil w krótkim odcinku czasu próbował mnie kilka razy blokować, jednak nie ma przy mnie szans. Raz daję mu odebrać piłkę, za co Adam piorunuje mnie wzrokiem.

Nie gra mi się wcale przyjemniej niż na poprzednich treningach. Myślałem, że będzie inaczej, jeśli Emil będzie grał.

Zatrzymuję się z boku boiska i patrzę jak zielonooki próbuje dorównać reszcie. Ma dobrą technikę, jednak wyszedł z wprawy. I jest zmachany jakby przebiegł maraton. Mimo wszystko idzie mu lepiej niż innym nowicjuszom.

- Co jest? – Pyta trener, podchodząc do mnie.

- Nic. – Wzruszam ramionami.

- Chcesz zagrać z nim w jednej drużynie? – Obserwuje Emila. – Ma coś w sobie, ale nikt mu nie pozwala dostać się do piłki. Miał ją tylko raz w rękach, gdy ty mu pozwoliłeś.

- Zmień go z Adamem. – Mówię i wracam na boisko.

- Zmiana! – Woła trener. Wszyscy się zatrzymują. – Adam, przechodzisz do przeciwnej drużyny za Emila. Gramy od nowa!

Podnoszę jeden kącik ust w górę i patrzę na zielonookiego. Zauważa to i uśmiecha się do mnie.

Zamierzałem pozwolić mu wygrać mecz. Niech udowodni wszystkim, że nie jest złym graczem.

Dostrzegam też wściekłe spojrzenie Adama. Od pewnego czasu byliśmy nierozłączni. Dzięki mnie jego gra o wiele się polepszyła. Nie żebym miał zbyt duże ego. Chłopak po prostu wcześniej nie potrafił nawet piłki komuś odebrać. Umiałem pomóc na boisku. Zablokować kogo trzeba i pozwolić, by kto inny przejął pałeczkę. Po prostu zyskał dzięki mnie pewność siebie. I poprzez powtarzanie tych samych ruchów, nauczył radzić sobie sam.

Gra się rozpoczęła.

Odbieram piłkę i przekazuję ją czarnowłosemu, gestem wskazując mu do kogo ma podać. Chwilę później trzyma ją Emil. W mgnieniu oka dobiega pod kosz, gdzie blokuję Rafała. Zdobywamy punkt. Uśmiecha się do mnie szeroko. Żółwik!

Czuję przyływ energii. Obserwuję, jak Emil nabiera pewności siebie i rzuca do kosza zza linii za trzy punkty. Przeciwnicy nie mają szans. Zdobyli zaledwie połowę punktów, które mamy my. Adam z coraz większą determinacją próbuje odebrać piłkę Emilowi. Nie pomagam w takich momentach zielonookiemu. Powinien sobie poradzić. W większości przypadków mu się udaje. Jeśli nie, Adamowi piłkę odbiera Sebastian. Ja zajmuję się blokowaniem Rafała, który przez cały mecz miał piłkę w ręku jedynie dwa razy. Jest też dwójka niskich gości, którzy trzymają się na boisku razem. Nie są dobrymi graczami, więc nie stanowią wielkiego problemu ani dla mnie, ani dla Emila, Sebastiana, czy czarnowłosego, jak go ochrzciłem w myślach.

Emil w połowie meczu zwalnia. Zmęczenie nie pozwala mu na danie z siebie wszystkiego. Już nie trudno go pokonać. Na szczęście Sebastian świetnie broni kosza i podaje do mnie, bym zdobył kolejny punkt. Gorzej, jeśli ktoś rzuca z daleka. Na przykład Karol. Irek z mojej drużyny jedynie kręci się niepotrzebnie po boisku, jakby bał się dostać piłkę w swoje ręce. Trochę mnie to irytuje, bo dzięki zgranej trójce: Rafał, Adam, Karol, drużyna przeciwna niemal zrównuje się z nami w punktach. Mimo to, ostatecznie my wygramy różnicą dwóch punktów.

Przybijam piątkę z Emilem, Sebastianem i czarnowłosym, teatralnie olewając Irka. On nie zasłużył na pochwały.

Adam obrzuca mnie spojrzeniem pełnym wrogości i odchodzi na trybuny. Po chwili wszyscy tam idziemy, by zrobić miejsce dla kolejnych drużyn.

- Chyba mnie nie lubi. – Stwierdza Emil, gdy siadamy z dala od reszty. Dopiero teraz jego oddech powoli się uspokaja.

- Kto?

- Na A... - Uśmiecha się lekko i wzrusza ramionami. – Mam słabą pamięć do imion.

- Adam. – Domyślam się. – Nie przejmuj się nim. Powinien już przestać na mnie polegać.

Siedzimy przez jakiś czas w milczeniu, oglądając następne mecze.

- Będziesz chciał dołączyć? – Pytam w pewnym momencie. Mam nadzieję, że nie przyszedł tu tylko dla zabawy.

- Będzie ciężko z pracą. Mam na zmiany. Czasem zaczynam w południe.

- Wystarczy, że się z kimś zmienisz. W weekendy możesz pracować w południa. – Zauważam.

- Zobaczą, czy się zgodzą. – Przygląda mi się – Często dajesz w taki sposób wygrywać komuś mecz?

- Tak. W końcu to gra zespołowa. – Ma niesamowite oczy, myślę. – A ja lubię się czuć potrzebny. – Śmieję się. Wszyscy w drużynie o tym wiedzą.

- Mogłem się domyślić. Nie tylko na boisku lubisz się tak czuć. – Poważnieje nagle. – Jeszcze ci nie podziękowałem za wtedy przy stacji... Gdyby nie ty, skopali by mnie tak, że nie mógłbym się ruszyć przez kilka następnych dni. - Zauważa.

- Nie trzeba. Ważne, że moja potrzeba pomagania innym została zaspokojona.

- I tak dziękuję. – Mówi, wbijając wzrok w boisko.

Zaskoczył mnie. To chyba było dla niego naprawdę ważne... A wtedy wydawał się taki obojętny.

Chłopak rzuca mi niepewne spojrzenie i znów wlepia wzrok w grających. Rozsiadam się wygodniej na krześle, zakładając kostkę jednej nogi na kolano i niby przypadkiem opieram się o jego ramię. Nie zamierzam mówić „Spoko, nic się nie stało.”, bo zdaję sobie sprawę, że dla niego ma to duże znaczenie.

Siedzimy tak do końca rozgrywek.

Po ostatnim meczu trener zawołał wszystkich nowych do siebie, a nasza ósemka ruszyła szybko do szatni, by uniknąć tłoku.

- Gdzieś ty wytrzasnął tego nowego? – Pyta Rafał, przebierając się. Reszta zajęła się komentowaniem rozgrywek i nowych ludzi. Oraz obstawianiem kogo wybierze trener. Nawet Karol się dołączył.

- Graliśmy w przeciwnej drużynie na mistrzostwach wojewódzkich. W finale.

- Nie zły jest. Tylko brak mu kondycji. – Stwierdza lider i przygląda mi się uważniej. – To twój przyjaciel?

- Nie... po prostu znajomy. – Odpowiadam zdziwiony. Nie podoba mi się tego badawcze spojrzenie.

- Wyglądało na to, że jesteście ze sobą dość blisko.

- Niedawno na siebie wpadliśmy. – Wzruszam ramionami. – Jest spoko.

- Ej, Mat! – Woła do mnie Marcin. – Jak myślisz, kogo trener weźmie?

- Nie mam pojęcia. – Uśmiecham się lekko, trochę drwiąco. – W każdym razie mam nadzieję, że nie Irka.

- I Piotrka! – Dodaje Przemek. Nie mam pojęcia o jakiego Piotra chodzi, ale i tak przytakuję.

- A ten twój chudzielec jak ma na imię? – Tobiasz marszczy brwi.

- Emil. – Odpowiadam, próbując nie parsknąć na stwierdzenie „mój chudzielec”.

- Ten powinien do nas dojść. – Uśmiecha się do mnie szeroko. – Nieźle nakopał Adamowi.

Zerkam na wymienionego. Nie ma szczęśliwej miny. Ba! Jest wściekły.

- A widziałeś jak padł po połowie? – Warczy wymieniony do Tobiasza i niemal zdziela go mokrą koszulką po głowie. Na szczęście dla irokeza (i węchu) tamten się uchylił.

- Ale kondycję można nadrobić. – Stwierdza Marcin i niemal zostaje zabity Adamowym wzrokiem.

- Chyba życie ci niemiłe. – Śmieje się Lucjan.

Nie jestem zachwycony takim przebiegiem spraw. Wygląda na to, że Emil już doszukał sobie wśród nas wroga. A mamy przecież razem zwyciężać, a nie toczyć walki między sobą.

Nie było sensu czekać na Emila. Trener nie zamierzał szybko puścić nowych do domu. Zabrałem Rafała do domu. Nie obyło się bez komentarza z jego strony na temat mojej beznadziejnej jazdy. Nic mu nie odpowiedziałem, wiedziałem jaka jest prawda. Nie było sensu się sprzeczać, szczególnie, że powiedział to z uśmiechem na ustach. Odwiozłem go i pojechałem po Julkę do jej klubu.

Jak zwykle wlałem na dach i obserwowałem moją tańczącą przyjaciółkę. Przypomniał mi się ostatni raz, gdy był tu Emil. Polubiłem go. Naprawdę polubiłem. Ale zorientowałem się też, że lubię go w inny sposób niż Rafała, czy Julię.

Emil mi się podoba. Tak, jak dziewczyna powinna podobać się chłopakowi. Jak powinna podobać się mnie. Ale na kobiety nigdy nie zwracałem uwagi. Na mężczyzn zresztą też nie. Nigdy nie myślałem nad tym, jakiej jestem orientacji.

Wzdycham ciężko i siadam na murku kończącym dach, tak, jak ostatnio zielonooki, zwieszając nogi w dół budynku. Ciekawe, dlaczego się ciął... z pewnością robił to wielokrotnie. A przynajmniej tak to wyglądało. Mi nigdy coś takiego nie przyszło do głowy. Mam koszykówkę. Na boisku wyżywam całą swoją wściekłość na niesprawiedliwy świat. Na to, że moi rodzice odeszli nawet nie pytając mnie o zdanie. Mogli zabrać mnie ze sobą. Uczyłem się i uczę dobrze. Mogłem chodzić do angielskiej szkoły. W końcu zadbali, bym znał ten język. Mogłem. Ale widocznie stwierdzili, że będę im zawadzał.

Siedziałem dość długo, rozmyślając „co by było gdyby...”, aż w końcu zobaczyłem gasnące światło na sali. Trzeba się zbierać.

- Coraz lepiej ci idzie. – Chwalę Julkę, gdy wsiadła do mojej Skody.

- Niedługo mamy występ. Przyjdziesz? – Uśmiecha się do mnie szeroko. Nawet nie powiedzieliśmy sobie „Cześć”, myślę rozbawiony. Traktujemy siebie zbyt naturalnie.

- Pewnie. – Odpalam samochód i ruszam w stronę jej domu. – Tylko powiedz kiedy i gdzie.

- Ymm... - Zaciska usta w wąską linię. – Nie wiem... Za jakieś trzy tygodnie...

Śmieję się. To jest do niej podobne. Gdyby nie to, że zawsze przynoszę jej prezenty, zapomniałaby nawet kiedy ma urodziny...

- Jak tam nowi? – Zmienia temat, bym jak najszybciej zapomniał o jej nieodpowiedzialności, czy czymkolwiek jej zachowanie było.

- Spoko. – Mówię jedynie. Nawet nie wspomniałem jej o Emilu. Nie wie o jego istnieniu. O tym, że tamtej nocy na imprezie nagle znikłem, też nie pamięta. Dziękuję w duchu Bogu, że nic jej się wtedy nie stało...

- Tylko tyle? Chyba będę musiała wypytać o to Rafała, bo od ciebie niczego dowiedzieć się nie można.

- Zapytasz swojego byłego, czy w drużynie pojawił się ktoś do poderwania? – Śmieję się głośno.

- Jesteś okropny. – Marudzi, szturchając mnie łokciem.

- Nie wiem na razie kto został przyjęty. – Odpuszczam jej.

- A kiedy się dowiesz?

- Jutro.

- W takim razie czekam na twoją relację. – Uśmiecha się szeroko. Ten wyraz twarzy nigdy nie przynosi niczego dobrego.

Parkuję przy jej bloku i już planuję wracać na własną chatę, gdy dziewczyna nagle otwiera drzwi z mojej strony. Zaprasza mnie do siebie, a ja z minimalną niechęcią zgadzam się.

W domu zastajemy jej rodziców. Marta zaciąga nas do stołu i podaje obiad. Jestem jej naprawdę wdzięczny. Ostatnio rzadko jadam ciepłe dania. Nie mówiąc już o jedzeniu ich w towarzystwie.

Wieczór spędzam naprawdę dobrze. Choć przez chwilę znów czuję się jak w normalnej rodzinie.

Marta nalega bym został na noc, a pan Paweł, ojciec Julki, nawet nie zwraca na to uwagi. Może nie traktuje mnie jakoś z czułością, ale też nie ma nic przeciwko mnie. Już dawno odkrył, że nie interesuję się jego córką i pozwala mi spać w jej pokoju. A to naprawdę coś. Ona jest jego oczkiem w głowie. Chyba ma świadomość, że i ja chcę jedynie jej szczęścia.

Kładę się na ziemi od której dzieli mnie jedynie koc i zerkam na ledwo widoczną w mroku postać dziewczyny. Leży na łóżku, też patrzy na mnie.

- Fajnie czasem pomieszkać z ludźmi, co? – Pyta, uśmiechając się leniwie.

- Tak. Dzięki, że mnie zabrałaś. – Przeciągam się na moim ulubionym pościeliu. Może to i dziwne, ale spanie na podłodze kojarzy mi się z bezpieczeństwem. Z rodziną. A tego potrzebuję bardziej, niż zdaję sobie z tego sprawę.

Wtorek, ostatni dzień Września, nie zaczął się rewelacyjnie. Może to przez to, że Julka zapomniała włączyć budzik i spóźniłem się do szkoły, a może też z innego powodu. Na przykład takiego, że Klaudia znów doczepia się do mnie niczym rzep psiego ogona. Mam jej naprawdę serdecznie dość. Trajkocze cały czas o niedzielnej imprezie i ogólnie o wszystkim. Najbardziej zaczyna mnie wkurzać, kiedy jej opowieści zmieniają się w marudzenie jakich to ona ma złych rodziców. Nie pozwalają jej bawić się do białego rana, dbając o jej wykształcenie, ani też puszczają się na prawo i lewo, dbając po prostu o nią samą... Taaacy źli rodzice.

Humor poprawia mi się dopiero, jak przed wejściem na stadion dostrzegam Emila. Obejmuję go ramieniem za szyję, nie mogąc się powstrzymać i uśmiecham się szeroko.

- Jacek cię przyjął? – Pytam, wiedząc już jaka będzie odpowiedź.

- Tak. – Uśmiecha się do mnie. – A teraz łaskawie puść mnie.

Niechętnie się od niego odsuwam i wchodzimy do budynku. W szatni są jeszcze dwie dodatkowe osoby. Dołączył do nas Sebastian i trochę niższy od niego ciemnowłosy. Ma ciemną karnację, podobną do Emila. Ogólnie niezbyt przystojny, ale za to mocno zbudowany. Chyba najbardziej z nas wszystkich.

- Ćwiczysz? – Pytam, gdy jego brązowe oczy zatrzymują się na mnie.

- Trochę...

- Jestem Mat. – Przedstawiam się szybko, wiedząc, że to nie było zbyt miłe powitanie. – A to jest Emil. – Wskazuję na mojego towarzysza, jednocześnie dostrzegam wściekły wzrok Adama, którego olewam. – Siema Sebastian. Fajnie, że zostałeś przyjęty. – Szybko przedstawiam zielonookiemu resztę drużyny, jednocześnie się z nimi witając.

Dwaj nowi zajęli szafki po lewej stronie Tobiasa. Muszę więc minąć Adama, który naprawdę jest o coś wściekły i trójkę lepiej do mnie nastawionych. Zatrzymuję się obok Rafała, gdzie jest moja szafka i wskazuję na tą z drugiej strony.

- Rozgość się. – Zapraszam Emila i zajmuję się swoimi rzeczami.

Złość Adama mija, gdy tylko trener zechciał poprawić naszą kondycję. Okazało się, że Emil nie jest w dobrej formie, za to brunet tak... Ma z tego satysfakcję jak nigdy. To było trochę chore, ale nie komentuję tego na głos.

Gdy biegamy na torze, zwalniam do tempa Emila i uśmiecham się do niego.

- Dajesz radę? – Pytam, bo chłopak od jakiegoś czasu jest na szarym końcu. Wyłapuję spojrzenie zaskoczonego Jacka, który przygląda się naszej dwójce. Ciekawe o czym myśli.

- A nie widać? – Warczy. Fakt. Ledwo zipie i wygląda na kogoś, kto ma ochotę dać sobie już spokój.

- Nie jest źle. – Kłamię i mrugam do niego.

Chłopak posyła mi spojrzenie pełne politowania.

- Ten cały Adam serio mnie nie cierpi. – Zauważa.

- Chyba wskoczyłeś mu na ambicję, wygrywając z nim te mini pojedynki w meczu.

- Teraz nie wygląda na przejętego.

- Bo teraz przegrywasz. – Zauważam i przyśpieszam do własnego tempa. Gdy znajduję się po drugiej stronie toru z satysfakcją stwierdzam, że chłopak przyśpieszył i przynajmniej utrzymuje tempo Karola, który jak zwykle męczy się sam ze sobą.

Dni mijają teraz o wiele ciekawiej niż do tej pory. Z niecierpliwością wyczekuję treningów, gdzie mogę spotkać Emila. Motywuję go do cięższej pracy i sam zaczynam ćwiczyć ciężej. Nie umkło to uwadze moim kolegom, ale nie komentowali tego. Przynajmniej przy mnie. Oczywiście wyjątkiem jest Adam, on wziął za cel i misję życiową złośliwe wytknięcie wszystkiego, co związane jest z Emilem.

W piątek Adam zaprosił nas wszystkich na domówkę, stwierdzając, że powinniśmy się lepiej poznać. O dziwo zaproszony został także Emil. Ale jak wszyscy to wszyscy, no nie?

- Nie jestem pewien czy chcę tam iść. – Mówi zielonooki, gdy zostaliśmy sami na korytarzu.

- Nie idziesz tam dla Adama, tylko dla mnie. – Uśmiecham się do niego.

- Dla ciebie? A to niby z jakiej racji?

- W ten sposób podziękujesz mi za zaproszenie do klubu.

Unosi brwi, jednocześnie uśmiechając się niewyraźnie. Nie mam pojęcia co oznacza ta mina.

- Podwieźć cię do domu? – Pytam, gdy przystajemy obok mojego auta. – Mam jeszcze trochę czasu zanim pojedę po Julkę.

- Ok.

Siada na miejscu pasażera. Rozgląda się po wnętrzu, a nawet zagląda do schowka, wywołując u mnie śmiech.

- Kontrola zakończona, możemy ruszać? – Parskam.

- Byłem cholernie ciekawy co możesz mieć w tym schowku. Wszędzie masz czysto, więc gdzieś musi być bałagan... A tu pustki... - Zapina pasy i spogląda na mnie w wyczekiwaniu. – Jedziemy?

- Tak w ogóle... dasz mi swój numer? – Miałem już dawno o to zapytać, ale jakoś nie było okazji... Cóż. Nigdy takowa się nie zdarzy.

- Jak chcesz.

Wyciągam swój telefon i zapisuję podane przez niego cyfry. A później jadę do jego mieszkania. Nic komentuje mojego stylu jazdy, za co jestem mu niezmiernie wdzięczny. Nie przyjąłbym dobrze krytyki z jego ust. Rozmawiamy za to o jakiś bzdetach.

- Przyjadę po ciebie. – Wołam, gdy wychodzi z samochodu.

- Co? Po co?

- Po to, żebyś trafił do domu Adama.

Krzywi się nieznacznie, ale mimo wszystko kiwa głową na zgodę i odchodzi.

Odbieram Julię i ją też zawożę do domu. Jestem dzisiaj pieprzonym szoferem. Nie żeby mi to przeszkadzało... W końcu sam się zgłosiłem. Po prostu się nie nadaję do tego (z) moimi umiejętnościami. Cudem jest, że moje auto jeszcze żyje.

- Wejdiesz? – Pyta dziewczyna pod swoim blokiem.

- Nie. Wybieram się na domówkę u Adama.

- A ja nie zostałam zaproszona. – Przekrzywia usta w podkówkę

- Nie mój dom, ja nie zapraszam. Ale wątpię, byś tam poszła z własnej woli. Rafał też tam będzie i pewnie jakieś dziewczyny...

- Fakt. Nie chciałabym iść. Baw się dobrze!

Dziewczyna całuje mnie w policzek i wychodzi z auta.

Adam ma wielką chałupę. Nic dziwnego, jego rodzice są bogaci. Dom ma dwa piętra, własny basen... żart, nie ma basenu. Czy każda willa musi mieć basen? Nie. Ale ma za to własną salę do zabaw. O ile „zabawą” można nazwać imprezy. Posiada też parkiet z którego korzysta teraz cały tłum ludzi. Bo oczywiście nie byliśmy zaproszeni tylko my, drużyna, ale też pełno innych znajomych czy „przyjaciół”, jak ich nazywa Adam.

Emil potrafi tańczyć. Przyzna to każdy, kto teraz spojrzy na niego na parkiecie.

Widząc go, mam ochotę rąbnąć łbem w jakieś bliźniaczo podobne do mnie drzewo. Tańczy właśnie z kilkoma dziewczynami, które oblegają go z każdej strony. Jeżeli chodzi o kondycję do tańca... to ją ma. Czemu tak trudno jest mu na boisku?

- Aż się odechciewa wychodzić na parkiet. – Komentuj Karol, który nie rusza się wcale tak źle. Obok niego stoi dziewczyna, która próbuje zwrócić na niego swoją uwagę. Na imprezach zawsze jest przy nim jakaś dziewczyna. Ma nawet własny fanklub... Boże... Gdybym ja miał coś takiego, to bym się chyba powiesił.

- Mnie to mówisz? – Śmieję się.

Chłopak zerka na swoją towarzyszkę i uśmiecha się lekko.

- Chciałabyś z nim zatańczyć? – Pyta, wskazując na mnie.

- Nie. – Zabolało. – On nie umie. Karooooo, chodź na parkiet. Nudzę się...

Karol na trzeźwo stroni od ludzi, ale po wypiciu jest naprawdę towarzyski. Bez skrępowania prowadzi Gosię, bo tak chyba ma na imię, na parkiet i zaczynają się bawić.

Ja nie piję nic. Norma.

Dziwnie się czuję wśród tego towarzystwa. Wszyscy pijani, zajęci sobą samym... albo partnerką. Choćby Lucjan, właśnie migdali się ze swoją dziewczyną, Agnieszką na kanapie.

Coraz bardziej czuję się wyobcowany. Może powinienem jednak pić? Chociaż miałbym z kim pogadać. O pierdołach bo o pierdołach, ale przynajmniej by się chciało. Chyba.

Wychodzę do ogrodu, łapiąc momentalnie świeże powietrze. Wolne od papierosów, czy innego świństwa. Jest już październik i powoli można żegnać się z przyjemną temperaturą.

Ruszam ścieżką, prowadzącą w dość ładny - nawet w nocy - ogród. Dość, bo nie sądzę, by idealnie podcięte krzaki były ładne... mnie wydają się po prostu sztuczne.

Nagle czuję, że ktoś oplata moją szyję dłońmi. Momentalnie chwytam za nie i wyszarpuję się z objęć. Emil.

- Chcesz żebym zawału dostał? – Warczę na niego.

- Ty też mi tak robisz. – Przypomina z uśmiechem na ustach. – Czemu nie jesteś w środku?

- Nie wiem. – Patrzę w bok. Wszędzie, byle nie na jego błyszczące, zielone oczy i nieułożone włosy. Mam ochotę go dotknąć... Że co?

- Chcesz zatańczyć? – Pyta, podchodząc do mnie bliżej. Zadziera głowę do góry, by spojrzeć mi w twarz.

- To będzie dziwnie wyglądało... - Mówię cicho. Co się ze mną dzieje?

- Tu nikt nas nie widzi. – Przesuwa dłonią po moim ramieniu, a mnie przechodzą dreszcze. Mimowolnie pochylam się lekko w jego stronę. Wciąż patrzę w jego oczy, szukając zrozumienia. Jest tak blisko, że aż kręci mi się w głowie. I ładnie pachnie.

- Nie chcę tańczyć.

- Ja też nie. – Obejmuje moją szyję i przyciąga do siebie, złączając nasze wargi. Otwieram usta z zaskoczenia, niewiele myśląc co tak właściwie robię. Chłopak wykorzystuje okazję i wsuwa język między moje wargi. Zaczyna mnie całować mocno. Nie daje mi szans żadnego ruchu. I cholera, podoba mi się to...

Stoję tam i pozwalam, by robił cokolwiek chciał. Nie mam pojęcia ile to trwa. Przerzywa to gwałtownie, odskakując ode mnie z miną „O kurwa, co ja właśnie zrobiłem?”. Ja chyba wyglądam podobnie, bo rzuca jedynie „Przepraszam.” i tyle go widziałem.

No i mnie zostawił z problemem w spodniach...

Na imprezę wróciłem dopiero po ochłonięciu i przejściu co najmniej pięć razy ogromnego ogrodu. Próbuję przestać myśleć o miękkich ustach Emila, napierających na moje... Kurwa. Właśnie. Przestać. O. Tym. Myśleć.

- Gdzie cię wcięło? – Pyta Rafał, gdy dołączam do niego i Karola.

- Zwiedzałem. – Uśmiecham się lekko i opadam dupskiem na sofę. Mam ochotę wracać do domu.

- Godzinę? – Dziwi się lider.

- A widziałeś jak duża jest ta posiadłość? – Mówię odrobinę za ostro. Powinienem się uspokoić...

A Emil znów na parkiecie.

Poniedziałkowe lekcje dobiły mnie swoją długością. Ciągnęły się niemiłosiernie i zostały przyprawione gadaniną Klaudii. Nauczyciele przypominali o maturze, kazali nam wziąć się w końcu w garść. Norma.

- Miałaś kiedyś dziewczynę? – Pyta brązo włos, ku mojej irytacji. Patrzy na mnie ze szczerym zainteresowaniem. Albo nieszczerym... Kto ją tam wie...

- Może. – Wzdycham cierpiętniczo. Ta religia zapowiada się naprawdę długo...

- Ktoś taki jak ty musi mieć je na pęczki. – Uśmiecha się lekko, myśląc, że to pomoże jej coś ode mnie wyciągnąć. – To kim była ta pierwsza?

- Nie powinno cię to obchodzić.

- Pewnie jesteś nadal w niej zakochany... A może to ta blondyna, z którą czasem pojawiaasz się na mieście?

- To moja siostra. – Kłamię mechanicznie. I uświadamiam sobie nagle, że właśnie straciłem genialną wymówkę... Kurwa, gdzie mój mózg?

- No tak... Jesteście do siebie podobni.

Wzruszam ramionami i zajmuję się słuchaniem księdza. O ironio, gada o tym całym gender i innych pierdołach dzisiejszego społeczeństwa. Zahacza także o temat homoseksualizmu. Zaczynam się zastanawiać, czy całowanie się z Emilem już czyni mnie grzesznikiem, czy musiałbym się posunąć trochę dalej... Nie żebym był przesadnie religijny, ale wierzę w niebo i piekło. Tak więc chciałbym wiedzieć, czy jestem skazany na wieczne potępienie. Ale niby kogo miałbym zapytać? Księdza? Mój mózg musiałby do reszty wyparować.

Przychodzę na trening godzinę wcześniej. Nie mam ochoty beczynie siedzieć w pustym domu, a nie mamy nic zadane ze szkoły. Tak więc przebrałem się, wziąłem piłkę i zacząłem się rozbijać po boisku. Grałem, wymyślając sobie niewidzialnych zawodników, omijałem ich i zdobywałem kolejne punkty, aż kątem oka zobaczyłem Emila.

Zatrzymuję się naprzeciw niego. Ma niedbale związane włosy, stare, czarne dresowe spodnie na sobie i biały t-shirt.

- Długo tu stoisz? – Mamroczę, wciąż kozłując.

Kręci głową.

- Zagrasz? – Rzucam mu piłkę i robię dwa kroki w tył.

Uśmiecha się, po czym znika z mojego pola widzenia. Wybrał jeden z koszy i biegnie w jego kierunku. Próbuję go dogonić, ale nie daję rady. Dopadam do niego dopiero wtedy, gdy przymierza się do rzutu. Łapię piłkę w locie i rzucam się w stronę drugiego kosza. Już po chwili Emil jest się przy mnie i blokuje. Z niemałym trudem mijam go. Zatrzymuję się przy linii za trzy punkty i rzucam. Trafiłem.

Nie liczymy zdobytych punktów. Czasem trafiam ja, czasem on. Obijamy się o siebie, a z czasem nawet próbujemy faulować, śmiejąc się jednocześnie tak mocno, że brakuje nam tchu. Biegamy w te i z powrotem, bawiąc się przy tym jak dzieci. Emil po jakimś czasie wygląda na padniętego, ale nie ma ochoty przerywać, gdy go o to pytam.

Nawet nie zauważyłem, że przygląda się nam trener. Dostrzegłem go dopiero wtedy, gdy na boisko weszli Rafał, Karol i Lucjan, a zaraz po nich reszta drużyny. Zdziwieni spojrzeli na nas, spoconych i zdyszanych go godzinnej grze.

- No nareszcie. – Wita ich Jacek. – Myślałem, że już nigdy się nie zjawicie. Piętnaście minut spóźnienia! Ale nie martwcie się. Ta dwójka już wystarczająco się za was nabiegała.

Zagania ich na rozgrzewkę, a mnie i Emilowi karze biegać na hali obok, która aktualnie jest opustoszała.

Ustawiłem się pod tempo Emila i w milczeniu przebiegliśmy jakiś kilometr.

- Mat... - Zaczyna niepewnie zielonooki.

- Hmm? – Zerkam na niego. Jest już nieźle zmęczony. Zwalniam do marszu, a on też zatrzymuje się automatycznie.

- Jeszcze możemy biega...

- Coś chciałeś powiedzieć? – Przerywam mu.

- Chciałem przeprosić. – Ociera nerwowo twarz. – Za to co zrobiłem na imprezie... Sorry... byłem pijany.

- Pijany powiadasz. – Wbijam wzrok w swoje buty.

- Taak. Robię wtedy głupie rzeczy. – Wyciąga do mnie rękę. – Zgoda?

- Zgoda. – Uścisnąłem jego dłoń i momentalnie ruszam biegiem, by nie powiedzieć niczego głupiego.

Cholera. Czyli zrobił to tylko dlatego, że był pijany?

Dni mijają swoim stałym tempem. Treningi z przyjemnych zmieniają się w walkę pomiędzy Adamem, a Emilem o pozycję lepszego w drużynie. Byłoby jeszcze ok, gdyby Adam zaprzestał na samych ćwiczeniach. Ale on zaczął docinać Emilowi przy każdej okazji, jeszcze gorzej niż wcześniej. Drużyna podzieliła się na dwa obozy, tych co wspierali Adama i tych, którzy nie widzieli sensu w całej tej sprawie. Ci „bliżej nas” to Rafał, Karol, Michał i Tobiasz.

- Weź zetnij te włosy. – Mówi Adam do Emila pod koniec października.

Chłopak nie reaguje, odkłada szczotkę do szafki, uznając, że pozbył się kudłów po treningu i zajmuje się pakowaniem swoich rzeczy.

- Co? – Śmieję się ironicznie. – Zazdrościsz mu?

- Jaka riposta... Po prostu padłem. – Adam posyła mi wściekłe spojrzenie.

- Moglibyście w końcu przestać? – Wtrąca Rafał. – To się robi naprawdę nudne. Z czym ty masz problem, Adam?

Też chciałbym wiedzieć, myślę.

- Z nim.

- CO ja ci takiego zrobiłem? – Pyta Emil. Bez pretensji, spokojnie. Adam wbija w niego wzrok, jakby go zobaczył po raz pierwszy.

Oczywiście nic nie odpowiedział. Trzasnął jedynie drzwiczkami do szafki i wyszedł z szatni. Zachowywał się jak dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę.

- Spoko... Chodź Emil. – Obejmuję go ramieniem za szyję i wyprowadzam z szatni, rzucając jeszcze reszcie na odchodnym „Cześć”.

- Mam dość tego pajaca. – Wzdycha chłopak i opiera się o mój bok. Nieczęsto pozwala mi się dotykać. Także wykorzystuję okazje i nie puszczając go, prowadzę do swojego samochodu.

- Odwieźć cię? – Pytam z nadzieją. Chciałbym spędzić z nim trochę więcej czasu.

Kiwa głową i wyplątuje się z objęć.

Wsiadamy do auta, a ja ruszam w dobrze znaną mi trasę, choć byłem tam zaledwie kilka razy.

- Nie odpowiadaj mu, jak coś komentuje. – Rzuca Emil po paru minutach ciszy. Zerkam na niego nie rozumiejąc do czego nawiązuje. – Adamowi. – Wyjaśnia, widząc moją minę.

- A to... no staram się, ale mnie dzisiaj wnerwił... Wiem, że to głupie.

Znów milczymy. Nie jest to krępująca cisza. Jednak wolałbym, żeby coś mówił. Tak rzadko ostatnio mamy okazję do pogadania w spokoju.

- Twoi rodzice są w domu? – Zerkam na niego z nadzieją.

- Nie... A przynajmniej nie było ich jak wychodziłem. Pewnie zachlali się w jakimś pubie.

Chcesz wejść?

- Nom.

Mieszkanie Emila dawno nie widziało perfekcyjnej pani domu. Ale przynajmniej jego pokój jest czysty. Nie licząc żółtkiej już, dawniej białej farby.

- Siadaj gdzie chcesz. – Mówi, wpuszczając mnie do siebie. Nie mam wiele opcji do wyboru.

Podłoga albo łóżko. Wybrałem łóżko. – Chcesz się czegoś napić?

- Wody.

- Jasne. – Uśmiecha się i wychodzi do kuchni, by po chwili wrócić z butelką. – Sorry, ale szklanki gdzieś wzięto...

- Spoko. – Biorę od niego butelkę i piję z gwintu. Emil siada obok mnie i opiera się o ścianę.

- Ostrzegam, że jak ojciec wróci, to może być powtórka z rozrywki. – Mamrocze cicho, patrząc gdzieś w bok.

- Często nie ma ich w domu?

- Rzadko. – Prycha. – Wychodzą tylko wtedy, gdy idą się napić do baru. Albo do sklepu po piwo.

- Nie zarabiają? – Dziwię się. Z czego oni żyją?

- Ja zarabiam...

- Utrzymujesz ich?!

Posyła mi spojrzenie mówiące „I tak nie zrozumiesz” i daje sobie spokój z wyjaśnieniami.

- To ja się jednak cieszę, że moi starzy są jacy są... Może widzę ich raz na ruski rok, ale przynajmniej mi pomagają finansowo.

- Szczęściarz. – Daje mi kuksańca łokciem prosto w zębra.

Pochylam się w tył i chwytam go za ramię, z zamiarem oddania mu, a wtedy czuję jego oddech tuż przy moim uchu i uświadamiam sobie, że jest naprawdę blisko. Niewiele myśląc odwracam lekko głowę i złączam nasze wargi. Odsuwam się odrobinę, by zobaczyć jak zareagował. A on jedynie patrzy na mnie wyczekująco. Jego oczy lśnią. Rozchyła usta, jakby coś chciał powiedzieć, a wtedy powstrzymuję go kolejnym pocałunkiem. Tym razem to ja wsuwam język w jego usta, a dłoń we włosy. Próbuję powtórzyć to, co on zrobił wtedy w ogrodzie. I w tym momencie on także dołącza się do zabawy. Uśmiecham się mimowolnie, a on chwyta lekko zębami moją wargę. Odrywam się od niego na chwilę i odwracam w jego stronę, klękam na materacu, przyciskając go mocno do ściany. Znow złączam nasze usta. Czuję jak obejmuje mnie ramionami, gładząc jedną dłonią plecy, a drugą mój kark. Wsuwam dłoń pod jego bluzę. Wzdycha cicho.

Cholera. Pragnę go.

A wtedy dzwoni mój telefon...

Julka. Rozpoznaję po sygnale.

Emil kładzie dłonie na mojej piersi i odpycha od siebie. Oboje oddychamy ciężko i oboje jesteśmy zaskoczeni swoim zachowaniem.

- Odbierz. – Mówi zmienionym głosem.

Odnajduję telefon w swojej torbie, rzuconej na ziemi.

- Tak? – Warczę do słuchawki. Nie zamierzałem tego robić, ale naprawdę jestem wściekły.

- Mat... - Gdy słyszę łamiący się głos Julii, moje zdenerwowanie wyparowuje. Ona płacze... –
Przyjedź do mnie... proszę...

- Gdzie jesteś? Co się stało?

- Ja... zrobiłam test... Maaat... co ja powiem rodzicom... - Szlocha.

Mój świat momentalnie się zatrzymuje. Test... Mogła zrobić tylko jeden test. I tylko jeden mogła do cholery zdać!

- Jadę do ciebie.

Rozłączam się i zakrywam twarz w dłoniach. Tylko teraz mogę okazać zdenerwowanie, przy Julii muszę być spokojny. Nie mogę jej dodatkowo stresować.

- Mat... co się stało? Zbladłeś.

- Muszę jechać do Julki. Na razie...

Biorę swoje rzeczy i wychodzę nawet na niego nie patrząc.

Wpadam do mieszkania Modowskich i od razu idę do pokoju Julki. Rodziców nie ma, a zastaję ją siedzącą na łóżku i kompletnie rozklejoną.

- Mała... - Siadam obok niej, a ona wtula się w moje ramię. Ma czerwone oczy od łez. – Coś ty najlepszego zrobiła...

Tulę ją do siebie i patrzę na pozytywny test ciążowy, który leży na pościeli.

- Zrobiłam trzy. – Wyjaśnia. – Nie mogłam uwierzyć, że to prawda...

- Chcesz pojechać do lekarza? – Szepczę tuż przy jej uchu. Mam nadzieję, że nie wyłapała mojego zdenerwowania. – Będziesz pewna na sto procent, zanim powiesz rodzicom.

Jest wieczór, ale kliniki ginekologiczne powinny być jeszcze otwarte. Tak więc wsiadamy do auta i jedziemy.

Po USG lekarka z uśmiechem na ustach oświadczyła, że będziemy mieli dziecko, wskazując coś na ekranie komputera... A ja miałem ochotę uderzyć głową w najbliższą ścianę. Wciąż miałem nadzieję, że to będzie nie prawda. No cóż... Teraz będzie trzeba uświadomić jej rodziców.

Do domu wracamy w jeszcze gorszych nastrojach co wcześniej.

Wchodzimy do mieszkania, zastając Martę i Pawła w jadalni.

- Co się stało? – Pyta jej ojciec, poważniejąc, gdy zauważa łzy w oczach córki.

Dziewczyna wtula się w moje ramię. Boi się i widocznie nie zamierza sama przekazać rodzicom „dobrej nowiny”.

- Julia... jest w ciąży. – Wyręczam ją.

Obserwuję jak twarze jej rodziców najpierw przybierają maskę niedowierzania, następnie przerażenia, by w końcu Paweł wskazał na mnie palcem z miną „Zabiję cię sukinsynu!”.

- Jak mogłeś jej to zrobić! – Wydiera się na mnie, podrywając się z krzesła.

- To nie on! – Krzyczy mała, a na jej policzkach znów pojawiają się łzy. – Mat mi pomógł...

- Boże, dziecino... - Marta podchodzi do córki i obejmuje ją mocno. Zaczyna szeptać jej coś do ucha.

- Jak nie ty. – Mężczyzna rzuca mi wymowne spojrzenie. – To kto?

- Nie mam pojęcia. – Przyznaję. Czuję się jak ostatni śmieć. – Ale obiecuję, że zrobię wszystko, by ona i dziecko mieli co potrzeba.

Jej rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

Tej nocy znów spałem u niej. Tym razem w łóżku. Dziewczyna wtuliła się we mnie i tak właśnie zasnęła. W przeciwieństwie do mnie, bo ja zasnąć nie umiałem. Rozmyślałem o całym dzisiejszym dniu. O Klaudii, która jak zwykle męczyła mnie w szkole. O Adamie, wkurzonego na cały świat. O Emilu, jak zostawiłem go zaraz po pocałunku. O ciąży Julii. I wreszcie o tym, że będę zmuszony zrezygnować z koszykówki. Może i ostatnimi czasy byłem zmęczony treningami, ale w dalszym ciągu jest to moja pasja. Nie wyobrażam sobie życia bez gry. Wolałbym umrzeć. Nie. Na szczęście mam po co żyć. Dla jednej osoby... Dla tej, którą trzymam teraz w ramionach.

Kocham Julkę. W dość dziwny sposób... Ale mogę zrobić dla niej wszystko.

Jemy właśnie obiad, gdy Paweł postanawia zapytać o coś, czego ja nie ruszałem, bo bałem się usłyszeć odpowiedź „Nie wiem.”

- Wiesz czyje to dziecko?

- Tak. – Mamrocze dziewczyna, ku mojej uldze i zaskoczeniu.

- Kochanie... - Marta wzdycha ciężko. – Mimo wszystko ojciec dziecka powinien wiedzieć...

- Kto to? – Pytam znad zupy. Odechciało mi się jeść.

- To... Rafał.

Przesłyszałem się... PRAWDA?! Rafał? No byli razem... Ale on jest do cholery odpowiedzialny! Jak mógł uprawiać z nią seks bez zabezpieczeń...

Mam ochotę roztrzaskać na jej albo swojej głowie talerz. Garbię się zrezygnowany.

- Rafał? - Parskam. – Świat się kończy... Jesteś pewna?

- Kto to? – Wtrąca Paweł zdezorientowany.

- Lider w mojej drużynie koszykarskiej. – Wyjaśniam. – Kurwa nie wierzę! Jeśli on nie jest odpowiedzialny, to kto jest?!

- Mat, uspokój się. – Zgania mnie Marta. Marszczy brwi, myśląc o czymś. – Jesteś pewna, że to jego dziecko? – Z trudem przeszły jej przez gardło te słowa.

- Tak.

- W takim razie trzeba mu powiedzieć. – Decyduje i wstaje od stołu. Zabiera wszystkie talerze, nie ważne czy puste, czy pełne, nie pytając, czy ktoś chce jeszcze jeść.

Julka rzuca mi błagalne spojrzenie. I od razu wiem o co chodzi. Chce, bym ja mu to przekazał. Za co ja ją kurwa kocham?

- Pojadę dzisiaj na trening i tam mu powiem. – Decyduję.

Wchodzę do szatni w naprawdę kiepskim humorze. Przyszły ojczulek jest obecny.

- Rafał... Chodź na korytarz, proszę. – Próbuję trzymać nerwy na wodzy, ale kiepsko mi to wychodzi.

- Uuuu... Chyba coś źeś przeszkrobał. – Śmieje się Tobias i klepie go w ramię, gdy lider przeszedł obok niego.

Wychodzimy na zewnątrz pod ostrzałem ciekawskich spojrzeń.

- Co jest? – Mruczy pod nosem, znudzony.

- Przespałeś się z Julką bez zabezpieczeń? – Walę prosto z mostu. Mam go tylko poinformować, a nie robić aferę... Ale kurwa ciężko się powstrzymać.

- Co cię to obchodzi? – Chyba pierwszy raz widzę go złego. Nie lubi jak ktoś wtrąca się w jego sprawy. A w szczególności w sprawy na których mu zależy. Ale jeszcze nigdy się nie złościł.

- Może byś łaskawie odpowiedział, co?

- Tak. Zrobiliśmy to bez zabezpieczeń. Zadowolony?! Może jeszcze inne szczegóły cię interesują?! – Wybuch.

Jego agresja sprawia, że i moje hamulce przestają istnieć.

- Kurwa nie wierzę! Jak mogłeś?! Ty... – Nie chciałem go uderzyć. A przynajmniej jeszcze nie zdawałem sobie z tego sprawy. Dopiero, gdy ktoś chwyta moją uniesioną rękę, orientuję się co ja tak właściwie robię...

- Co jest? – Na twarzy Emila dostrzegam troskę.

- Julia jest w ciąży. – Wyznaję bardziej zielonookiemu, niż Rafałowi, który na moje słowa cały blednie.

- O kurde. – Stwierdza Emil.

Mam ochotę się roześmiać. Tak, to słowo bardzo często pasuje...

- Julia jest u siebie. – Informuję przyszłego tatusia – Tylko uważaj na jej ojca. Jest zdenerwowany, to mało powiedziane.

Chłopak odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę wyjścia. Zapomniał nawet o tym, że na dworze zimno, a on jest w krótkich spodenkach... A niech mu dupsko wymarźnie. Mam nadzieję, że mimo wszystko źle go nie oceniłem i jest odpowiedzialny.

- Więc to dlatego wczoraj uciekłeś. – Mówi Emil.

- A ty co myślałeś? Że stchórzyłem?

- Cóż... To była dobra wymówka. Że niby coś się stało, to lecę... A później nie ma tematu.

Śmieję się. Chyba powinienem iść na jakieś badania. Dzisiaj mam taką huśtawkę nastrojów, jakbym to ja był w ciąży, a nie Julka.

- Czy ja ci wyglądałem na kogoś, komu się nie podobało? – Szepczę i popycham go na ścianę.

- Mat, nie tu...

Ale ja go nie słuchałem.

Przyspiliam go do ściany i całuję mocno. Niezdarnie. Mimo wcześniejszych słów nie ma oporu, by mi odpowiedzieć. Dopiero po dłuższej chwili odsuwam się od niego i dyszę, bo inaczej tego nazwać nie można „Zabieram cię do siebie”.

Potrzebuję go. Albo raczej po prostu potrzebuję tego... Mam dość bycia osobą, na którą wszyscy mogą się oprzeć. Sam potrzebuję oparcia. Nie mam pojęcia co bym w tej chwili robił, gdyby nie Emil. Może wylądowałbym na jakiejś imprezie, gdzie skończyłoby się podobnie, tyle że z jakimś tajemniczym nieznanym.

Jestem cholernie słaby. Nie umiem sobie poradzić psychicznie z paroma problemami...

Nie miałem nigdy nikogo naprawdę bliskiego. Nie miałem rodziców. Nie miałem przyjaciela, któremu mógłbym się zwierzyć. Julia się nie liczy, ona ciągle jest dzieckiem. Nie rozumie mnie. Przecież ma wszystko. A trener czy pani Marta nigdy nie mogliby mi zastąpić rodziny. Z resztą tak samo jak drużyna.

Nawet koszykówka zaczęła wydawać mi się beznadziejna.

- Mat, zwolnij trochę... - Szepcia Emil, gdy popycham go na swoje łóżko i siadam na nim okrakiem. – Mateusz... - Zamieram, pochylony nad nim.

- Co?

- Nie ucieknę ci. – Śmieje się. – Spokojnie...

Obejmuje mnie rękami i tuli. Cały drżę z nerwów spowodowanych dzisiejszym i wczorajszym dniem, ale także z obawy, że nie mam pojęcia co ja właściwie w tej chwili wyprawiam...

- Em. – Szepciam do jego ucha.

- Słucham.

- Ja... to mój pierwszy raz... - Wtulam twarz w jego pierś, by nie mógł mnie zobaczyć. Z pewnością jestem cały czerwony, nie tylko z powodu wstydu.

- Każdy ma swój pierwszy raz, Mat. – Stwierdza jedynie. – Nie martw się o to. Nauczę cię wszystkiego.

- Nie wątpię. – Parskam.

Budzę się nad ranem z myślą „gdzie moje poduszki?” i ze zdziwieniem stwierdzam, że ktoś śpi obok mnie. Dopiero po chwili przypominają mi się wydarzenia ubiegłego dnia. Cholera... Na szczęście oszczędził mi doświadczenia bycia „na dole”. Moja męska duma z pewnością by wtedy ucierpiała... o ile można tu o niej mówić, zważywszy na to, że wylądowałem z drugim facetem w łóżku i uważam to za całkiem normalne...

Siadam i spoglądam na Emila. Wygląda na zadowolonego z życia. Przywłaszczył sobie wszystkie moje poduszki i śpi w najlepsze przytulając je do siebie, zamiast na nich leżeć. Dziwny zwyczaj.

Zauważam migoczący ekran komórki. Dziewiąta godzina. Sześć nieodebranych połączeń i jeden sms od Julki.

Wychodzę do kuchni zadzwonić.

Odbiera po czterech sygnałach.

- Mat! Coś ty robił?! Ani na treningu cię nie było, ani nie można do się do ciebie dodzwonić!
- W domu jestem. – Wzdycham. Dobrze, że wyciszyłem komórkę... – Miałem wyłączoną komórkę.
- Rafał jest u mnie...
- Czyli, że dobrze, że was samych zostawiłem. Wyjaśnione wszystko?
- Chyba tak... Rafał chciał z tobą pogadać, myślał, że spotka cię na boisku... Ale ani ciebie, ani jakiegoś Emila tam nie było. Jesteście razem? Rafał mówił, że to całkiem możliwe...
- Nie. – Decyduję się skłamać. – Wróciłem do domu jak tylko Rafał do ciebie wypruł, a Emil... nie mam pojęcia gdzie go wciął.
- Spoko. Możemy do ciebie przyjechać? – Pyta. – Jesteśmy w pobliżu.

Niemal przekląłem do słuchawki.

- Tak. – Mówię zamiast tego i rozłączam się.

Wpadam do pokoju i ściągam kołdrę z Emila. Próbuję nie zwracać uwagi na to, że oboje w dalszym ciągu jesteśmy nadzy.

- Wstawaj.
- Co jest? – Zerka na mnie sennie. – Ale bym kurwa zapalił.
- Rafał z Julią za chwilę będą. – Oświadczam, próbując zachować powagę. Mimo wszystko wyszczerzyłem zęby jak idiota. - Powiedziałem im, że cię u mnie nie ma...

- Ehh... - Siada ciężko na postaniu. – Wczoraj mnie nie źle przerznąłeś, a teraz każesz mi się wynosić? Niewdzięcznyś...

Rzucam w niego jego spodniami.

- Ubieraj się. – Sam naciągam na siebie pierwsze lepsze spodnie i bluzkę z szafy.

- Następnym razem ja cię przelecę. Będziesz widział jak to kurwa fajnie na drugi dzień.

Podchodzę do niego i mocno całuję w usta.

- Było cudownie. Ale to nie zmienia faktu, że nie chcemy, by ktoś się o nas dowiedział.

- Jasne. – Mruczy i zaczyna się ubierać. – Nie mogłeś ich spławić, powiedzieć, że nie ma cię w domu?

- Już wygadałem, że jestem. A to by było dziwne, gdybym ich nie przyjął.

- Matka Teresa, czy co?

- Nie, Mateusz Zieliński.

- To wiele wyjaśnia. Rozumiem, że o śniadanku mogę pomarzyć?

Wciskam mu dwadzieścia złotych do ręki.

- A to co? – Dziwi się.

- Na taksówkę, jedzenie czy cokolwiek chcesz.

- Nie chcę od ciebie kasy. – Marszczy brwi.

- Ale...

- Zabieraj to i nie wnerwiał mnie z samego rana. – Wkłada mi je powrotem do ręki. – Nie było tematu.

Rusza w stronę drzwi.

- Emil...

- Co? – Odwraca się w moją stronę z lekkim uśmiechem na ustach, który niezdarnie próbuje ukryć.

Całuję go krótko.

- Do zobaczenia na treningu.

- Uważaj, bo się wzruszę. – Parska i wychodzi.

Dobrze, że się pośpieszyliśmy, bo już po dziesięciu minutach do moich drzwi pukają goście. Otwieram Julce i Rafałowi.

- Hejka. – Rzucą dziewczyna, gdy wpuszczam ich do środka.

- Hej... - Mruczę, niezbyt zadowolony. Zamykam drzwi do swojego pokoju, by nie widzieli rozgardiaszu jaki w nim panuje.

Siadamy w trójkę przy stole w jadalni.

- No więc może zaczniemy od najważniejszego. – Zaczyna Rafał, obejmując dziewczynę ramieniem. – Nie musisz się obciążać. Zajmę się Julką i naszym dzieckiem.

Kiwam głową. Chyba w tym całym nieszczęściu było coś pozytywnego. Trafiła na Rafała.

- Ale... - Kontynuuje. – Mam dla niej warunki i chciałbym byś pomógł mi jej przypilnować.

- Jakie?

- Po pierwsze zakaz łażenia na imprezy i picia alkoholu. Co do tańców... może na razie trenować, ale tylko do czasu, aż będzie czuła się dobrze. – Rzuca jej wymowne spojrzenie. – I żadnego niebezpiecznego wyginania się.

- To ciąża, a nie choroba. – Komentuje dziewczyna.

- Ale nie chcę, by coś wam się stało...

O matko. Prawdziwy ojciec.

- Coś jeszcze jej zabroniłeś? – Uśmiecham się do nich. Razem wyglądają uroczo. On wysoki i dobrze zbudowany, ona z wyglądem modelki... Przyszła rodzinka jak z obrazka.

- To chyba wszystko... Ale mam jeszcze jeden warunek. Zamieszkamy u mnie.

- Serio tego chcesz? – Dziwię się. Wow... Julka będzie żoną. – Ożenicie się?

- Szczerze powiedziawszy jeszcze o tym nie myślałem... – Śmieje się. – Co ty na to? – Zwraca się do swojej dziewczyny.

- Ja na to, że po ciąży. O ile w ogóle – Mruga do mnie.

- Jak będziecie razem wychowywać dziecko, to lepiej z jednym nazwiskiem. Nie będzie trzeba się nikomu tłumaczyć. – Zauważam. Mistrz praktycznego podejścia. Gratuluję...

- Jeszcze zobaczymy. – Przesuwa dłonią po jej włosach.

- Chcecie coś? – Reflektuje się. – Picie, śniadanie?

Julka poprosiła o wodę, a Rafał pokręcił jedynie głową. Poszedłem więc do kuchni. Tam oparłem się o blat i westchnąłem. Próbowalem ukryć przed nimi podenerwowanie, ale byłem już tym wszystkim po prostu zmęczony. Do tego doszło dziwne uczucie, że właśnie w tym momencie Rafał zabiera mi Julkę. Moją jedyną przyjaciółkę. Ona teraz będzie miała własną rodzinę i problemy. A ja... Już nawet nie będę miał wymówki, by iść do Marty.

- Co jest? – Dziewczyna staje w drzwiach.

- Nic. – Prostuję się i zajmuję zapełnianiem kubka wodą mineralną.

- Przecież widzę, Mat. – Podchodzi do mnie i obejmuje. – Zawsze będę cię kochać, wiesz?

- Wiem. – Też ją obejmuję i chowam twarz w jej włosach. Jestem o nią zazdrosny. Boję się ją stracić. Zawsze byliśmy razem.

- A tak w ogóle, skąd masz tą malinkę na szyi?

- Co? – Głupieję.

- Malinkę. O tu. – Dotyka miejsca przy obojczyku i śmieje się. – Był tu ktoś wcześniej?

- Nie. Pewnie się gdzieś uderzyłem, albo jakiś robał mnie ugryzł. – Zabiję tego robala, myślę.

- Jaaasne. – Odsuwa się ode mnie trochę. – Teraz ja zaczynam się czuć zazdrosna. Nigdy przede mną niczego nie ukrywałeś. A już szczególnie nie kogoś... - Mruga do mnie.

Słyszemy chrząknięcie i oboje patrzymy w kierunku drzwi. Rafał przygląda się nam, mrużąc oczy.

- Dobrze się bawicie?

Uświadamiam sobie jak to może wyglądać. Stoimy z Julką naprzeciw siebie, przytuleni i roześmiani. Nie wyglądamy na zwykłych przyjaciół. Ehhh... gdyby on wiedział, że nigdy nie miałem ochoty dotykać w ten sposób żadnej kobiety. Cóż, mimo wszystko lepiej, że nie wie.

- Zazdrosny? – Szczęzę zębami. – Przecież wiesz, że dla mnie jest jak siostra.

- Może... - Wyciąga rękę do dziewczyny. – Chodź Julka, wracamy.

No i się zaczyna zaborczość, komentuję w myślach i puszczam dziewczynę.

Gdy wszedłem na boisko, wszyscy już tam byli. Nawet Julka siedziała na trybunach. A jak ja ją zapraszałem, to oczywiście zawsze znalazła wymówkę. Pomachała do mnie, a ja uśmiechnąłem się krzywo.

- Cześć. – Emil podbiega do mnie kozłując piłkę. – Czemu się spóźniłeś?

- Byłem napisać zaległy sprawdzian. – Wyjaśniam. – Już po rozgrzewce?

- No raczej. – Uśmiecha się szeroko, patrząc na moją szyję. – A jednak zostało.

- Obiecałem sobie, że cię zamorduję jak spotkam, ale zmieniłem zdanie. Lepiej, żeby nie było przy tym świadków. – Pokazuję mu język.

- Mat! – Wrzeszczy Jacek. – Spóźnienie!

- W szkole mnie zatrzymali, trenerze. – Odpowiadam i wymijam zielonookiego, by podejść do nich bliżej. – Przepraszam.

Trener machnął ręką i kazał nam się ustawić w dwie drużyny. No i podzieliliśmy się tak, jak można było odgadnąć. Ja, Emil, Rafał, Karol, Michał i Tobias na Adama, Lucjana, Marcina, Przemka i Sebastiana. Z naszej drużyny na ławkę usiadł Tobias i zaczęliśmy mecz.

Gra rozpoczyna się stratą punktów z naszej strony. Jednakże szybko odzyskujemy przewagę. Rafał, Michał i Karol odbierają piłki i bronią kosza, a ja z Emilem zajmujemy się rozgrywaniem i zbieraniem punktów. Mimo, że drużyna przeciwna wie do kogo podamy to i tak ciężko jest im nas zablokować. Mam wielką frajdę z kolejnych zdobytych koszy, a przede wszystkim z tego, że Emil gra coraz lepiej.

W połowie meczu trener zmienił Michała z Tobiaszem i gramy dalej.

Wygraliśmy różnicą dziesięciu punktów.

- Dobrze! – Woła Rafał i obejmuje mnie i zielonookiego ramionami.

- Mat! – Trener przywołał mnie do siebie. Podchodzę do niego z uśmiechem na ustach. – Chodź do mojego gabinetu. Reszta może się zbierać.

Spoglądam na zdziwionych chłopaków i dołączam do Jacka. Zaprowadził mnie do pokoju trenerskiego.

- Wiesz, że nie wygrywa się meczy w dwie osoby? – Pyta na miejscu.

- Ale przecież nie graliśmy sami...

- Naprawdę?

- Gdyby nie reszta, to byśmy o wiele rzadziej mieli piłkę w rękach.

- No dobrze. Nie po to cię tu wezwałem. – Siada przy swoim biurku i wskazuje na krzesło obok. – Siadaj.

Wykonuję polecenie.

- Powiedz mi... co cię łączy z Emilem?

- Nie rozumiem. – Próbuję udawać. – Jesteśmy tylko kumplami.

- Chodzi mi o to, że wcześniej byłeś... inny. – Marszczy brwi. – Chcę byś mnie dobrze zrozumiał. Po prostu zastanawiam się, dlaczego ja nie mogłem wcześniej wzbudzić w tobie podobnego zapалу do gry. Stawałeś się coraz bardziej mechaniczny. A teraz grasz tak jak na początku, kiedy do mnie przyszedłeś. I jesteś coraz lepszy.

- Też się nad tym zastanawiam, trenerze. – Mówię, czując ulgę. Chodzi mu tylko o grę...

- Rodzice się odezwali? – Zmienia temat.

- Nie...

- A co z Julką? Widziałem, że przyszła z Rafałem. Masz ty się w ogóle do kogo odezwać poza szkołą i treningami? – Wydaje się tym naprawdę zmartwiony.

- Nie martw się... radzę sobie.

- Myślałem szczerze powiedziawszy, że jesteście razem.

- Kto?
- Ty i Julka. – Marszczy brwi. – A przed treningiem dowiedziałem się, że będzie miała dziecko z Rafałem.
- Ona jest dla mnie jak siostra. Nigdy nic więcej między nami nie było. – Wzruszam ramionami.
- Rozumiem. W końcu wychowaliście się razem.
- Trenerze...
- Hmm?
- Po co mnie tak naprawdę pan zawołał?
- Dawno nie gadaliśmy, no nie? – Uśmiecha się. – Martwię się o ciebie. To nie jest normalne, by człowiek żył sam.
- Dla mnie jest.
- Wiesz, że nie.

Wzruszam ramionami. Co on jeszcze chciał wiedzieć? Zmieniłem się jakoś, czy co? Wyglądam na samotnego, albo chcącego pogadać? Dawniej często rozmawialiśmy, był dla mnie jak prawdziwy ojciec. Nawet nie wiem kiedy oddaliłem się od niego.

- Mogę już iść? – Przeciągam się na krześle.

Trener kiwa głową i wlepia wzrok w dokumenty.

W szatni zastałem Emila.

- Jeszcze tutaj? – Siadam obok niego.
- Co od ciebie chciał? – Patrzy na mnie niepewnie. – Sorry... Nie moja sprawa...
- Pogadać tylko. – Mruczę cicho i opieram się czołem o jego skroń. – Czujesz się lepiej niż rano?
- Mhm.
- Przepraszam, że cię tak szybko wyrzuciłem. – Szepczę do jego ucha.
- Miałeś mnie zamordować. – Uśmiechnął się szeroko. – Czekam.
- Zamordować?... – Przesuwam palcem po jego dolnej wardze. Obraca głowę w moim kierunku, a wtedy go całuję.

Nie ogarniam naszej relacji, ale w tym momencie postanawiam o tym nie myśleć.

Słyszę rozmowy na korytarzu i odskakuję od niego jak poparzony. Chłopak wbija wzrok w drzwi, które się właśnie otwierają. Do środka zagląda Julia.

- Tu jesteś! – Zerka to na mnie, to na Emila. – Co stoisz jak ten kotek? Przebieraj się! Zabieram cię na kolację.

- Właż do środka, a nie... - Rafał niemal wpycha ją do środka i zamka za sobą drzwi. – O, Emil. Jeszcze tu siedzisz?

Głupi to zawsze ma szczęście, myślę. Otwieram swoją szafkę z zamiarem przebrania się w codzienne ciuchy.

- Co chciał od ciebie trener? – Dziewczyna bez skrępowania patrzy jak ściągam koszulę.

- Pogadać. Stwierdził, że się od siebie oddaliliśmy.

- Pośpiesz się. – Warczy Rafał. – Marta dzwoniła, że wszystko jest już gotowe.

- Ooo, trzeba się przypodobać teściowej, tak? – Komentuję złośliwie.

- Trzeba, trzeba... W szczególności, że robię wszystko na odwrót...

Zerkam na Emila, który wydawał się nie wiedzieć czy ma już sobie iść, czy może jeszcze chwilę poczekać...

- Chcesz jechać z nami? – Pytam.

- A jestem w ogóle zaproszony...?

- Przecież właśnie cię zaprosił. – Zauważa Julka z rozbawieniem. – No dawaj. Jak wszyscy, to wszyscy. Matka i tak więcej dzisiaj nagotowała.

Władowaliśmy się do mieszkania Modowskich. Marta z otwartymi ramionami przyjęła dodatkowego gościa i zagoniła nas do stołu.

- Cześć wszystkim. – Wita Paweł, dołączając do nas przy stole. – O, ktoś nowy.

- To Emil, kolega z drużyny. – Przedstawiam go z uśmiechem.

- Jestem Paweł. – Uścisnęli sobie dłonie nad stołem. – Kochanie, co na obiad? – Woła do swojej żony, krzątającej się po kuchni.

- Niespodzianka! – Krzyczy. Jest teraz w swoim żywiole.

Nikt nie obawiał się jej niespodzianek. Wszyscy, no może oprócz Emila, wiedzieliśmy, że jest wspaniałą kucharką. I tym razem nas nie zawiodła. Podała nam kurczaka ze śliwkami. Do tego surówka i ziemniaki. Życzyliśmy sobie smacznego i zaczęliśmy jeść.

- Jest pani najlepszą kucharką jaką znam. – Chwali Rafał, próbując dań.

- Lizus. – Paweł, spojrzał na niego niechętnie. Liderowi nie będzie łatwo go do siebie przekonać.

- Dziękuję. – Marta nie przejęła się słowami męża. – Wpadajcie częściej. Uwielbiam gotować dla większej ilości osób.
- Z przyjemnością. – Uśmiecham się do kobiety.
- Emil, dobrze pamiętam? – Marta zwraca się do zielonookiego, który do tej pory siedział cicho. Wygląda na zagubionego. – Uczysz się gdzieś, pracujesz?
- Pracuję. – Prostuje się bardziej. – Na stacji benzynowej.
- Mieszkasz sam? – Interesuje się Paweł. Prawdopodobnie tylko ja zauważyłem spięcie chłopaka.
- Z rodzicami...
- No tak. Łatwiej jest utrzymać mieszkanie w trójkę. – Mężczyzna uśmiecha się. – Prawda?
- Oczywiście. – Odpowiadam zamiast niego. – Julka. Miałaś mieć występ. Będziesz brała w nim udział?
- Jest za tydzień. – Odpowiada z entuzjazmem. – I oczywiście, że wezmę udział! Przecież nie jestem chora... dobrze się czuję.

Wymieniam z Rafałem porozumiewawcze spojrzenia. Dziewczyna mogła czuć się fatalnie, ale i tak by tańczyła. W każdym bądź razie żaden z nas nie zabroniłby jej teraz pokazu. Zbyt ciężko na niego pracowała.

Zjedliśmy, rozmawiając o pierdołach. A po obiedzie pomogliśmy posprzątać. Usiadłem z Emilem na sofie, podczas gdy reszta sprzeczała się o to, co będziemy oglądać.

- Wszystko dobrze? – Pytam chłopaka szeptem. Wydaje się być od jakiegoś czasu nieobecny.
- Ja... nigdy nie jadłem z tyloma osobami posiłku. – Wbił wzrok w stół. – Po prostu to mnie zaskoczyło.

Oparłem się o niego lekko, bo jedynie na taką formę kontaktu mogłem tu sobie pozwolić.

- Dla mnie to też nie jest norma. – Mówię w pół uśmiechu.
- Wiem...
- Obgadujecie nas? – Przed nami pojawia się Julka. – Mamy dylemat. Oglądać „Wszystko za życie”, czy „Miłość po francusku”. Jest dwa na dwa... Co chcecie?
- Wszystko za życie. – Odpowiadamy jednocześnie.

Resztę wieczoru spędzamy oglądając ten film. Puściliśmy przyszłą rodzinę na kanapę, a ja z Emilem usiadliśmy na podłodze i oparliśmy się o ścianę. Jesteśmy odrobinę z tyłu, więc nie widzą nas, skupiając się na filmie. Kładę dłoń na wyprostowanej nodze chłopaka, a on

opiera się o mój bok. Czuję się w tej chwili zadziwiająco normalnie. Jakbym znalazł w końcu swoje miejsce na ziemi.

Śledzę poczynania głównego bohatera. Znam ten film. Czasem nawet zastanawiam się czy nie zrobić tak jak Christopher. Rzucić wszystko i iść. Dokądkolwiek. Ale w końcu zdecydowałem, że moją Alaską będą mistrzostwa koszykówki. Mam jedynie nadzieję, że moja wyprawa nie zakończy się podobnie do tej z filmu.

- Mat, Emil... - Słyszę głos Julki. – Obudźcie się.

Zasnąłem nawet nie wiem kiedy. Emil też. Spaliśmy oparci o siebie.

W pokoju jest ciemno. Na telewizorze lecą końcowe napisy. Julka kuca przed nami, a reszta domowników rozeszła się po innych pomieszczeniach.

- Em. – Szturcham go w ramię. – Wstawaj.

- Co jest? – Jęczy, patrząc na mnie niepewnie. Zauważa Julkę i prostuje się momentalnie. Mam ochotę walnąć głową w ścianę.

- Chcecie tu przenocować? Jest już późno. – Patrzy na nas z matczynym uśmiechem na ustach. Gdzie ona się tego kurna nauczyła?

- Nie... - Decyduję. – Odwiozę go do domu.

Podziękowaliśmy za gościnę i wyszliśmy.

- Chcesz przyjechać do mnie? – Pytam, gdy wyszliśmy z budynku. Chłopak jedynie kiwnął głową.

Rzucam torbę w korytarzu.

- Chcesz coś? – Staję naprzeciw niego.

Chłopak kręci głową. Wyciąga rękę i dotyka mojej szyi. Przysuwam się bliżej niego. Po chwili bez ruchu całuję go gwałtownie. Nie mam pojęcia co się ze mną dzieje. Moje ciało porusza się samo. Przyszpilam go do ściany, przypadkowo gasząc światło. W korytarzu nie ma okien, więc nie docierała tu nawet jasność lamp z ulicy. W ciemności jeszcze mocniej odczuwam jego dotyk. Zrzucam z siebie bluzkę, a jego dłonie od razu zaczynają badać mój brzuch, piersi, plecy... Wsuwam nogę między jego i pocieram o krocze.

- Mat... - Jęczy, zaciskając palce na moich barkach. Oddycha z trudem. – Cholera...

- Chcę, żebyś skończył w ten sposób. – Mruczę mu do ucha i znów się o niego ocieram.

Niesamowite. Nigdy nie przypuszczałem, by ktoś mógł tak na mnie reagować.

- Nienawidzę cię. – Warczy i przyciąga mnie do pocałunku.

Ani ja, ani Emil nigdy nie powiedzieliśmy, co czujemy do siebie nawzajem. Mieliśmy niemą umowę, że to, co jest między nami, ma zostać w tajemnicy. Nawet przed samym sobą. Julia pewnie podejrzewała, że nie łączy nas jedynie przyjaźń, ale nigdy tego nie komentowała, ani też nie próbowała o tym rozmawiać. Byliśmy razem na jej występie, po którym zdecydowała się zakończyć zabawę z tańcem na czas ciąży.

Co do koszykówki, wygraliśmy parę meczy. A w styczniu mieliśmy zagrać z Wrocławem. Mistrzostwa wojewódzkie zbliżały się wielkimi krokami. Wszyscy w drużynie pracowali o wiele ciężiej, a już w szczególności ja z Emilem. Chłopak w ciągu tych paru miesięcy dorównał swojej formie sprzed lat. Gdy graliśmy razem, obojętnie w jakim składzie, nie było meczu którego żeśmy nie wygrali. Mimo stałych napięć w drużynie nie poddawaliśmy się i ćwiczyliśmy coraz ciężiej. W końcu na mistrzostwach mieli wyłapywać zawodników. Może dostalibyśmy się do drużyny narodowej...

Marzenia. To był ciężki, ale też najlepszy czas mojego życia.

Budzik obudził mnie, wbijając niemiłosierne szpilki muzyki w mój mózg. Już nigdy ta piosenka nie będzie kojarzyć mi się dobrze... Patrzę na wyświetlacz. Szósta rano, dziewiętnasty grudnia. Dzisiaj jest wigilia klasowa.

- Boże... a mógłbym pospać dłużej... - Jęczy Emil, zasłaniając głowę poduszką. Często u mnie śpi. Niemalże wprowadził się do mnie. Nie dziwię się mu, z tego co opowiada, jego rodzice ostatnio zrobili się naprawdę nie do wytrzymania.

- Mógłbyś, gdybyś spał u siebie. – Zauważam. Nie żebym miał coś przeciwko jego obecności.

Rzuca we mnie poduszką, a ja śmieję się głośno.

- Na którą masz dzisiaj do pracy?

- Dziewiąta. – Mruczy i patrzy na mnie zaspanymi, zielonymi oczami.

- Tobie to dobrze.

Obejmuje mnie ramieniem i przyciąga do pocałunku. Nigdy mi się to nie znudzi, myślę. Uwielbiam go rano budzić.

- No to do zobaczenia na treningu. – Szepcze w moje usta.

- Jasne.

Siedzę w klasie na wigilii klasowej i nagle słyszę, że dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz.

Mama.

Bez słowa wychodzę na korytarz i odbieram.

- Mateusz? – Słyszę znajomy głos w słuchawce. Ostatni raz rozmawiałem z nią jakieś pół roku temu.

- Cześć...

- Cześć, skarbie. Słuchaj, przyjedziemy dwudziestego trzeciego, okej?

- Jasne.

- Muszę kończyć. Do zobaczenia.

Dzwoni raz na pół roku i po pół minucie rozmowy... ba, oświadczenia, że przyjedzie na wigilię, stwierdza, że musi kończyć.

Boli. Choć już dawno powinienem się do tego przyzwycząić.

Na treningu jestem nieobecny myślami.

Nie będę mieć rodziny. I całe szczęście, bo bym jeszcze był podobny do swoich rodziców.

- Co się dzieje, Mat? – Pyta Emil, ciągnąc mnie w róg boiska, by nikt nie usłyszał naszej rozmowy.

- Moi rodzice przyjeżdżają. – Stwierdzam.

- To chyba dobrze, nie?

- Matka do mnie zadzwoniła. – Próbuję ukryć swoje uczucia.

- No i?

- Ostatni raz słyszałem jej głos pół roku temu. – Warczę. Uznaję, że będzie lepiej żebym się zezłościł, niż płakał. Nie mogę płakać. Nie przy nim i nie tu. – Stwierdziła, że przyjedzie na wigilię i się rozłączyła. Kim ja dla niej jestem?! – Krzyczę, nie wytrzymując.

Jestem beznadziejny. Mam osiemnaście lat i nie potrafię poradzić sobie z własnymi emocjami.

- Mati...

- Idę biegać. – Przerwywam mu. - Powiedz trenerowi, żeby dał mi dzisiaj spokój. – To nie było uprzejme. Ale muszę zostać sam.

Emil czekał na mnie na trybunach. Usiadł tam, gdy skończył się trening i wstał dopiero wtedy, gdy do niego podszedłem.

- Lepiej? – Uśmiecha się lekko.

Kiwam głową. Ale nie jest mi lepiej. Jestem tylko jeszcze bardziej zmęczony.

Poprosiłem Emila by przyszedł na wigilię. Chciałem go przedstawić rodzicom jako swojego chłopaka. Niech wiedzą kim jestem tak naprawdę...

Otwierając im drzwi myślałem jedynie o tym, że ich nienawidzę. Ale po zobaczeniu twarzy matki... Chciało mi się płakać. Byłem do niej tak podobny. Te same blond włosy, i niebieskie oczy. Po ojcu odziedziczyłem budowę ciała, a po niej twarz.

- Witaj. – Objęła mnie mocno. Jest ode mnie niższa o głowę. Czując jej zapach, również ją objąłem. Nawet jeśli mnie zostawiła, to dalej była moją matką. To oczywiste, że ją kocham.

- Cześć. – Zerkam w stronę ojca. Jest wysoki, trochę niższy ode mnie. I wcale się nie zmienił przez ostatni rok. Nie licząc włosów, które posiwiały.

- Jak ty urosłeś. – Śmieje się tata i klepie mnie po plecach. Nie umie okazywać uczuć. Ja z resztą też.

- A ty posiwiałeś. – Dogryzam mu. Oboje rozumiemy te słowa jako „Tęskniłem”. – Jeśli nie macie nic przeciwko... zaprosiłem na wigilię Emila.

- A to kto? – Dziwi się mama. Pomaga ojcu wnieść walizki.

- Mój... kolega. – Tchórzę. A miałbym to już za sobą.

- Nie ma własnej rodziny? – Ojciec marszczy brwi. Nie jest zadowolony.

- Nie ma z kim spędzić świąt.

RODZINA psia mać.

- Jesteś pewien, że chcesz im mnie przedstawić? – Pyta Emil, gdy wysiedliśmy z auta.

- Tak... chociaż się boję. – Nie. Nie byłem pewien. Miałem ochotę uciec.

Emil uśmiecha się zadowolony.

Wchodzimy do korytarza, zamykając za sobą drzwi. Otrzepuję z rękawów śnieg, który na ziemi zmienia się w mokrą breję. Ściągamy zimowe kurtki i buty, i wchodzimy do salonu.

- Mamo, tato, to jest... Emil... – No i cholera znowu stchórzyłem.

Ale co ja mam powiedzieć? „Mamo, tato, jestem gejem! A to mój chłopak...” No chyba nie. Nie chciałem, by się na mnie zawiedli. Nie chciałem, by patrzyli na mnie z obrzydzeniem. Potrzebowałem choć jednego dnia w roku, który mogliśmy spędzić jak prawdziwa rodzina.

Patrząc na minę Emila, wiedziałem, że on tego nie zrozumie.

Przygotowaliśmy wspólnie stół wigilijny, złożyliśmy sobie nic nieznaczące życzenia i usiedliśmy do kolacji. Widziałem, że chłopak jest zły. Nie mówił wiele i nie odpowiadał na moje pytania. Próbowałem go wciągnąć do rozmowy z rodzicami, ale wyłączał się z niej jak tylko miał sposobność. Nie chciał być niemiły dla nich, ale dążył do tego, by zauważyli, że coś jest nie tak.

W pewnym momencie szturchnąłem go pod stołem, a ten posłał mi tak wściekłe spojrzenie, że już niczego nie próbowałem robić. Zawaliłem.

Ku mojemu zdziwieniu matka i ojciec cały czas trajkotali jak najęci o swojej pracy, o tym co robią na co dzień... i o innych pierdołach, o których bym widział, gdybyśmy byli normalną rodziną.

- Muszę lecieć. – Postanawia Emil, gdy kończymy posiłek.

- Już? Zostań jeszcze. – Moja mama uśmiecha się do niego szeroko. Ojciec zaś pewnie pomyślał „Najadł się, to spada...”.

- Muszę się jeszcze czymś zająć. Mati, odprowadzisz mnie? – Jego spojrzenie zmroziło mi żyły.

- Pewnie...

Ubraliśmy się i wyszliśmy na zewnątrz.

- Sam chciałeś mnie przedstawić. – Przypomina pod blokiem.

- Przepraszam... ja... to nie takie proste.

- Jasne. – Rzuca i odwraca się na pięcie.

Nie pytam jak zamierza wrócić do domu.

Rodziców zastaję w kuchni. Dyskutują o czymś żywo.

- Co jest? – Pytam, słysząc imię „Emil”. Mam ochotę iść spać. Niech ten dzień się już skończy...

- Dziwny ten chłopak. – Ocenia moja matka. – W ogóle nie był wdzięczny, że go przyjęliśmy.

- Był wdzięczny. – Warczę.

- To czemu się tak zachowywał? – Ojciec unosi brwi. Nie polubił Emila. I nie polubi.

- Bo mu coś obiecałem i nie dotrzymałem słowa. – Opieram się o framugę drzwi i patrzę na nich w zamyśleniu.

A co mi tam. Jak pieprzyć, to do końca.

- A co mu obiecałeś?

- Mamo, tato. – Uśmiecham się lekko. Przez myśl przeleciało mi, że chyba jestem masochistą.
- Jestem gejem. A Emil to mój chłopak.

Najpierw nie uwierzyli. Później zaczęli mnie wyklinać od zbrojeńców. A następnie stwierdzili, że nie ma tematu i mam o tym więcej nie wspominać.

Spoko.

Wziąłem telefon do ręki i wybrałem pierwszy numer jaki wpadł mi do głowy. Powinna być w swoim domu... przecież jest wigilia.

- Mat? – Słyszę zdziwioną Julkę.
- Mogę u ciebie przenocować?

Kładę się na ziemi tak, jak czuję się najbezpieczniej i zamykam oczy. Po jakimś czasie Julka siada obok.

- Chcesz pogadać?
- Nie wiem...
- O co się pokłóciłeś z rodzicami?
- Nie wiem czy można to nazwać kłótnią. – Podnoszę się z podłogi. – Zaprosiłem Emila na wigilię...
- I? – W jej oczach dostrzegam zrozumienie.
- Najpierw chciałem go im przedstawić jako mojego chłopaka... Oczywiście stchórzyłem, posprzeczaliśmy się z nim po kolacji i poleciałem do rodziców oświadczyć, że jestem gejem. Czyli zjechałem na całej linii...
- Troszeczkę... - Przysuwa się do mnie i obejmuje mocno. – Nie martw się, jest nas dwóch, co potrafimy zniszczyć wszystko w krótkim czasie... – Głaska swój nabrzmiaty brzuch.
- Ale mi pocieszenie. – Śmieję się cicho. Obejmuję ją i dotykam brzucha dziewczyny. – Wybrałaś już dla niej imię?
- Dla niej?
- Albo dla niego... Chociaż bardziej mi do ciebie pasuje dziewczynka. – Całuję ją lekko w czoło.
- Wymyśliłaś coś?
- Amelka. Też nie wyobrażam sobie, żeby był to chłopczyk.
- A co na to Rafał?
- Na imię? Cóż... nie będzie miał wyboru.

Ta dziewczyna jest moją jedyną prawdziwą rodziną. Wiedziałem, że akceptuje mnie takim jakim jestem. Dlaczego nie mogłem być normalny i to z nią się związać?

Na następny dzień po moim feralnym „ujawnieniu”, próbowałem dodzwonić się do Emila. Nie mam pojęcia ile razy nie odebrał... przestałem liczyć po piętnastu.

Rodzice wybyli do Anglii wieczorem dwudziestego szóstego grudnia. Na pożegnanie stwierdzili żebym w końcu znalazł sobie dziewczynę. Przynależem sobie w duchu, że już nie będę przeżywał ich nieobecności. Nie zasługują na to.

Dzień po świętach, czyli w piątek, pojechałem na trening. Cały dzień snułem się po domu jak jakiś pieprzony zombie. Emil w dalszym ciągu nie odpowiadał. Martwiłem się. A jeśli nie jest obrażony, tylko coś się stało?

Odetchnąłem z ulgą, widząc go w szatni.

- Siema chłopaki. – Krzyczę ciut za bardzo entuzjastycznie i idę się przebrać. Nie jestem dobrym aktorem. Zielonooki nawet nie raczył na mnie spojrzeć.

- Kolejny w kiepskim humorze? – Zauważa Lucjan. – Ej! Były święta! Czas radości!

- Ja tam się za bardzo nażarłem. – Komentuje Marcin. – A od dzisiaj dieta... Gdzie tu radość?

- Twoje życie to tylko polega na żarciu. – Przemek zdziela swojego kolegę w tył głowy. – Nie wiem, jakim cudem wytrzymasz do zawodów.

- Lepiej spójrz na siebie!

- Emil? – Mówię do chłopaka, podczas gdy inni zajęli się narzekaniem na z góry narzuconą dietę.

- Co?

- Chodź ze mną. Chcę pogadać. – Zerkam wymownie na drzwi prowadzące na korytarz.

- Nie chcę...

- Ale ja chcę. – Odcinam zbyt głośno.

Rafał spogląda na nas, marszcząc brwi.

- Tak. Lepiej żebyście załatwili to między sobą. – Przyznaje cicho. – Na osobności.

Zielonooki wzrusza ramionami i wychodzi, nawet się na mnie nie oglądając. Ruszam za nim, z chęcią rozwalenia czegoś. Co on, baba?

- Chodź na dach. – Chwytam go za rękę i ciągnę w stronę schodów. Idziemy w milczeniu. Gdy docieramy na samą górę, nie otwieram drzwi prowadzących na zewnątrz, tak jak

zamierzałem. Jest zimno, my nie jesteśmy odpowiednio ubrani, a tutaj nie powinniśmy nikogo spotkać.

- Czego chcesz? – Wrywa dłoń z mojego uścisku.

- Powiedziałem rodzicom o nas...

Unosi brwi.

- Ja... wiem... zawałem. – Próbuję wymyśleć jakieś usprawiedliwienie, ale nic nie przychodzi mi do głowy.

- Jak zareagowali? – Jego głos stał się łagodniejszy.

- Wściekli się. Później stwierdzili, że nie ma tematu. A przed wyjazdem poprosili, bym znalazł sobie dziewczynę... Przepraszam Em.

- Powinniśmy to zakończyć... - Stwierdził, patrząc w bok.

- Co? Dlaczego?!

- Ja... to mnie nudzi. – Posłał mi drwiący uśmiech. – Nie jestem typem osoby, która wytrzyma długo w jednym związku.

Ogarnęła mnie furia. Pchnąłem go na barierkę oddzielającą nas od schodów. Usłyszałem jęk, gdy pręty wbiły mu się w kręgosłup.

- Nudzi powiadasz... - Warczę wprost do jego ucha.

- Kurwa Mat... - Próbuje mnie odepchnąć, ale uniemożliwiam mu to, chwytając jego dłonie i unosząc w górę. Zaciskam dłonie także na kratkach i już nie miał szans mi się wyrwać.

Całuję go, prawie miażdżąc jego usta. W głowie mam tylko jedną myśl - nie mogę go stracić.

Drży, gdy przywieram do niego całym ciałem.

- Emil... - Jęczę, puszczając jego dłonie. Kurwa, muszę się uspokoić. Nie chcę go przecież skrzywdzić...

- Nienawidzę cię. – Stwierdza, ale zamiast odepchnąć, obejmuje mnie w pasie i przytula.

Znów go całuję. Tym razem delikatnie. Zaciskam dłonie na prętach i zatapiam się w tej przyjemności. Oboje jesteśmy podnieceni, ale nie chcemy robić niczego więcej.

Nie rozumiem tego. W jakiś sposób się od niego uzależniłem. Chcę by był mój. Jednocześnie boję się zostać skrzywdzonym.

Mimo pozornej zgody nasze relacje się ochłodziły. Nie przychodzi już do mnie na noc. Nie spotykamy się w ogóle poza boiskiem. A na nim gramy tak jak zwykle. Brak mi go, ale nie

mogę dać tego po sobie poznać. W ogóle brak mi bliskości. Nawet Julce się już nie zwierzam. Ona ma już własne problemy.

Koszykówka. Tylko to się liczy. Następny wygrany mecz.

Chodzą słuchy, że na mistrzostwach województw będą wyłapywać graczy do drużyny narodowej. Oczywiście wszyscy się na to napalili. A już w szczególności ja. Bo jak nie teraz, to kiedy?

Wreszcie nadszedł wyczekiwany dzień. Mecz między dwoma województwami już za kilka godzin. A ja siedzę właśnie w autobusie wraz z całą drużyną. Jedziemy do Wrocławia.

- Jak humory? – Pyta trener, spoglądając na nas z pierwszego siedzenia.

- Streeees. – Odpowiada Lucjan.

- Ty się stresujesz? – Śmieje się Marcin. – Chłopie, nie wierzę... będziesz na boisku pewnie z dziesięć minut... trener cię od razu zabierze.

- Nie pomagasz mu, Marcin. – Przemek klepie Lucka w ramię z poważną miną. – Pamiętaj o oddychaniu.

Kręcę głową i zakładam słuchawki na uszy. Ich przekomarzania są dziecinne. Przed meczem zawsze któryś się pokłóci, powyzywa. A jak już zabrzmie pierwszy gwizdek, nikt nie pamięta o toczonych waśniach. Nawet Adam. Wtedy liczy się jedynie wygrana.

Czuję jak ktoś siada obok mnie i ściąga mi słuchawkę z ucha. Patrzą na Emila, który uśmiecha się niepewnie.

- Stresujesz się?

- Nie. – Przeciagam się i zsuwam na siedzeniu. – Będzie fajnie jak wygramy, ale mi chodzi tylko o to, by się pokazać. Zbyt długo ćwiczę, bym mógł teraz pozwolić zjeść się stresowi.

- No tak.

Wkładam słuchawkę, a on znów mi ją zabiera. Tym razem jednak ma zamiar posłuchać tego co ja. Uśmiecham się i puszczam „Imagine Dragons - It's Time”. Chłopak przekręca głowę i zaczyna szukać czegoś w swoim telefonie. Gdy kończy się piosenka, odłącza kabel od mojej komórki i podłącza do swojej.

Słyszę delikatne nuty i męski głos, od którego przechodzą ciarki. Podoba mi się. A później wsłuchuję się w słowa.

"We were born sick - you heard them say it

My church offers no absolution

She tells me "worship in the bedroom"

The only heaven I'll be sent to
Is when I'm alone with you
I was born sick, but I love it
Command me to be well
Amen. Amen. Amen.”

Zerkam na ekran telefonu Emila. Słuchamy właśnie „Hozier - Take Me To Church”.

- I jak? – Patrzy na mnie wyczekująco.

- Co mam ci powiedzieć?

- Nie wiem. – Odpina telefon i oddaje mi kabel. – Puść jeszcze coś.

Gdy znów słyszymy muzykę, chłopak opiera się o moje ramię i przymyka oczy.

- Wstawajcie, wychodzimy. – Słyszę Rafała.

Otwieram oczy i widzę lidera, stojącego nad nami. Emil śpi z głową na moim ramieniu.

Cholera. Miałem nie spać. Będę padnięty przez resztę dnia...

- Już idziemy. – Mówię i szturcham zielonookiego w ramię. Nie reaguje.

- Hałas jak na targu, a wam się jakimś cudem udało zasnąć. – Rafał uśmiecha się, widząc moje nieporadne próby obudzenia Emila. – Czekaj, mam pomysł.

Pochyla się nad nim i dmucha mu prosto w ucho. Chłopak odskakuje jak oparzony i nie widząc innej opcji odsunięcia się od czegoś co go zbudziło, siada mi na kolanach. Rafał prostuje się i śmieje głośno.

- Kurwa. – Rzuca do lidera, pocierając ucho. – Co ty...?

- Ciężki jesteś. – Stwierdzam, a on jak gdyby dopiero teraz mnie zauważa. Czerwieni się lekko i odskakuje ode mnie. Mam ochotę parsknąć.

- Suń się. – Przepycha się obok Rafała i wychodzi z autobusu, zabierając jeszcze po drodze swoją torbę.

- Zbieraj się. – Rafał rzuca we mnie moimi rzeczami i wychodzi.

Wszyscy mamy te same stroje. Niebieskie. Załatwili nam specjalnie pod ten mecz. Strata kasy, no ale sponsorzy wymagają.

Czekamy w szatni, stresując się jak nigdy. Najbardziej widać to po Karolu, który i tak wejdzie dopiero na trzecią kwartę. Co jakiś czas ktoś chodzi nerwowo i wszyscy milczą jak zakłęci. Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak grobowej atmosfery przed meczem.

I wtedy do szatni wchodzi trener.

- Co jest? – Pyta. – Ludzie, ogarnijcie się! To zwykły mecz! – Siada obok mnie. – Chodźcie tu. Chcecie wygrać?

- No raczej. – Odpowiada Adam.

- Błąd. – Jacek kładzie mi rękę na ramieniu. – Jesteście tu po to, żeby się pokazać. Już zwyciężyliście. Będą was widzieć. Jedyne co macie zrobić przez następną godzinę, to dać z siebie wszystko. Rozumiecie? Tu nie chodzi o wygraną, a o grę. Więc pokażcie, czego was nauczyłem.

Na trybunach nie ma wcale tak dużo osób. Ale to i lepiej. Nie lubię, gdy ktoś patrzy jak się rozgrzewam.

Impreza zaczęła się przywitaniem drużyn i przedstawieniem sponsorów. Później rozgrzewka, ostatnie przygotowania. Aż w końcu piłka pojawiła się na horyzoncie.

Na boisku stoję ja, Emil, Marcin, Sebastian i Tobias. Podchodzę do środka boiska i czekam na rozpoczęcie. Drużyna przeciwna to chłopaki tacy jak my. Mniej więcej tego samego wieku i wzrostu. Pewnie z tymi samymi ambicjami.

To będzie dobra gra.

Zaczynamy!

Kątem oka upewniam się, gdzie jest Emil i podskakuję. Na moją twarz wypełza uśmiech, gdy dotykam piłki i posyłam ją dokładnie tam, gdzie to sobie zaplanowałem. Rozgrywamy między sobą, nie dając jej sobie odebrać. Zauważam lukę i gestem każę do siebie podać. Gdy dostaję piłkę w swoje ręce, posyłam ją do kosza z linii za trzy punkty.

Dziesięć minut mija naprawdę szybko. W ciągu tego czasu trener zmienił Tobiasa z Marcinem, a przeciwna drużyna dwie osoby, które i tak nie wniosły niczego nowego. Po pierwszej kwarcie prowadzimy pięcioma punktami.

Dwie kolejne kwarty i przerwę spędzam na ławce. Podobnie Emil. Trener postanowił zostawić nas na koniec. Gdy w końcu wchodzę na boisko, przegrywamy. Jest czterdzieści do pięćdziesięciu pięciu. Jeśli zrównamy, to będzie kurwa cud.

Patrzę na Emila, Karola, Rafała i Adama, którzy są ze mną. I uśmiecham się szeroko. Jacek, zostawiłeś najlepsze na koniec, myślę. Teraz nie ma mowy o zmianach, którymi męczyłeś wszystkich przez ostatnie dwie kwarty.

- No to gramy. – Wołam do nich i dostaję z powrotem uśmiechy.

Rafał wybija piłkę.

Teraz albo nigdy!

Nie wiedziałem, że potrafię tak grać. I nie pamiętam, bym kiedykolwiek miał taką frajdę na meczu. Zrównaliśmy się z nimi!

Wygrywamy do cholery!

Końcowy wynik to sześćdziesiąt do sześćdziesięciu pięciu. Dla nas!

Przystaję, słysząc gwizdek. Jak przez mgłę pamiętam mecz. I teraz jak przez mgłę słyszę krzyki mojej drużyny. Ktoś mnie obejmuje, ale ja jedynie gapię się na tablicę wyników. Chcę to zapamiętać. Wygraliśmy. Przyczyniłem się do tego.

- Mat! – Jacek obejmuje mnie ramieniem. – Byłeś niesamowity!

- Dzięki. – Odpowiadam. Chyba jako jedyny nie skaczę. Cóż... Może dlatego, że po prostu nie mam już sił.

Powrót do domu był jeszcze większym koszmarem niż przyjazd tutaj. Wszyscy są tak głośno, że łeb mi pęka. Zaszywam się więc na początku autokaru i gapię bezmyślnie w ciemne okno.

- Mat, czemu nie dołączysz? – Dosiada się do mnie Emil. – To dzięki tobie świętujemy.

- Może.

- Co jest? Nie cieszysz się?

- Nie wiem... - Wyznaję. – Jeśli mnie nigdzie teraz nie zechcą... moja kariera zakończy się przed rozpoczęciem.

- Głupi jesteś. – Splata nasze palce i ściska moją dłoń. – Jeśli nie teraz, to kiedy indziej udowodnisz im na co cię stać. To jeszcze nie koniec.

- Muszę znaleźć pracę.

- Po co? Przecież rodzice cię utrzymują.

- Nie chcę tego... Ehhh... Sorry, niszczę ci humor. – Spoglądam na niego zmęczony. – Idź do nich się bawić.

- Spać mi się chce. – Stwierdza i kładzie na moim ramieniu.

Dlaczego nie mogę cieszyć się z tego meczu? Dopóki nie usłyszałem gwizdka, moje życie było takie piękne. A później musiałem zdać sobie sprawę z tego, że to tak naprawdę mój ostatni mecz. Owszem, mógłbym pracować i grać tak jak Emil... ale jest jeszcze szkoła, której nie mogę rzucić. Nie chcę też, by koszykówka była jedynie pasją. Jestem na takim

etapie, że chcę wszystko, albo nic. Może i głupie myślenie, mimo wszystko jestem tym wszystkim zmęczony. Szkoła, treningi, pusty dom. Ot i moje życie.

- Mat, Emil. – Kolejny raz tego dnia budzi mnie głos Rafała. Znów stoi nad nami z poważną miną. – Wy serio lubicie ze sobą spać.

- Czego? – Warczę, wtulając twarz we włosy Emila. Mam gdzieś, jak to wygląda. Oczy mnie bolą. I głowa.

- No ludzie...

- Wstawajcie pedały. – Przerzywa mu Adam, podchodząc do nas. Znowu jest zły...

- Spierdalaj. – Odburkuje Emil, a ja wybucham śmiechem. Nawet przez sen potrafi mu odpowiedzieć w ten sposób.

- Już idziemy. – Decyduję, spychając go z siebie. W łóżku, zabiera mi wszystkie poduszki, a w autobusie mnie za nie bierze. Co za człowiek...

Wszyscy chcą świętować. Nie mam ochoty na żadne wygłupy. A oni zapraszają mnie do jakiegoś klubu...

- Co jest? – Jacek planował jechać już do rodziny, ale gdy zobaczył mnie, smętnie gapiącego się na resztę, podszedł do mnie. – Nie cieszysz się?

- Jeszcze nie mam z czego. – Zauważam.

-No tak. – Mężczyzna uśmiecha się. – Mimo wszystko idź się zabaw.

- Nie lubię imprez.

- Emil idzie.

- No i? – Spoglądam na niego nie rozumiejąc.

- Nic. – Wzdycha ciężko. – Chyba myślałem, że to cię przekona.

- Jedź już do żony. Nie martw się o mnie. – Klepię go w ramię i odwracam się na pięcie. Idąc w stronę drużyny, czuję na sobie jego wzrok.

Gdy wylądowaliśmy w klubie całą zgrają, ochroniarze spojrzeli na nas groźnie, jednak nie odmówili wejścia. Po godzinie picia przy barze i stolikach, większość wybyła na parkiet, wrywając jakieś laski. Przyszła tu także Julka i dziewczyna Lucjana.

- Gratulacje! – Woła moja przyjaciółka, obejmując Rafała, a następnie mnie.

- Dzięki. – Mówię jej do ucha.

- O, cześć! – Wita się Emil, podchodząc do nas z wyszczerzem na ustach. – Już słyszałaś? Mat się spisał!

- Słyszałam. – Posyła mu lekki uśmiech i spogląda na mnie z uwagą. – Ale coś nie za bardzo się z tego cieszysz.

Wzruszam ramionami. Nie mam ochoty znów tego tłumaczyć. Od tej słodkiej przyjemności wybawia mnie zielonooki, próbując wyciągnąć mnie na parkiet.

- Em, przecież wiesz, że nie umiem tańczyć. – Mówię, co skutkuje tylko jego rozbawieniem. Jest pijany i nie przejmuje się tym, że może to dziwnie wyglądać.

- No dawajcie! – Woła Adam w naszą stronę. Dotąd stał przy barze i tylko się nam przyglądał ze zmarszczonymi brwiami, teraz na jego twarzy widnieje uśmiech wyrażający pogardę. – Ostatnio widziałem jak Emil tańczył z jakimś czerwonowłosym. Później wyszli razem... Też masz na niego ochotę, co Mat?

- Damian? – Zaciskam palce na ramieniu Emila i wbijam w niego gniewny wzrok. Nie uszło to uwadze osób, które obok nas stały.

- Ocho. – Parska Adam. Przez chwilę dostrzegam na jego twarzy zaskoczenie. – Jednak trafiłem.

- Byłeś z nim? – Pytam, zapominając kompletnie o tym, że powinienem się obronić i wszystkiemu zaprzeczyć. Ogarnia mnie wściekłość, na myśl o czerwonowłosym... Jeśli byli razem...

- Tak. – Przyznaje Emil, przechylając głowę w bok. – Nie jesteśmy przecież parą. – Dodaje ciszej.

Nigdy sobie tego nie powiedzieliśmy, przyznaję w myślach. Ale nie pozwolę, by ktokolwiek mi ciebie odebrał.

- Adam. – Rzucam do bruneta, który przestał się już uśmiechać. Teraz był jedynie zniesmaczony. – Możesz sobie pogratulować.

- Co? – Pyta zdezorientowany.

- Jestem gejem. – Walę prosto z mostu i przyciągam Emila do pocałunku.

Nie całowaliśmy się od czasu tej kłótni na klatce schodowej, nie mówiąc już o czymś więcej, więc gdy w końcu wpijam się w jego usta, ogarnia mnie pożądanie. Chłopak nie protestuje, poddaje mi się całkowicie, a ja wykorzystuję to jak najlepiej potrafię. W końcu jednak przypominam sobie, że jesteśmy obserwowani, więc odrywam się od niego, przybierając maskę wyższości.

- Punkt dla ciebie. – Wołam do Adama. Zauważam resztę drużyny i parę innych osób, gapiących się na nas z niesmakiem. Julka jedynie spoglądała na mnie smutno. Było jej mnie

żał. Nic bardziej upokarzającego nie może mnie już spotkać. – Koniec przedstawienia. – Mruczę i obejmując chłopaka w talii, wyprowadzam z klubu. Traktuję go jak przedmiot, boję się spojrzeć na niego. Nie zniosę, jeśli i on mnie odrzuci. Przecież nie chciał, by ktokolwiek się dowiedział, a ja...

Cholera. Czemu muszę wszystko psuć?

Przystaję dopiero w ciemnej, pustej uliczce i wtedy spoglądam na Emila. Ma oczy bez wyrazu, a usta zaciśnięte w wąską linię. Wrogie spojrzenia z pewnością go otrzeźwiły.

- Nie mogę przy tobie pić. Zapamiętam. – Mamrocze. – Cóż. Straciłem drugą drużynę.
- Czemu mnie zdradziłeś? – Pytam, olewając to, co przed chwilą powiedział.
- Nie jesteśmy razem. Sam tak zdecydowałeś. W wigilię.
- Przecież powiedziałem rodzicom! – Krzyczę wściekły. Dlaczego on nie potrafi tego zrozumieć!
- Powiedziałeś, że jesteś gejem. A to nie oznacza, że jesteśmy razem. – Stwierdza.
- Dlaczego się tak tego uczepliłeś!? Powiedziałem im, że jesteś moim chłopakiem!
- Daj spokój. Kogo chcesz oszukać...
- Jedyne który tutaj oszukuje, to ty! – Wudzieram się i uderzam pięścią w ścianę obok. Emil patrzy na mnie zmęczony.
- Na nic się nie umawialiśmy. – Zauważa. – I ja, i ty możemy robić co nam się żywnie podoba. Chciałem z tobą spać, to spałem. Nie chcę, to tego nie robię.

Wlepiam w niego wzrok w niedowierzaniu. No tak. Zdawałem sobie sprawę z tego jaki jest nasz „układ”... Mimo wszystko, miałem nadzieję, że obowiązują jakieś „reguły”, typu że jeśli mamy kogoś, to nie idziemy do innego...

- Jeżeli chodzi o koszykówkę... Nic się nie zmieniło, oprócz tego, że mogą nas jeszcze bardziej gnębić. – Mówię po chwili milczenia. – Nie musisz rezygnować. Choć jak dla mnie jedyną nadzieją będzie to, żebym się dostał do innej drużyny... Inaczej szukam pracy.
- Dalej nie rozumiem o co ci chodzi z tą pracą...
- Nie ważne. – Przerywam mu, a na jego twarzy dostrzegam ból. Chcę go dotknąć, uświadamiam sobie. Przecież to jedyna osoba, z którą byłem blisko... - Wybacz, że przeze mnie się dowiedzieli. – Mówię i odwracam się na pięcie.

Mam ochotę biec. Jednak powstrzymuję się do czasu, aż znikam mu z oczu. Chociaż jestem zmęczony i mam nieodpowiednie buty, rzucam się biegiem w stronę swojego domu. Na drugą stronę miasta.

Gdy docieram na miejsce, bolą mnie nogi i płuca. Chyba naciągnąłem sobie któryś mięsień w lewej nodze, bo gdy w końcu przystaję, z trudem docieram do swoich drzwi. Ale ten przyjemny ból, odciąga moje myśli Emila.

Jestem takim głupcem...

Chyba serio coś sobie naderwałem, myślę, budząc się rano. Ledwo stoję na lewą nogę, a ból przechodzi prądem od stopy, aż po biodro. Cholera. Dobrze, że jest sobota, nie muszę iść do szkoły.

Wybieram numer do Julki i czekam, aż odbierze.

- Mat! Martwiłam się o ciebie... - Słyszę na powitanie. – Jesteś z Emilem?

- Rozstaliśmy się. – Mruczę, próbując powstrzymać ogarniające mnie emocje. – Mógłby twój tata zawieźć mnie do lekarza?

- Co się stało?!

- Nic wielkiego. Chyba naciągnąłem sobie ścięgno.

- Już go wołam. Przyjadę z nim. – Zdecydowała.

- Jak chcesz.

Przyjechali po mnie już po pół godzinie od telefonu. Otworzyłem im drzwi, skacząc na jedną nogę. Mógłbym chodzić normalnie, ignorując ból, lecz bałem się, że mogę sobie tym zaszkodzić.

- Cześć Mat, co się stało? – Pyta pan Paweł.

- Głupota. – Uśmiecham się przepraszająco. – Postanowiłem wczoraj biegać, chociaż byłem zmęczony po meczu.

Julka jedynie pokręciła głową i zabrała mnie z ojcem do mojego lekarza sportowego.

- To tylko przesilenie i minimalne naderwanie ścięgna, ale lepiej żebyś odpuścił sobie na jakiś czas treningi. – Stwierdza lekarz po kilku badaniach. – Maść i odpoczynek powinny wystarczyć.

- Dobrze. – Zgadzam się potulnie.

- I nigdy więcej takich zrywów, jeśli nie chcesz się nabawić stałej kontuzji. – Mówi ostro. - Już któryś raz lądujesz tu z tego powodu.

- Dobrze. – Powtarzam. W duchu cieszę się jak głupi, że to nic wielkiego. No prawie. Muszę sobie odpuścić treningi na co najmniej dwa tygodnie.

Wychodzę od lekarza zadowolony, już normalnie stawiając stopy. Od chodzenia nic się nie stanie, a ból nie jest nie do wytrzymania.

- I co? – Pyta Julka.

- Dwa tygodnie przerwy, wizyta kontrolna i będę mógł dalej zasuwać.

- Głupi jesteś.

- Wiem. – Uśmiecham się do niej lekko.

- Jak to kontuzja! – Krzyczy trener na mnie.

- No normalnie. – Odpowiadam, trochę zirytowany. Co ja jestem, maszyna?

- Przecież nic ci nie było! – Krzyknął znowu.

Staliśmy przy boisku i targowaliśmy się o to, czy coś się stało, czy może jednak nie...

- Oj no, odpocznę sobie trochę i po sprawie.

- Kiedyś ty się nabawił tej kontuzji?

- Wczoraj... w nocy. – Odpowiadam niechętnie. – Postanowiłem wrócić biegiem z klubu do domu.

- CO?!

Rafał śmieje się, podchodząc do nas.

- Trenerze, daj mu spokój i w końcu powiedz o telefonie. – Obejmuje mnie ramieniem i uśmiecha szeroko do Jacka.

Spoglądam na niego nieufnie. Chyba nie będzie się ze mnie nabijał za ten pocałunek z facetem, prawda? Zawsze jest po mojej stronie... Chodź reszta postanowiła na razie udawać, że jestem niewidzialny. A Emila jeszcze tu nie było...

- Dobrze, już dobrze... Masz szczęście, że nie proszą o mecz już za tydzień.. – Mruczał, szukając po swojej teczce odpowiedniego papierka. – Jest.

Podał mi jakąś kartkę. Napisał tam datę i miejsce naboru do drużyny. Oraz dwa imiona „Mateusz, Emil”. Rozdziawiłem paszcze szeroko.

- Chcą mnie przyjąć?! – Krzyczę, a ci, którzy mnie wcześniej olewali, teraz gapili się na mnie zaskoczeni.

- Wprawdzie to tylko jedna ze słabych pierwszych lig... - Zaczął trener.

- Żartujesz?! – Przerwywam mu, czytając list. – W czerwcu mają nabór i mam się wtedy zgłosić, tak?!

- Tak. Będziesz mógł walczyć stamtąd o lepsze miejsce twojej drużyny, albo przynajmniej zostać zauważonym przez innych. – Zauważył Rafał. – Gratulacje!

- Jeszcze wyślą listy, ale do tego czasu przekażesz wiadomość Emilowi? Nie odbiera ode mnie telefonu.

To jeszcze nie wyrokuje, że zostaniemy przyjęci, ale teraz przynajmniej wiem, że nie mogę zrezygnować.

- No zgódź się! – Woła Julka, stojąc w progu mojego mieszkania. – Zbieram grupkę. Chcę ostatni raz zatańczyć na dyskotecę. Rafał też idzie!

- I kto jeszcze? – Pytam ze zmęczeniem. Nie mam ochoty nigdzie iść, ale ona wydzwania do mnie przez cały dzień, a teraz jeszcze przylazła do mojego mieszkania. Od wyleczenia mojej kontuzji minęły dwa tygodnie i już wróciłem na treningi, poświęcając się im i nauce całkowicie. Chciałem choć w sobotę odpocząć od wszystkiego.

- Emil. – Wyznała cicho.

Emil. Przekazałem mu wiadomość i na tym nasz kontakt się skończył. Gramy razem, ale nic poza tym. Od czasu do czasu ktoś skomentuje coś złośliwie na treningach, ale jakoś po tygodniu od feralnego ujawnienia przestali, widząc, że kompletnie na to nie reagujemy. I nawet nie zbliżamy się do siebie. Trener dowiedział się o co chodzi od Rafała, w którym jako jedynym miałem jako takie wsparcie. Było mi ciężko. Naprawdę ciężko. Ale nie mogłem nic poradzić na to, co się stało. Nie mogę nikogo zmusić, żeby mnie pokochał... Z resztą sam nie potrafię kochać.

- Mat, no zgódź się! – Znów zaczyna błagać.

- Tylko się przebiorę. – Wzdycham i idę do swojego pokoju.

- Hura! – Słyszę za sobą.

Przebrałem się w zwykłe jeansy i czarną koszulkę, na którą założyłem kurtkę tego samego koloru.

- Bosko! Idziemy! – Julka bierze mnie pod rękę i idziemy do mojego samochodu. – Rafał pojechał po Emila.

- Czego się tak uczepiliście, żeby nas ze sobą zabrać? – Pytam, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Tajemnica.

Jasne. Pewnie chcieli, byśmy się pogodzili. Każdy już zauważył, że oboje łązimy wkurwieni całe dni, ale jakoś ani ja, ani on nie mamy ochoty na zgodę. Jest dobrze tak, jak jest.

Chyba jestem masochistą.

- Klub ten co zwykle?

- Tak.

Dojeżdżając na miejsce od razu zauważyłem Emila i Rafała. Nie było to trudne, z racji ich wzrostu. I tego, że Emila mógłbym wypatrzeć wszędzie.

- Są. – Oświadcza dziewczyna odkrywczco i wychodzi z samochodu. Rafał podchodzi do niej i obejmuje ją ramieniem.

- Cześć! – Rzuca do mnie.

Kiwam głową, zamykam auto i dołączam do nich. Emil czeka na nas przy wejściu do klubu. Olewa mnie całkowicie, więc i ja tak robię.

- Idę do baru. – Decyduję, gdy w końcu wpuszczono nas do środka.

Stoję sam, gapiąc się na tłum tańczących. Rafał i Julka zaczęli bawić się w najlepsze, a Emil samotnie dał się porwać muzyce. Chodź nie wygląda na to, że sprawia mu to frajdę.

- Kogo moje oczy widzą! – Słyszę obok i wzdrygam się na ten dźwięk. Spoglądam na Klaudię. Cholera, jeszcze jej tu brakuje. W szkole ciągle próbuje zwrócić na siebie moją uwagę. Mam jej dość.

- Jesteś sam? – Pyta i przerzuca brązowe włosy w tył, odkrywając swój głęboki dekolt. Ma na sobie czarną bluzeczkę na ramiączkach i krótkie spodenki jeansowe. Pasujemy do siebie, zauważam rozbawiony.

- Nie. – Wskazuję na parkiet. – Ale wszyscy poszli tańczyć.

- A ty?

- A ja nie umiem.

- Nie prawda. – Chwyta mnie za rękę i uśmiecha szeroko. – Spróbujemy?

Zerkam na Emila, który już upatrzył sobie jakąś ofiarę. Dziewczynę. Jestem zazdrosny i głupi, myślę zirytowany. Nie powinien on mnie obchodzić! I nie powinienem być zazdrosny, skoro jest gejem... A kto go tam cholera wie...

- Ok. Tylko się nie przestrasz. – Śmieję się i daję wyciągnąć na parkiet.

Tańczymy. Ja niezgrabnie, a ona nie tak dobrze jak Julka, ale kto by się tym przejmował. Wywalam z mojej głowy wszystkie myśli. Pieprzyć wszystko. Musimy śmiesznie wyglądać razem, bo jestem od niej wyższy prawie pół metra. Ale jak już mówiłem, kto by się tym przejmował.

Trwa to naprawdę długo. W końcu dostrzegam wolne miejsce przy jakiejś sofie i ciągnę ją w tamtym kierunku. Jestem zmęczony niemal tak samo jak Klaudia.

- Bywa gorzej. – Ocenia, gdy siadamy na upatrzonym miejscu. – Z tańcem.

- Nie wyobrażam sobie tego. – Śmieję się. Ból lewej nogi oznajmił mi, że przesadziłem.

- Mówiłeś, że z kimś przyszedłeś. Ale jak na razie nikogo nie widziałam.

- Bo zajęli się sobą. Dwóch kolegów z drużyny i Julka, moja przyjaciółka i dziewczyna Rafała. – Wskazuję na nią. – To ta blondynka.

- Mhm. – Zamiast na dziewczynę, gapi się na mnie. – Jesteś inny niż w szkole.

- Tak? A jaki tu jestem?

- Smutny. – Odpowiada, ku mojemu zaskoczeniu. – W szkole nie pokazujesz żadnych uczuć. No chyba, że zirytowanie moją osobą.

A więc zauważyła. Dlaczego się ode mnie jeszcze nie odzepiła?

- Jesteś inny, niż chłopcy, których znam. – Ciągnie dalej. – Ty nigdy nie zwracałeś na mnie uwagi i nie traktowałeś, jak dziewczyny do bzyknięcia.

- Cóż, ciężko tak cię nie traktować. Sama się tak zachowujesz. – Palnąłem, bez przemyślenia.

– Przepraszam. – Dodałem.

- Masz rację. – Przyznała. – No cóż. Lubię seks. Ale nie idzie on w parze ze znalezieniem sobie kogoś na stałe. Po prostu faceci zostawiają mnie zaraz po zdobyciu. To wkurzające.

Prychnąłem. Jest jeszcze dziwniejsza, niż sądziłem.

- Wiem, wiem. Moja wina. – Uśmiecha się do mnie lekko. – W każdym razie postawiłam sobie za cel zdobycie cię, ale jak widać nie jesteś mną zainteresowany. – Marszczy brwi. – Jesteś gejem?

Wybucham śmiechem.

- Tak? – Dopytuje, a ja dalej śmieję się jak opętany.

- Szczerze? – Pytam, gdy już się trochę uspokajam. – Nie mam pojęcia.

- Nie wyglądasz na geja. – Stwierdza i przysuwa się do mnie. – Sprawdźmy to.

- Co?

Zanim mój opóźniony mózg zdał sobie sprawę, co ona wyprawia, pocałowała mnie. Nie są to wprawdzie przyjemne i mocne usta Emila, ale też nie złe. Jest nawet przyjemnie, dopóki nie dotykam jej ciała. Miękkie, krągłe, delikatne... wzdrygam się i odsuwam od niej.

- Mat... - Zaczyna, ale ja jej nie słucham. Patrzę na Emila, który obserwuje nas z parkietu. Na twarzy ma maskę obojętności. Rusza w stronę wyjścia, a ja rzucam się za nim, kompletnie zapominając o dziewczynie.

Kurwa!

- Czekaj! – Doganiam go dopiero w pobliżu mojego samochodu i łapię za ramię.

- Czego? – Warczy, wyrwijając mi się.

Gapię się na niego, a on na mnie. Ma wściekłość w oczach, które tak lubię. Nie rozumiem. Czemu jest zły? Przecież nie jesteśmy razem. Możemy robić co nam się żywnie podoba. Sam tak powiedział.

- Nie zrozum mnie źle. – Mówi po chwili. – Mam w dupie to z kim się pieprzysz.

- A jednak to cię ruszyło. – Zauważam.

- Chciałbyś. – Odwraca się na pięcie, ale nie daję mu odejść. Obejmują go za szyję i przytulam do jego pleców.

- Em. Co my do cholery robimy? – Szepczę do jego ucha. – Przecież oboje chcemy tylko siebie...

- Odwal się. – Warczy, próbując wyrwać się z uścisku. – Puść mnie!

- Nie. – Wdycham jego zapach. Lubię go...

- Nienawidzę cię draniu! – Mówi łamliwym głosem. Gdy nie daję mu się wyrwać z uścisku, uderza mnie mocno łokciem w żebra. Zginam się wół, puszczając go i rzucając wiązanek przekleństw.

Przez kilka sekund patrzy na mnie, a gdy się prostuję, odchodzi.

Jadę do domu jak w amoku. Mam ochotę po prostu zatrzymać się i zasnąć, zapominając o wszystkim. A już w szczególności o Emilu.

Nie rozumiem naszej relacji. Nigdy jej nie zrozumiałem. Nie wiem co to miłość, troska o drugą osobę. W sensie takim rodzinnym. Troszczyć się o Julkę, tak jak Marta troszczyła się kiedyś o mnie. Ale to inny rodzaj więzi. Z Emilem... nie mam pojęcia jak rozumieć to wszystko. On był zazdrosny? Jeśli tak, to dlaczego się nie przyznał... Fakt. Ja też mu tego nie powiedziałem, gdy chodziło o Damiana... Aghh! Mogłem go w ogóle nie spotkać... Nie

musiałbym teraz myśleć o takich pierdołach. Byłbym samotny, ale przynajmniej nie bolałoby mnie serce tak jak w tej chwili.

Przejeżdżam przez skrzyżowanie nawet nie zerkając na światła. A z prawej strony słyszę klakson.

Otwieram oczy, nie rozumiejąc gdzie się w tej chwili znajduję. Widzę biały sufit, słyszę pikanie urządzeń w rytm serca. Boli mnie całe ciało. Oprócz lewej nogi. Podnoszę dłoń w górę i widzę wenflon na prawej ręce. Kroplówka.

Mój umysł podpowiada mi, że coś jest nie tak. Rozglądam się i widzę Jacka, śpiącego przy moim łóżku. Każdy skrawek ciała boli mnie. Ale nie lewa stopa. Rwie mnie za to lewe kolano. Bardzo mocno.

Jestem w szpitalu. W żółtej sali, gdzie znajdują się jeszcze dwie inne osoby, ale one teraz śpią.

Unoszę się na łokciach i próbuję unieść lewą nogę. Widzę jak koc, którym mnie odkryto unosi się, ale jakoś tak nienaturalnie. Odkrywam się i zamieram.

Patrzę na mój kikut, nie rozumiejąc. Gdzie moja noga? Dlaczego jej nie czuję?

Straciłem ją.

Dopiero wtedy zaczynam wrzeszczeć.

Wolałbym umrzeć.

CHCĘ UMRZEĆ.

Znów budzę się w szpitalu. Miałem nadzieję, że to tylko zły sen.

Myliliem się.

- Mat. – Jacek pochyła się nade mną. – Nie ruszaj się. Nikt nie chce cię znowu usypiać.

- Czemu nie? Uśpijcie mnie. – Mruczę, a mężczyzna marszczy brwi.

- To nie koniec świata, Mat. – Mówi tak po prostu. Jakby nie było się czym przejmować. Jakby to, że straciłem nogę nic nie znaczyło.

- Koniec świata może i nie. – Zgadzam się. – Ale mój na pewno.

- O czym ty do cholery gadasz?

- Nie mogę już grać. – Szepczę.

- Nie myśl o tym na razie...

- Jak mogę o tym nie myśleć! – Wrzeszczę, a jeden z pacjentów na sali rzuca mi wściekle spojrzenie. To mężczyzna średniego wieku.

- Młody, nie tylko ty jesteś chory. – Mówi kręcąc głową. – Twój ojciec ma rację. To nie koniec świata. Nawet bez jednej nogi będziesz mógł chodzić.

- Po pierwsze to nie mój ojciec, po drugie chrzanie chodzenie. Ja nie będę mógł biegać! – Krzyczę jeszcze głośniej.

- Mat, uspokój się. – Trener chwytą mnie za ramię. – Będziesz mógł biegać. Będziesz mógł nawet grać w kosza! Musisz się tylko nauczyć chodzić z protezą. Już załatwiłem ci miejsce w ośrodku...

- Nie chcę protezy. Chcę stopę. – Do oczu napływają mi łzy. Nie mogę zagrać w pierwszej lidze z protezą, choćbym nie wiem jak dobrze nauczył się z nią grać.

Jestem wściekły na świat, na cholerny samochód, na rodziców, których tutaj nie ma, na Emila, że mnie zostawił, na Julkę, że zabrała mnie na tą imprezę, na Klaudię, że mnie wtedy pocałowała. I na siebie najbardziej. Bo to wszystko moja wina.

- Zabiłem kogoś? – Pytam jeszcze.

- Nie. Tego gościa, z którym się zderzyłeś, wypisali dwa dni temu. – Odpowiada mężczyzna.

To dobrze, pomyślałem. Bo gdyby on zginął, zabiłbym się od razu.

Zamilkłem. Nie jadłem, utrzymywali mnie przy życiu jedynie kroplówkami. A po tygodniu, gdy przeniesiono mnie do innego szpitala z ośrodkiem rehabilitacyjnym, nie chciałem ćwiczyć. Mam wszystko gdzieś. Przy życiu trzymała mnie jedynie koszykówka. Teraz, gdy ją straciłem, nie mam nic.

Umarłem zanim dotarłem na Alaskę.

Od czasu do czasu odwiedzała mnie Marta, która była tutaj pielęgniarką. Wprawdzie nie zajmowała się osobami w mojej sali, ale zawsze znalazła dla mnie czas. Nie rozmawiałem z nikim. Z nią też. Ale lubiłem, gdy przychodziła. Siadała wtedy przy mnie i nuciła kołysankę, którą znałem z dzieciństwa. Przez moment wracałem do przeszłości.

Po miesiącu spędzonym w szpitalu odwiedziła mnie drużyna. Trener sądził, że to dobry czas, chodź wcześniej trzymał ich ode mnie z daleka. Ja jednak tylko spojrzałem na ich uśmiechnięte, sztucznie gęby i zamknąłem oczy, wygłuszając się na ich gadanie. Emila z nimi nie było. Nie chcę ich widzieć.

Julka też przychodziła od czasu do czasu. Jedynie jej udawało się wmusić we mnie trochę normalnego jedzenia. Nie chciałem, by się o mnie martwiła.

Był tu także psycholog. Ale jak już wspominałem, nauczyłem się wygłaszać na gadaninę innych ludzi. Stwierdził, że mam depresję, czy coś w ten deseń. Nie mam depresji. Ja po prostu nie chcę żyć.

- Ja pierdole, Mat! – Krzyknął na mnie trener. W sali było dwóch pacjentów, którzy gapili się na mnie z niechęcią. Nie lubią mnie. Dobijam ich moją pesymistyczną stroną.

- Nie możesz dłużej leżeć w łóżku. – Stwierdził terapeuta. – Mięśnie przestaną niedługo w ogóle pracować!

I dobrze, pomyślałem.

- Mat, podnieś się do cholery! – Wrzasnął Jacek.

- Proszę pana, to nic nie da. – Zauważył kat, stojący nade mną z jakimiś przyrządami do ćwiczeń.

Czasem udało im się mnie zmusić do ruchu. Od leżenia już mnie wszystko bolało, więc sam czasem chciałem sobie trochę ulżyć. Ale do głodu się przyzwyczałem. Lubię to uczucie.

- Boże, ja nie wiem co z tym dzieckiem... - Jęknął Jacek, patrząc na mnie bezsilnie.

Było mi głupio, że tak się o mnie martwi. Ale moja żaloba była silniejsza od wyrzutów sumienia.

Mężczyzna nagle rzucił wszystkie papiery, które trzymał w ręku i wyszedł.

Czyżby postanowił mnie zostawić?

Terapeuta też wyszedł. Na mojej twarzy moi współtowarzysze z pewnością dostrzegli żal. Odwrócili głowy i wrócili do swoich zajęć. Jeden rozwiązywał sudoku, a drugi bazgrał coś po kartce.

Popołudniu, gdy Wacław i Irek, tak się nazywali pacjenci w łóżkach obok, wyszli na spacer, zostałem sam. Gapiłem się w okno. W widok, który towarzyszył mi już od dwóch tygodni. Dwa tygodnie byłem nieprzytomny, a kolejne dwa spędziłem w letargu, w tym ośrodku. Stracony miesiąc życia. Stracone i resztę jego lat...

Nagle do pokoju ktoś wchodzi. Spoglądam na postać i otwieram szerzej oczy z zaskoczenia. On jest przerażony.

- Emil... - Wydukałem ochrypłym głosem. Od dawna nie wydałem z siebie żadnego dźwięku, więc teraz dziwnie było się znów odezwać.

- Debilu! – Wydarł się. – Dlaczego nie jesz! Wyglądasz jak anorektyk!

Zacisnąłem usta. To prawda. Dziwne, jak po miesiącu ciało ludzkie może się zmienić. Mój brzuch z pewnością skurczył się do rozmiarów mandarynki.

- Przepraszam... - Reflektuje się i podchodzi do mnie niepewnie. – Tak się zmieniłeś...

- Wiem. – Mruczę pod nosem. – Siadaj.

Wykonał polecenie.

- Pewnie Jacek cię przysłał. – Zauważam. Ten facet jest okropny...

- Tak. – Przyznaje. – Sam bałem się do ciebie przyjść. Dopiero jak dowiedziałem się, co ze sobą robisz...

- Co niby robię?

- Zabijasz się. – Rzucił wściekły. - Dlaczego?

- Bo nie widzę sensu żyć w świecie bez koszykówki. – Mówię zmęczony.

- Jesteś debilem czy co?! Myślisz, że kogokolwiek obchodzi twoja koszykówka?! Martwimy się o ciebie! Wszyscy! Cała drużyna! Jacek sobie żyty wypruwa, żebyś tylko zaczął normalnie żyć. Widziałeś jak schudł?! Jak jego włosy posiwiały!? A Julka też nie powinna się denerwować. Jest w ciąży! A jej brat postanowił się zabić!

Patrzy na mnie wściekle.

- Obchodzi cię tylko ta twoja koszykówka. – Ciągnie dalej. - Myślisz, że tylko ty cierpisz. A nie widzisz nas! Kurwa ogarnij się! – Widzę jak na mnie patrzy. Ma w oczach łzy i ból. – Przepraszam, Mat... Przepraszam...

Ciężko siadam na materacu. W głowie mi się trochę kręci, ale nie zwracam na to uwagi. Opuszczam nogi... albo raczej nogę z materaca i obejmuję chłopaka. Odwzajemnia uścisk i podnosi się z krzesła, nie odrywając się ode mnie, siada obok.

- Gdybyś wtedy zginął... - Mówi łamiącym się głosem. – Ja... kurwa, dobrze, że straciłeś tylko nogę...

- Nie mogę iść z tobą do tego klubu...

- Pieprzyć klub!

Całuje mnie mocno, a mi jeszcze bardziej kręci się w głowie. Odwzajemniam pocałunek. Trwa to dość długo. Jak dobrze, że mnie już odłączyli od tej pikającej aparatury...

- Mat... - Odsuwa się ode mnie i patrzy w oczy. – Ja nie pójdę do tego klubu, jeśli nie przestaniesz się głodować i uciekać przed ćwiczeniami.

- Szantażujesz mnie? – Krzywię się.

- Tak. – Uśmiecha się lekko. – Miejmy układ. Ja idę zdobyć mistrzostwa Europy, a ty będziesz biegał z protezą i uczył innych koszykówki.

- Uczył? – Dziwię się.

- Tak. Zostań trenerem.

Miałem ochotę się roześmiać.

- Jesteś niemożliwy. – Mówię, uśmiechając się szeroko.

- Umowa stoi? – Wyciąga do mnie rękę.

- Stoi i się cieszy. – Śmieję się i ściskam mu dłoń.

Chłopak parsknął i znów mnie pocałował.

Moja Alaska się zmieniła, ale dalej jest Alaską.

Dwa dni później przyszedł do mnie Adam. Zaskoczył mnie, już prędzej spodziewałem się swoich rodziców.

- Cześć. – Mówi i siada obok mojego łóżka. – Jak się czujesz?

- Cóż. Stopa już mnie nie boli. – Ironizuję. Nie jestem pewien czy chcę z nim rozmawiać. Przez ostatnie kilka miesięcy bardzo uprzykrzył mi życie.

- Przyszedłem przeprosić. – Patrzy w swoje dłonie. – Nigdy nie miałem nic do Emila... No może do czasu, gdy dowiedziałem się, że jest gejem... - Zerknął na mnie. – Choć ciebie nigdy bym o to nie podejrzewał.

- Potraktuję to jako komplement. – Parskam. Czego on ode mnie chce? Rozgrzeszenia? Zobaczył jak kruche jest życie, czy co? Ehhh...

- Sorry. – Wzdycha ciężko.

- Jacek cię przysłał? – Kolejny jego genialny plan?

- Jacek? Nie, dlaczego? – Marszczy brwi.

- Tak pytam.

- Zrezygnowałem z koszykówki. – Wyznaje, a ja niemal krztuszę się własną śliną. Tyle wysiłku włożyłem, by był dobry, a on tak po prostu rezygnuje!

- Co?! Dlaczego?!

- Oni chcieli żebym grał. Żebym był najlepszy! – Prycha. – Mam tego dość. Przez to wszystko w ogóle nie patrzyłem, czy robię ci krzywdę. Emil mnie nie obchodzi, ale ty mi pomogłeś...

- Lubisz grać? – Pytam. Przeprosinami nic nie zmieni, a jeśli odejdzie trzech dobrych graczy, pozycja naszej drużyny spadnie. Nie chcę, by Jacek został z niczym. Rafał też niedługo odejdzie z drużyny.

- Moi rodzice...

- Nie obchodzą mnie twoi rodzice. Pytam czy ty lubisz grać, czy może jest coś, co chcesz robić bardziej.

- Przyzwyczaiałem się do koszykówki...

- Więc nie zostawiaj Jacka. Chociaż do czasu, aż nie wyszkoli kolejnych osób. Olej rodziców. Nie chodzi o to, byś był najlepszy, ale żebyś robił coś, co cię uszczęśliwia. – Uśmiecham się. – Ja już nie będę mógł grać. Nie chcę patrzeć jak rezygnujesz z własnej woli. Szczególnie, że to także twoja pasja.

Wyglądam okropnie, myślę wpatrując się w swoje odbicie w lustrze. Mam przydługie blond włosy i zapadnięte policzki. Moje mięśnie zmały i ledwo się teraz trzymałem na jednej nodze.

Emil pomógł mi dotrzeć do łazienki. Minęły dwa tygodnie od jego pierwszej wizyty u mnie. Teraz odwiedzał mnie codziennie i pilnował, bym jadł, bo wciąż nie miałem na to ochoty. Co do ćwiczeń, to było łatwiej, bo już nie umiałem wytrzymać w łóżku. Przeraziłem się swoim stanem fizycznym, gdy terapeuta pierwszy raz wziął mnie w obroty.

Dzisiaj mam spróbować założyć protezę. Boję się tego, ale przecież obiecałem...

- Tak, piękny jesteś... - Stwierdza Emil ironicznie, wchodząc do łazienki.

- Kto ci pozwolił... - Zaczynam, ale przerywa mi pocałunkiem. Ostatnio bardzo często to robił, nawet przy kimś.

- Pośpiesz się. Czekaają na nas. – Mruczy.

Patrzy jak ubieram bluzę. Co do spodni to mam większy problem. Przecież nie stanę na jednej nodze... Wiecie o co mi chodzi...

- Nie patrz. – Warczę. Znalazłem sposób na zmienianie ubrań, ściągnąć spodnie do kostki, usiąść na czymś, ściągnąć to, a z powrotem to samo, ale w innej kolejności. A to wszystko na oczach Emila. Czuję się jak pokraka.

- Chciałbym już być w domu. – Burczy pod nosem.

- To idź. Nikt cię tu nie trzyma. – Warczę. Nie cierpię jak się gapi na moje półtora nogi.

- Razem z tobą, głupku. – Mówi i wychodzi z łazienki.

Wzdycham ciężko. Coraz częściej ma te dziwne humorki.

Siadam na wózku inwalidzkim, zawijam podudzie tak jak mnie tego nauczono i wyjeżdżam z łazienki.

Docieramy do odpowiedniego gabinetu i wchodzimy do środka. To znaczy on wchodzi, a ja wjeżdżam.

- Witam. – Doktor uśmiecha się na mój widok. – Mam już dla ciebie coś odpowiedniego. A nawet dwie rzeczy.

Wyciąga dwie protezy. Jedna imituje zwykłą nogę i ma stopę, druga wygląda jak wygięta listwa.

- Twoi rodzice zasponsorowali obie. – Wyjaśnia. – Ta służy do biegania. – Wskazuje na tą o dziwnym kształcie.

- Nie wiedziałem, że... - Nie dokończyłem. Rodzice może i nie przyjechali, ale jeśli nauczę się w tym chodzić, czy nawet biegać... to dali mi właśnie naprawdę wyjątkową rzecz. – Mogę? – Pytam, chcąc od razu którąś wypróbować.

Lekarz pomógł mi założyć tą imitującą nogę i po paru chwilach dopasował odpowiednio.

- Boli? – Zapytał. Miał na myśli moje kolano, o ile mogę je tak jeszcze nazywać.

- Jak zwykle, ale chyba nie ma na to rady, prawda?

Emil podaje mi dłoń. Uśmiecham się szeroko i pozwalam, by pomógł mi wstać. Jeszcze go kiedyś prześcignę.

Staję na prawej nodze i po chwili opieram się na drugiej. Dziwne uczucie.

- Nareszcie stąd wychodzę. – Rozciągam się i patrzę na budynek. W szpitalu, połączonym z ośrodkiem rehabilitacyjnym spędziłem trzy miesiące. Powiedzmy, że opanowałem sztukę chodzenia. Z bieganiem jeszcze trochę mi zajmie, szczególnie, że noga dalej mnie boli. Ale nie poddam się tak łatwo.

Emil, Julka i Rafał patrzą na mnie uważnie. Od czasu do czasu mam napady zwątpienia... jak to nazwałem. Krzyczę wtedy, że to wszystko jest bez sensu i jednak chcę umrzeć. Wtedy tylko Emil może mnie uspokoić. Jest cholera lepszy od nie jednego psychologa.

- Wiecie co... - Mówię, patrząc na samochód Rafała. – Cieszę się, że nie mogę być już kierowcą... I tak nie wsiadłbym za kółko.

- Mógłbyś jeździć, gdybyś miał automatyczną skrzynię biegów. – Zauważa Emil. Wrzuca moją torbę do bagażnika i wszyscy wsiadamy do samochodu.

- To do domu! – Wołam, ciesząc się jak dziecko. – Urządzam imprezę! – Decyduję nagle.

- Może lepiej będzie jak dasz sobie dzisiaj spokój, co? – Pyta zielonooki, wzdychając.

- Tak, możesz zrobić imprezę w następną sobotę. – Julka uśmiecha się do Emila i mruga do niego.

- Co wy... - Zacząłem, ale śmiech Rafała mnie zagłuszył. Wiedziałem o co im chodzi i właśnie dlatego chciałem uniknąć zostania z nim sam na sam.

Julka pacnęła swojego chłopaka w rękę, a ten rzucił jej rozbawione spojrzenie.

- Biedny Emil. – Dodał jeszcze mój przyjaciel i zamilkł.

- Bawcie się dobrze. – Julka pożegnała nas i odjechała z Rafałem.

- O co chodziło? – Pytam Emila, który zamiast odpowiedzieć, chwyta mnie za rękę i prowadzi do domu. Udawanie durnia chyba mi nie pomoże.

Zamyka za nami drzwi i rzuca torbę w kąt.

- Chodź. – Mruczy do mnie i ciągnie do sypialni. – O to chodziło. Ten wypadek chyba też odebrał ci resztki mózgu...

Już chciałem skomentować, gdy nagle wpił się w moje usta i pchnął na łóżko.

- Jeszcze nigdy tyle czasu na nikogo nie czekałem. – Mruczy mi do ucha.

- To ty kiedykolwiek na kogoś czekałeś? – Dziwię się, a on przygryza moje ucho. Siada na moich nogach.

- Nie. – Przyznaje. – Jesteś moim pierwszym.

Pierwszym. Podoba mi się te słowo, jak i jego wzrok pełen pożądania. Mimo to, boję się do niego zbliżyć. Gdy już się przed nim obnażę, ucieknie jak najdalej ode mnie...

- Boję się, Em. – Szepczę. – Nie jestem już tą samą osobą co sprzed wypadku. Wyglądam inaczej... Upadłem...

- Pokaż. – Chwyta moją bluzę i nie dostrzegając sprzeciwu, ściąga ją ze mnie. – Tutaj jesteś piękny. – Przesuwa dłońmi po moim płaskim brzuchu. Mięśnie nie są widoczne na nim jak niegdyś, ale też nie ma na nim śladu tłuszczu. Zsuwa się ze mnie i rozpina mi spodnie. Po chwili siedzę już w samych bokserkach.

- Mogę? – Dotyka protezy. Kiwam głową, a on i ją ściąga. – Myślisz, że teraz się tego przestraszę? Przecież już widziałem twoją nogę.

- Nie wiem. – Wzruszam ramionami. – Będę dla ciebie ciężarem... Pewnie uciekniesz, jak w końcu to sobie uświadomisz.

- Nie ucieknę. A jeżeli już to na pewno nie przez brak twojej nogi. - Chłopak rzuca w kąt swoją górną garderobę. Zaciskam usta, powstrzymując się przed dotknięciem go. Tak dawno nie byliśmy razem... - Miałem ochotę zrobić to tysiące razy przez ostatnie kilka miesięcy...

Moje obawy były głupie.

- Mat. – Emil spogląda na mnie z niepewnym wyrazem twarzy. Ma w oczach niepokój, którego już dawno u niego nie widziałem.

- Słucham. – Wstaję z siodełka stadionu. Właśnie skończył się trening i cała drużyna zbiera się do szatni. Ja jak zwykle oglądałem ich poczynania ze swojego zwykłego miejsca.

W maju zdałem maturę i teraz, w lipcu mam już wyniki. Z takimi punktami mam szansę dostać się gdziekolwiek zechcę.

- Coś sobie uświadomiłem. – Kontynuuje chłopak, siadając na moim miejscu. Szturcham go w ramię i siadam obok, gdy zrobił mi miejsce.

- Co?

- Ta drużyna jest we Wrocławiu...

- I? – Patrzę jak marszczy brwi.

- Nie dam rady tam trenować! Przecież mam tu pracę...

Ostatnio był strasznie nerwowy. Zauważyłem, że coś jest nie tak, ale nie zdawałem sobie sprawy, że akurat o to się martwi.

- Przecież to żaden problem. – Zauważam.

- Ale rodzice...

- Weź! – Kręcę głową w niedowierzaniu. – Już dawno u nich nie mieszkasz. Nic też od nich nie dostałeś i nic nie jesteś im winny! Przestań się nimi przejmować.

- To swoimi nie przestałeś. – Gasi mnie jednym zdaniem.

- To nie to samo. – Burczę.

- Mat. – Przesuwa dłonią po moim udzie. – Ja nie mogę ich zostawić...

- Mam pomysł. – Mruczę. – Wynajmę swoje mieszkanie, a za te pieniądze znajdziemy coś we Wrocławiu. Tam pójdę na studia i znajdę pracę. Ty też coś sobie poszukasz. Wszystko będzie

dobrze! Z resztą mamy jeszcze trochę czasu. Moi rodzice mi trochę pomogą. – Krzywię się lekko. Chciałbym już stać się niezależny.

- Nie podoba ci się ten pomysł. – Zauważa Emil.

- Nie do końca. Ale gdy już tam zamieszkamy i wszystko się ułoży, to nic więcej do szczęścia nie będzie potrzeba.

Chłopak unosi brwi. Wie, że to nieprawda. Nigdy nie będę naprawdę szczęśliwy, dopóki nie będę mógł znów zdobywać medale. Choćby jako trener.

- Jest dobrze dopóki jesteśmy razem. – Mówię z uśmiechem na ustach.

- Jasne. – Parska. Ale ja wiem, że sprawiło mu to przyjemność.

Emil dostał się do drużyny. Dzień po wynikach świętowaliśmy wszyscy. Nawet Adam. A dwa tygodnie później, pod koniec sierpnia wyjeżdżamy z miasta. Mam jedynie nadzieję, że na stałe.

Stoimy właśnie przed drzwiami mieszkania jego rodziców, czekając, aż ktoś otworzy drzwi. Po chwili w progu pojawia się kobieta mająca oczy Emila. Jest chuda i wygląda na starszą niż wskazuje jej metryka. Ma także kolor jego włosów, ale u niej są one cienkie i zniszczone, a u syna mocne i gęste.

- Tak? – Mówi ochryple, patrząc to na mnie, to na swojego pierworodnego.

- Jest ojciec? – Pyta Emil. Oddycha z ulgą, gdy kobieta kręci głową. – Możemy wejść?

- Chyba... - Odsuwa się żebyśmy mogli przekroczyć próg. – Co was sprowadza?

Emil od jakiś dwóch miesięcy nie był w domu. Wątpię też, że jego rodzice wiedzą cokolwiek o jego planach.

- To Mateusz, mamó. – Wskazuje na mnie, a kobieta wbija we mnie wzrok. – Jest moim chłopakiem.

- Cieszę się. – Mówi jakby do siebie. Nie jestem pewien co mają oznaczać te słowa. Jak może się cieszyć, że jej syn przyprowadził do domu chłopaka?

- I wyjeżdżam z nim do Wrocławia. Przeprowadzamy się. – Dodaje, a na jej twarzy dostrzegam przerażenie.

- Zostawiasz mnie? – Pyta, nie rozumiejąc. – Ale ja... ja...

- Spokojnie, dalej będziemy wam pomagać. – Wtrącam.

- Przepraszam. – Wbija we mnie zielone spojrzenie. Na jej spękanych ustach pojawia się lekki uśmiech. – Jestem takim utrapieniem...

Rozumiem. Emil traktuje ją tak samo jak ja Julkę. Przecież jej nigdy bym nie zostawił w potrzebie.

- Jesteście razem szczęśliwi? – Pyta, patrząc na nas łagodnie. Tak jak matka powinna patrzeć na synów. Robi mi się cieplej na duchu. Przynajmniej jeden z rodziców nas akceptuje.

- Tak. – Odpowiadamy jednocześnie.

- Mamo, jeśli chcesz, możemy cię zabrać... - Proponuje nagle Emil. Czułem, że nadzieja w jego głosie nie przyniesie niczego dobrego. – Uwolnisz się od tego potwora!

- Dzięki temu człowiekowi mam tak wspaniałego syna. – Odpowiada cicho. – Nigdy go nie zostawię.

- To potwór, a nie człowiek! – Krzyczy i wybiega z mieszkania. Niby szybko się poddał, ale on najlepiej wie, że nic nie wskóra. Mimo to musiał próbować.

- Nasz dom zawsze będzie dla pani otworem. – Wyciągam do niej rękę. – Do zobaczenia?

- Wiem, Mateuszu. – Olewa moją dłoń i obejmuje mnie mocno. Odwzajemniam uścisk. – Daj mojemu synowi miłość, której od nas nigdy nie miał. I też nie usprawiedliwaj mnie przed nim. Ma dość powodów by się na mnie złościć.

- Dobrze, proszę pani...

- Mamo. – Odsuwa się ode mnie o krok. – Mów mi mamo.

Wsiadamy do pociągu. Równy o czternastej, dwudziestego dziewiątego sierpnia zaczynamy nowe życie. W nowym miejscu. Z nowymi ludźmi. Ze sobą.

Patrzę na mijające w oknie znajome miejsca. Jakbym podróżował w czasie. To wszystko tak szybko leci... Czas. Jedno tracimy, drugie zdobywamy.

- Julka niedługo rodzi. – Zauważam. – Chciałem być przy tym.

- Nie wyjeżdżamy na koniec świata. – Zauważa i uśmiecha się do mnie. – Wystarczy tylko jej telefon.

- Racja.

Nie wieżę własnym oczom. Tyle czekałem na ten moment. To było moje marzenie. Zawsze chciałem to zdobyć.

Puchar Europy.

Emil, wraz z drużyną zdobył Puchar Europy w koszykówce!

Zaczynam krzyczeć, ale mój głos jest niczym w porównaniu do ryku stadionu. Skaczę w miejscu, obejmuję trenera, który poprowadził Polskę do zwycięstwa. Cieszę się, jakbym to ja zdobył ten medal.

Zdobyłem go. Dzięki Emilowi.

Podbiegam do Juli, Rafała i Amelki. Biorę pięcioletnią dziewczynkę na ręce i okręcam nią wkoło. Później oddaję ją rodzicom, widząc, że Emil podbiega do mnie. Jego krótkie, czarne włosy lepią się do skroni, podobnie jak koszula do torsu, mimo to obejmuję go i zaczynamy razem skakać.

- Zdobyłeś to! – Krzyczę mu do ucha. – Zdobyłeś!

- Chodź! – Ciągnie mnie na boisko, gdzie nasi biegają bezsensownie, krzycząc ze szczęścia, co chwila obejmując się i wywracają. W moich rękach nagle ląduje piłka.

- Co? – Dziwię się, nie ogarniając co mam z nią zrobić.

- Jestem teraz mistrzem Europy. Pokonaj mnie! – Emil śmieje się i wybija mi z ręki piłkę.

Kompletnie zapominam gdzie jestem i rzucam się za nim. Jestem szczęśliwy i tak dawno nie grałem. Praktycznie to od ostatniego treningu przed wypadkiem. A teraz znów biegnę za nim i zabieram mu piłkę. Ruszam do drugiego kosza, wymijając wszystkich i nie dając się prześcignąć Emilowi.

Dwutakt. Podskok. Wsadzam piłkę w obręcz. Lądując, potykam się o własne nogi i upadam. Emil ze śmiechem pomaga mi wstać. Też się śmieję.

Puchar.

Pierwsze miejsce.

Życie nie układa się po naszej myśli. Trzeba brać garściami to, co mamy. I trzeba znaleźć kogoś, kto nam pomoże przetrwać ciężkie dni.

Czas pokaże co nas jeszcze spotka.

Moja Alaska jeszcze nie jest zdobyta. I nigdy nie przestanę jej gonić. Jeszcze kiedyś moi podopieczni zdobędą złoty medal na mistrzostwach świata.